BOLESŁAW KOREYWO



ZEZOWATE SUMIENIE

W szale współczesnego życia milknie głos sumienia, zagłuszony cynicznym zgiełkiem jazz-bandowych omamień

ZEZOWATE SUMIENIE

Printed in Poland

Tegoż autora:

Memento.. wyczerpane
Bez bielma, powieść . . Wydanie 1-sze wyczerpane
Te i tamte, powieść . . „ „ „
Uśmiechy rewolucji (wrażenia z niewoli bolszewickiej) z ilustracjami
Grzech.. (dramat w 3 aktach)
lakie coś...................................(humoreski, seria pierwsza)
Bez bielma, powieść................................. Wydanie drugie
Te i tamte, powieść.................................... Wydanie drugie
Groch o ścianę......................... (humoreski, serja druga)
Dwie moralności a walka z nierządem
Grosz w herbie.....................................(farsa w 3 aktach)
Życie na bakier, powieść współczesna.
Za kulisami blichtru, powieść współczesna.

Bard polski. Antologia utworów poetów polskich. Wydanie pierwsze wyczerpane.
Bard polski. Wydanie drugie.

BOLESLAW KOREYWO.

ZEZOWATE SUMIENIE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

POZNAŃ 1929

KSIĘGARNIA I. ZAMECZNIK DAWNIEJ M. ARCT

Czcionkami Drukarni Robotn. Chrzęść. S. A. w Poznaniu.

I,

Kubicki siedział samotnie przy bocznym stoliku **w** sali wykwintnego lokalu restauracyjnego i wcale niedyskretnie ziewał, nie usiłując nawet maskować ogarniającej go nudy.

Nuda nie była dlań ccprawda uczuciem nowem i niespodzianem.

Już bowiem od szeregu lat, nie mając stałego zajęcia — wałęsał się całemi dniami po ulicach, restauracjach, kawiarniach i nocnych lokalach dancingowych, nawiązując przygodne znajomości z różnego rodzaju ludźmi, którzy przeważnie tak samo jak i on, aczkolwiek nie mieli żadnych stałych posad, zarobkowali jednak w jakiś tajemniczy sposób na swe utrzymanie i to nawet — wcale zbytkowne. Obcowanie z tymi osobnikami wcale nie dawało mu sposobności do rozwiania uczucia nudy, którego Kubicki oddawna pozbyć się nie mógł może dlatego, że, zakosztowawszy już w latach młodzieńczych wszelkich godziwych i mniej godziwych rozrywek i nie mogąc wykoncepować dla zabarwienia swego trwania nic „nadzwyczajnego“, przyszedł do przekonania, że życie straciło 'dlań urok dzięki ubóstwu wrażeń, jakie mu dać mogło. Stało się ono dlań bezbar.wnem, bezcelowem bytowaniem z dnia na dzień, ludzi zaś, z którymi obcował, Kubicki uważał (tak samo zresz**tą** jak i siebie samego) za pasożytów, niegodnych ani

szacunku, ani przyjaźni, ani nawet głębszego ich analizowania.

Zresztą tak siebie jak też i jednostki, tworzące najbliższe jego otoczenie, nie potępiał on wcale.

Nie interesując się sprawami społecznemi i polityką, Kubicki ujmował współżycie z ludźmi w ciasne ramki zadowalania jedynie osobistych wymogów materialnych bodaj w drodze wzajemnego okpiwania się.

Uczucia etyki, moralności, altruistycznego współczucia lub miłosierdzia były dlań czemś zupełnie obcem i nazywał je przestarzałym zabobonem; to też balastem tych uczuć nie obarczał wcale swego bytowania i takie właśnie a nie inne ujmowanie życia dogadzało mu w zupełności, nie bacząc na to, że uświadamiana sobie przezeń bezcelowość takiego bytowania nie mogła dać mu bodaj ułudy uroku życia.

Tego rodzaju zapatrywania wycisnęły też swe piętno na zewnętrznym wyglądzie Kubickiego.

Cytrynowo-blada twarz tego zaledwie czterdziestokilkoletniego mężczyzny wywierała wrażenie cynicznej maski z szarej, spłowiałej papy o zgorzkniałym grymasie wąskich i bladych warg, wyblakłych, pozbawionych wszelkiego połysku oczach i przedwczesnych, głębokich, małpich zmarszczkach, brużdżących jego czoło, policzki i skronie.

Spozierając jednak w zwierciadło Kubicki nie widział cynicznej szpetoty swego zwiędłego przedwcześnie oblicza i z wielką pewnością siebie, graniczącą z czelnością, mniemał, iż może jeszcze podobać się przedstawicielkom płci pięknej, o ile włoży na siebie dobrze odprasowane spodnie i elegancko skrojony smoking, wypomaduje na glanc swą łysiejącą

głowę i suto pokropi jedwabną chusteczkę, zwisającą kokieteryjnie melancholijnym językiem z górnej kieszeni jego stroiku, jakiemiś mocnemi perfumami, szerzącemi wokół jego zblazowanej osoby wnętliwy zapaszek, imitujący czar młodości, kwiatów i radości życia.

Ze zdumiewającym wprost u takiego człowieka o na wskroś realistycznych poglądach, jakim w istocie był przecież Kubicki, zaślepieniem nie uświadamiał on sobie wcale, że wywierał swym wyglądem na otoczenie wrażenie wyperfumowanego nieboszczyka, który dziwnym zrządzeniem kapryśnego losu zamiast ulegać zasłużonemu już rozkładowi usadowił się w gronie towarzyskiem, aczkolwiek nie posiada nawet możności udawania przyjemnego.

Otóż ten właśnie Witold Kubicki sączył w tej chwili z wąskiego kieliszka koniak, zapijając go mokka i z wyrazem twarzy cierpiącego na ból żoładka człowieka, który przed chwilą wypił sporą dozę olejku rycynusowego, obojętnie patrzył na wypełniających salę restauracyjną gości.

Było ich sporo, nie bacząc na to, że w tym okresie powojennym drożyzna szalała a zarobki były przeważnie liche.

A może właśnie dlatego...

W braku innych wznioślejszych upojeń, kobiety i mężczyźni upajali się alkoholem, usypiali troskę o bvt narkotykami i zagłuszali głos rozsądku oraz sumienia wrzaskliwemi i bezładnemi, jak ludzkie bytowanie ówczesne, dźwiękami jazz-bandu.

Dla umożliwienia im jeszcze bardziej emocjonujących podniet nieomal wszyscy właściciele restauracyj, zawsze skłonni do dogadzania wymogom swych

gości, zmniejszyli odległość pomiędzy stołami, aby na uzyskanym w ten sposób kilkumetrowym obszarze mogło być uprawiane w ich lokalach modne tarło charlestonowe.

To też i w tym lokalu, gdzie obecnie zapijał koniakiem swą nudę Kubicki, na nader szczupłej przestrzeni „kalikowało“ na miejscu kilkanaście par przy niesamowitych i częstokroć wręcz niecenzuralnych dźwiękach saksofonów i innych dziwacznie powykręcanych instrumentów jazz-bandowych.

Usiłując wzmóc jeszcze bardziej sztuczne podniecenie gości restauracyjnych, członkowie orkiestry ozdobili swe głowy dziwacznemi kapeluszami, podrygiwali w takt muzyki na swych stołkach, lub iście baranim głosem przez megafony ilustrowali kakofonię jazz-bandową wciąż powtarzającym się refrenem jakiejś zaimprowizowanej na poczekaniu „piosenki[11].

— — — — — — — — — — — —

W chwili gdy podniecenie tańczących par dosięgało punktu kulminacyjnego, orkiestra niespodzianie urwała swe wrzaski...

— Mało, mało!... — zapiszczały głosiki wydekoltowanych od góry i od dołu pań,

— Jeszcze!... jeszcze!... — domagały się chrapliwie potępieńcze głosv oblanych potem tancerzy.

Orkiestra nie reagowała na te okrzyki.

Tańczące przed chwilą parv, jak skazańcy, którym odmówiono przed straceniem zaciągnięcia się poraź ostatni dymem nikotyny, ze smutnie zwieszonemi głowami, unikając wzajemnego spotkania się ze sobą wzrokiem, powędrowały do swych stolików.

Podniecenie pierzchło, w twarzach i wymiętoszonych oraz jakby obwisłych postaciach tancerzy

i tancerek uzewnętrzniło się w tej chwili tylko znużenie. przesyt lub rozczarowanie.

Tvlko jedna para odbijała od reszty swym wesołym wyglądem: on — średniego wzrostu, szczupły o różowej młodzieńczej twarzy i bujnei lecz modnie przvlizanej na ciemieniu czuprynie, łobuzerskim, roziskrzonym wzrokiem rozglądał się dokoła stojąc w środku sali, partnerka zaś jego w sukni koloru truskawkowego, nieco za wysoko odsłaniającej jej kształtne zresztą dolne kończyny, uczepiła się ramienia młodzieńca i w dalszym ciągu, nie uwzględniając milczenia orkiestry, wykonywała zawzięcie pas charlestonowe.

Niespieszno im było do usadowienia się przy którvmbadż stoliku a to z tego powodu, iż przybyli do tetfo lokalu jedvnie w celu potańczenia, a pozatem ani on ani ona nie mieli przy sobie pieniędzy na opłacenie w tej restauracji, znanej z cen wygórowanych. bodaj sznycla wiedeńskiego, lub dwóch szklanek piwa.

Opłakaną swą sytuacją materjalną zgoła nie byli jednak zaktoDotani Wstąpili tu, powodowani pragnieniem wycharlestonowania się, inne kłopoty zaś, związane z Drzebvwaniem w tym modnym lokalu, powierzyli łaskawym losom w myśl nieco głupkowatej lecz wypróbowanej jako wcale wygodnej maksymy: jakoś to będzie...

Przeczucie co do wybrnięcia z chwilowego kłopotu i na ten raz nie zawiodło ich.

— Górą naszal — szepnął do ucha swo·ej partnerce młodzieniec: możemy wypocząć przy stoliku, Basiul

— Czy jest kto ze znajomych? — zainteresowała się, przerywaja.c swe solo charlestonowe.

— A no patrz — toć tam tkwi Kubik we własnej osobie... — rzekł młodzieniec, wskazując wzrokiem siedzącego opodal Kubickiego.

— Skąd ta mumia ma tyle pieniędzy, że może sobie pozwolić codziennie na przesiadywanie w „Palais“?

— Z zasady nikomu i nigdy nie zadaję takich niedyskretnych pvtań .. — zaśmiał się rezolutny młodzian: przecież i ciebie nie pytam, skąd stać cię na tyle modnych sukienek, pończoszek i pantofli, jeśli — jako stenotypistka — zarabiasz zaledwie 120,— zł. miesięcznie.

— Niegrzeczny jesteś, Kazik’... — zawołała, uderzając swą malutką rączką po dłoni młodzieńca. Usiłowała udać nadąsaną, lecz usta, nawykłe do śmiechu, ani rusz nie dały się ułożyć w ciup. Skwitowała przeto z zamiaru udania obrażonej i wtulając swą rączkę pod ramię towarzysza, pokazała mu w zalotnym uśmiechu szereg drobnych białych ząbków.

— A wiec — do ataku! — zakomenderował Kazik i oboje skierowali się ku stolikowi, przy którym siedział Kubicki.

— Witamy pana hrabiego! — powitał Kazik wcale nie zachwyconego tern spotkaniem lecz nie uzewnętrzniającego żadnej niechęci Kubickiego: czy pozwolisz wypocząć nam w twem godnem towarzystwie przy tvm stole biesiadnym?

— Ależ proszę, nie krępuj się... — odparł Kubicki tonem bezbarwnym, ściskając dłoń Kazia i witając ukłonem Basię,

Niezwłocznie też zbliżył się ku nim pomocnik gastronomiczny z pytaniem stereotypowem:

— Jakie jest życzenie państwa?

Kazio pochylił się w stronę sąsiada i szepnął mu do ucha:

— Pierwszem mem *ży* czeniem jest abyś dziś wyjątkowo zapłacił za to, co spałaszuje i wypije Basia, no i ja także, jestem bowiem chwilowo bez grosza..

— Nie krępuj się i dysponuj... — odparł lakonicznie Kubicki.

Gdy lokaj, otrzymawszy zamówienie na kolację i wino, oddalił się, Kazik uścisnął dłoń Kubickiego i rzeki głośno:

— Jesteś prawdziwym dżentelmenem, Witoldzie i dlatego lubię bywać w twem towarzystwie.

— Czy zawdzięczając temu, że zawsze za ciebie płacę? — zapytał tamten, usiłując bezskutecznie wywołać na swe usta coś podobnego do uśmiechu.

— No, zawsze!... To już przesada! Chvba li tylko wówczas, gdy wypadkowo nie mam przy sobie gotówki.

— To na jedno wychodzi... — zauważył z brutalną stanowczością Kubicki,

— Jest tam o co się spierać!... — przerwała Basia ich nieco drażliwy djalog: Czy to nie obojętne kto płaci? byle dobrze się bawić...

— Bardzo słusznie, bardzo słusznie, panno Basieńko, pani ma zupełnie zdrowe zapatrywanie na tę kwestję... — zauważył nie bez ironii Kubicki.

W tej chwili pomocnik gastronomiczny postawił przed nimi kieliszki, napełniając je winem.

— Niech żyje beztroska radość życia... w ręce pani! — wzniósł toast Kubicki.

— Niech żyje przyjaźń! — uzupełnił Kazik.

— Niech żyje prawda! precz z blagą!... — dodała od siebie Basia, trącając się kieliszkiem z Kubickim,

— A ze mną, Basieńko, nie chcesz się trącić? — upomniał się Kazik.

Odwróciła odeń swą chłopięcą, rozwichrzoną główkę i poraź drugi zbliżył się jej kieliszek do kieliszka fundatora kolacji.

Kazik usiłował udać zrozpaczonego zazdrośnika, lecz nie miał czasu, gdyż w tej chwili odezwały się znów dźwięki orkiestry.

Na ten raz rozmarzający blues pozwolił mu ponownie ująć w ramiona Basię i zapomnieć o chwilowym triumfie starczej gotówki nad pustą kieszenią młodości

— Nie zapracowujesz się zanadto w redakcji? —- zauważył Kubicki, gdy Kazio z Basią wrócili do stołu,

— Z czego to wnioskujesz? — zapytał tamten z uśmiechem.

•— Z tego, że masz jeszcze tyle werwy do tańca.

— Jest to błędny wniosek z twej strony... — zaprzeczył młodzieniec: po ośmiogodzinnej pracy umysłowej tego rodzaju gimnastyka taneczna wywiera dodatni wpływ na cały organizm. Dosyć się nasiedzę za dnia przy biurku. Wszak teraz mamy orkę — robimy wybory...

— Ho, ho........ robimy“,,. — zakpił zeń Kubicki: czy to robicie wybory w kryminale?

<— Nie rozumiem co przez to chcesz powiedzieć?

— No mówię tak dlatego, że twoim działem w waszej gazecie jest przecież dział kroniki krymi-

nalnej. Cóż masz wspólnego z całą polityką wyborczą?

— Mylisz się... — zaprotestował młodzieniec, porozumiewawczo trącając pod stołem nogę Kubickiego; obecnie jestem przydzielony też do innych działów.

Kubicki zrozumiał, że uwagą swą zdyskredytował Kazika w oczach Basi, przed którą tamten zapewne udawał solidnego dziennikarza. Pragnąc swój błąd naprawić rzekł poważnie:

— Ah, w takim razie winszuję ci zasłużonego godnie awansu; oddawna byłem przeświadczony, że przy twoich zdolnościach zrobisz karjerę w dziennikarstwie.

Mile połechtany tym nieszczerym komplementem Kazik wyraził Kubickiemu swą wdzięczność, klepiąc go pod stołem dłonią po kolanie i jednocześnie spojrzał triumfująco na Basię, jakby swym wzrokiem pytał:

— A co, czy słyszysz co o mnie mówią? Czy rozumiesz com wart?

Widocznie jednak Basia nie interesowała się zbytnio ani jego karjerą, ani nawet rozmową swych towarzyszów wogóle, będąc całkowicie przejęta spożywaniem apetycznie upieczonego bażanta z borówkami.

Niemile dotknięty jej obojętnością i realizmem, nakazującym jej skupić całą uwagę na dogadzaniu kaprysom podniebienia i wymogom żołądkowym, z krzywdą dla wartości intelektualnych swego tancerza, Kazik już zamierzał wytknąć jej ten brak subtelności w sposób nader szorstki, lecz na szczęście

w tej chwili jakiś nieznany młodzian złożył ukłon Basi, prosząc do tańca.

Kazik ugryzł się w język. Był wściekły — przeceniając wartość swej karjery przegapił tak ulubione przezeń tango.

Kazimierz Baryłka (takie demokratyczne bowiem brzmienie miało nazwisko młodego dziennikarza) był wcale dobrym i sympatycznym chłopakiem; miał coprawda swoje słabostki a lekkomyślność młodzieńcza wytrącała go czasem z solidnego trybu życia, lecz któż z nas w młodości nie bvł odrobinę lekkomyślny i ździebuchno nie wykolejał się bodaj na chwilę?

Pozatem starszemu odłamowi społeczeństwa mogło to i owo nie podobać się w trybie źvcia i zapatrywaniach Baryłki jedynie dlatego, że był to młodzieniec o poglądach zreformowanych na modłę nowoczesną, czego nie należy znów tłomaczyć sobie w ten przesadny sposób, jakoby Kazio bvł brutalem, pozbawionym wszelkich szlachetniejszych uczuć, szczytnym egoistą i pozbawionym głębszych dążeń materjalistą.

Owszem umiał on być uprzejmym i układnym z ludźmi potrzebnymi mu w tej chwili, naczelnego redaktora pisma, w którem pracował, nawet szanował, szczególnie w chwilach, gdy ten nie odmawiał mu wydania administracji polecenia co do wypłacenia Baryłce grubszej zaliczki, cenił też i otaczał uprzejmością kobiety (przeważnie młodsze), jako niczem niezastąpione partnerki w tańcu, dowodem zaś tego, że nie był egoistą jest fakt, że gdy sam miał sposobność wesołego spędzenia czasu na cudzy koszt w jakim lokalu retauracyjno-rozrywkowym, nader

chętnie zapraszał do tegoż towarzystwa swych napotkanych znajomych, aby nie mieli powodu do wytykania mu sobkostwa i egoizmu. Altruizm Baryłki odbijał się coprawda nieraz nader dotkliwie na kieszeni fundatorów kolacyjkowych, lecz ten drobny szczegół nie mógł być przecież tamą dla altruistycznych upodobań Kazia.

Nie był materjalistą, gdyż nie cenił wcale ani własnych, ani cudzvch pieniędzy, szczególnie zaś wręcz nie znosił jałowego marynowania się grubszych kwot w kieszeniach swoich znajomych. Wpływał też wszelkiemi dostępnemi mu a nienagannemi sposobami, aby pieniądze te były puszczone w obrót i zasiliły handel i przemysł krajowy.

Poniekąd przeto możnaby nazwać Kazimierza Baryłkę nawet ideowcem...

To też i tego dnia, węsząc, że Kubicki ma pugilares tęgo wypchany, postanowił ułatwić mu puszczenie tych pieniędzy w obieg a pragnąc jednocześnie powetować sobie przykrość, jakiej doznał przez przegapienie tanga z Basią, bodaj jakąś drobniejszą przyjemnością, korzystając z chwilowej nieobecności Basi zapytał Kubickiego:

— Kochany hrabio, czybyś nie odmówił mi dziś drobnej pożyczki?... Jakieś 200—300 złotych... Bagatelka. .. — dodał pośpiesznie, spostrzegłszy nerwowy skurcz niezadowolenia na twarzy Kubickiego.

— Primo nie tytułuj mnie hrabią nie dlatego, że jestem demokratą, lecz z tego powodu zaniechaj tych iiglików tytułowych, iż Kubickim nigdy ten tytuł nie przysługiwał. Secundo pożyczek zasadniczo takim golcom jak ty nie udzielam. Tercio... dwieście złotych to w naszych czasach nie jest — jak mówisz — baga-

telką, radzę to zapamiętać, !ecz wiedząc, że zwracasz się do mnie w te) chwili nie tyle z istotnej potrzeby ile z nałogu, mogę ci ofiarować pewną kwotę w prezencie i uważajmy pertraktacje w tej kwestji za zakończone.

Mówiąc to Kubicki wyjął z pugilaresu jakiś papierek, zmiętosił go i dyskretnie wsunął w dłoń Baryłki.

Tamten skwapliwie cofnął dłoń z nad stołu, rozprostował na kolanach asygnatę i bardziej zdumiony niż dotknięty zapytał z urazą;

— Cóż to kpisz sobie ze mnie? Pięć złotych,., wiesz, że nie oczekiwałem czegoś podobnego z twej strony!

— Jeśli cię ten drobny prezent razi, możesz mi te pieniądze oddać natychmiast i sprawa skończona,

— A to typ z ciebie! — syknął sarkastycznie Baryłka' no, no,.. — z temi słowy złożył akuratnie pięciozłotówkę papierową i niedbałym ruchem ulokował ją w kieszonce swej kamizelki, poczem ostentacyjnie odwrócił się do Kubickiego plecami, przyglądając się tańczącym parom.

Grymas szvderczy ponownie na chwilę wykrzywił wargi towarzysza Baryłki. Trwało to tylko moment, poczem znów twarz Kubickiego zamarła w wyrazie obojętności i tkwiła wśród tego rozszalałego i rozkrzyczanego zbiorowiska ludzkiego jak maska manekina, będącego odźwierciedleniem spodlenia ludzkiego i zobojętnienia na wszelkie objawy nędzy człowieczej.

Orkiestra umilkła ponownie i Basia, zaróżowiona podnieceniem tanecznem, zbliżyła się do stołu, wsparta na ramieniu swego partnera.

— Przedstawiam wam, panowie, mistrza charlestona, najlepszego tancerza w Poznaniu,., — tu nieco zakłopotana pochyliła swą główkę w kierunku ucha swego partnera i szepnęła: przepraszam, lecz nie pamiętam nazwiska pana...

— Kajetan Lalecki... — rzekł dobitnie tamten, składając towarzyszom Basi ukłon, jakiego nie powstydziłby się największy mistrz elegancji i dobrych manier. Basia usiadła i z miłą gościnnością wskazała Laleckiemu miejsce przy ich stole, mówiąc;

— Prosimy nam towarzyszyć, z pana taki miły chłopak, nieprawdaż? — ten ostatni pytajnik był skierowany pod adresem Kubickiego i Kazia.

Baryłka, nie zupełnie zadowolony z tej nowej znajomości, zawartej przez Basię, ponieważ węszył w Laleckim zwykłego pajaca dancingowego, skłonnego do obtańcowywania w tym lokalu za kolację lub kielich wina wszelkich tworów płci żeńskiej, począwszy od źółtociobych podlotków, aż do leciwych żyraf lub otłuszczonych hipopotamie, wytrenowany jednak w hamowaniu swych uczuć uśmiechnął się półgębkiem i pochylił głowę w lekkim potakującym ukłonie.

Kubicki patrząc gdzieś w przestrzeń, wyrzekł tylko stereotypowo „bardzo prosimy“ i zakładając nogę na nogę z małpią dystynkcją oszklił swe oko monokle.m.

Włożenie monokla nie było jednak w danej chwili z jegc strony odruchem fanfaronady, lecz wywołane istotną potrzebą baczniejszego przyjrzenia się nowym gościom, którzy w tej chwili właśnie zajęli miejsce przy stoliku po przeciwległej stronie sali. Coprawda zainteresowała go z tego towarzystwa tylko jedna osoba, która całym swym wyglądem

i strojeni wyróżniała się stanowczo z pośród całego tłumu gości, zapełniających salę restauracyjną.

Średniego wzrostu, szczupła o matowo białej cerze, ożywionej naturalnym leciuchnym rumieńcem pastelowym, o krótkich włosach, których barwy nie można było dostrzec, gdyż miała na głowie czarny toczek, z pod którego malutkich, nisko opuszczonych rondów, patrzyły z jakimś wyrazem podobnym do zdumienia wielkie zielono-niebieskie oczy, ta młodziutka kobieta była ubrana w czarną elegancką lecz skromną suknię, z której dyskretnego owalu wykwitała szyja o linji klasycznie pięknej,

Kubicki, jako wytrawny obserwator, zauważył też, że ma rasową wąską dłoń i bardzo kształtne nóżki.

Całość nowoprzybyłej i jej skromna toaleta wcale nie licowały z rozwydrzeniem i dancingowemi strojami wszystkich obecnych tu pań.

I właśnie dlatego ukazanie się jej zaintrygowało Kubickiego, jako zjawisko w tern miejscu bądź co bądź nowe.

Rzucił okiem na towarzyszących tej kobiecie trzech mężczyzn i skonstatował, że żadnego z nich nie zna.

Postanowił jednak dziś jeszcze zasięgnąć bliższych informacyj o nowoprzybyłej.

— Czy zna pan kogobądź z towarzystwa, siedzącego przy piątym stole pod ścianą? — zapytał, zwracając się do Laleckiego z obojętnym wyrazem twarzy, tak że jego pytanie tamten mógł uważać za zmyślony naprędce temat do rozmowy z człowiekiem zaledwie przed chwilą poznanym.

Świadomie jednak zwrócił się z tern pytaniem do Laleckiego właśnie, w łogicznem przeświadczeniu, że ten jako stały bywalec tego lokalu, może najlepiej poinformować go o bywających tu gościach.

Lalecki, znany tu lepiej pod pieszczotliwem imieniem Kajcia, z gracją wykręcił swą wygimnastykowaną kibić i spojrzawszy w kierunku wskazanym przez Kubickiego odparł z obleśnie ugrzecznionym uśmieszkiem:

— Niestety, nie znam tych państwa. Są to albo przyjezdni, albo też rzadko bywają w tvm lokalu.

W tej chwili Baryłka spojrzał w stronę obserwowanego przez Kubickiego towarzystwa i rzekł z miną wszechwiedzącego przedstawiciela prasy, dla którego niema żadnej tajemnicy pod słońcem:

— Jednego z tych panów znam. Wszak jest to radca zdrowia Krechowiecki, zwany w Poznaniu żartobliwie „ostatnim Mohikaninem“, a to z tego powodu, że jest zwolennikiem przedpotopowego trybu życia: nie pije, nie gra w karty i w totalizatora, nie tańczy, unika towarzystwa kobiet, a więc wogóle niewiadomo poco żyje na świecie. Znany też jest z tego niemądrego dziwactwa, że osiemdziesiąt procent swych pacjentów leczy za darmo. Traktuje swój zawód lekarski jako posłannictwo, mające na celu uszczęśliwianie ludzkości, a ta ludzkość, dla której on marnuje drogi czas, eksploatuje jego dziwactwo i tłumnie wali doń na darmochę, gdy zaś dzięki jego zabiegom wydobrzeje — zapewne kpi zeń jak z dziurawego miecha.,,

— Znasz go, jak widzę, osobiście.., — przerwał wylew informacyjny Kazia Kubicki: powiadasz jednak, że pan radca unika towarzystwa kobiet,, a prze-

cięż chyba nie zaprzeczysz, *iż* istota, siedząca w towarzystwie tych panów, nie jest pozbawiona pewnych cech kobiecości...

Basia, nie biorąca dotychczas udziału w ich rozmowie z tego powodu, iż była zajęta doszczętnem obgryzaniem smakowitej piersi bażanciej, usłyszawszy magiczny wyraz „kobiecość“, przez wrodzoną wszystkim kobietom zawiść spojrzała w tej chwili w kierunku nowoprzybyłego towarzystwa i dowcipnie mrużąc swe oczka zawołała ze śmiechem:

— Czy to Hela tak zaintrygowała pana, panie Witoldzie?

— O jakiej Heli mówi pani?

— No, o tej, na którą wszyscy trzej w tej chwili patrzycie jak koty na myszkę. Gdyby odczuła wasz wzrok — zarumieniła by się aż po białka oczu. Znam ją — wszak to moja koleżanka z „Dąbrówki“ i przyznam się, że jestem zdumiona, widząc ją o tej porze w „Palais“. Nie widziałyśmy się z nią już ze dwa lata i byłam pewna, że nie spotkam się z nią nigdy — miała niezłomną chęć wstąpienia do klasztoru.,.

— Oh, to są przelotne marzenia wszystkich nieomal podlotków, czyliż można było traktować to na serjo ... — za.uważył Kazio tonem doświadczonego znawcy psychiki niewieściej.

— Mniejsza o to ... — rzeki obojętnie Kubicki: faktem jest jednak, że nie została zakonnicą, i że warta kolacji... — dorzucił cynicznie.

— Jesteś pan nieznośny, panie Witoldzie! — ze źle udanem oburzeniem zaprotestowała Basia: patrzysz pan na wszystkie kobiety jak na towar lub na niewolnice. Tak źle obecnie nie jest. Nie jesteśmy już dawnemi lalkami, gdy chcemy umiemy być sa-

modzielnemi jednostkami, równemi mężczyznom we wszystkich przysługujących im prawach, potrafimy też pogardzać mężczyznami, gdy na to zasługują, ponieważ możemy dziś dać sobie radę bez was... — dodała ze złośliwym grymasem.

— Czyżby? — uśmiechnął się, rozbawiony jej mentorskim tonem Baryłka: a czy dałybyście sobie radę przypuśćmy z charlestonem, gdyby nagle zabrakło tańczących mężczyzn.

— Wielka parada! na pensji zawsze tańczyłyśmy z koleżankami, nie odczuwając wcale braku tancerzy.

— No tak, z musu ... — zakpił Baryłka. — Lecz przyznaj się szczerze, Basiuchno, że jeśli nie ja to bodaj pan Lalecki tańczy lepiej od twych koleżaneczek, imitujących nieudolnie partnerów dancingowych, no i nieco przyjemniej chyba jest charlestonować z jednostką płci odmiennej... Nieprawdaż?

— Samodzielność kobieca, panno Basiu, — wtrącił się do ich rozmowy Kubicki — jest efemerydą. Afiszujecie się dziś tą samodzielnością częstokroć tylko w tym celu, aby usprawiedliwić w jakiś bezbolesny dla was sposób coraz dotkliwiej odczuwaną przez was nieuniknioność staropanieństwa. W rzeczywistości zaś przy lada sposobności chętnie rezygnujecie z tej samodzielności, stając się jak i dawniej z całą satysfakcją bawidełkiem mężczyzn, byle nie trzeba było zapracowywać swych rączek i główek dla pozyskania modnych stroików, klejnotów i temu podobnych szczegółów i szczególików, przy braku których kobieta przestaje być kobietą i staje się stetryczałem czupiradłem, zatruwającem życie sobie i innym. Zresztą wcale nie mamy tego wam za złe.

Oddawna nauczyliśmy się wyrozumiałości, ba, nawet pobłażliwości w stosunku do waszych fantazyjek i mrzonek pseudo-emancypacyjnych.

Niewiadomo czy Basia wykoncepowałaby naprędce odpowiednia, replikę, w obronie samowystarczalności kobiet, gdyż na jej szczęście rozległy się jazz-bandowe dźwięki popularnej melodji „Czy pani lubi lody“?, co wytrąciło z kontemplacji nie biorącego udziału w nieinteresującej go rozmowie Laleckiego.

Jak cięty batem koń cyrkowy, przy pierwszych dźwiękach orkiestry Kajcio zerwał się z krzesła i stanął z ukłonem przed Basią, milcząco zapraszając ją do tańca.

Baryłka coprawda uczynił to samo, prawie jednocześnie bowiem z Laleckim powstał od stołu, pragnąc rywalizować z tym tancmistrzem, którego zdolności choreograficzne mogły wywrzeć niepożądany wpływ na namiętnie oddającą się tańcom Basię, lecz w tym samym momencie usiadł, pociągnięty za połę przez Kubickiego, który szepnął doń:

— Zostań, musimy się rozmówić z tobą w pewnej sprawie.

Z przykrem uczuciem zależności Baryłka usiadł na dawnem miejscu, rzucając zawistne spojrzenie w kierunku oddalających się od nich Basi i Laleckiego.

II.

Wielka wojna wywarła swój możny wpływ na wszystkie społeczeństwa, przeistaczając dawne pojęcia ich i zasady w sposób wręcz radykalny. Uczciwość zastąpiono sprytem, ułatwiającym wykręcanie się od odpowiedzialności za popełnione czyny, zgoła sprzeciwiające się zasadom dawnej uczciwości; szczerość i prawdomówność zastąpione zostały przez cynizm, posunięty aż do najdalszych granic; na miejscu wykształcenia stanęła blaga; wiarę przefrymarczono na cynicznie głupie mędrkowanie ateistyczne, czystość nazwano zaśniedziałym przesądem a główną dewizą powojennych społeczeństw stało się szybkie wzbogacanie i używanie uciech życiowych aż dc przesytu.

Tradycje rodowe uznano za bawidełka średniowieczne, aczkolwiek nie przeszkadzało to wcale niezręcznemu coprawda małpowaniu przez sfery dorobkiewiczowskie tradycyjnych nawyknień i upodobań tych sfer, które epoka powojenna usunęła z miejsca czołowego, zabraniając nawet tym sferom w drodze ustawodawczej posługiwania się dawnemi tytułami i odznakami heraldycznemi.

Spaczone i wykoszlawione gusta powojenne doprowadziły do przymusowego upadku literatury i sztuki, nadszedł okres zmierzchu książki i teatru, natomiast rozwielmożniło się panowanie tchnącej

wyziewami zgnilizny pornografji we wszystkich odmianach oraz naiwnie sensacyjnej i dziecinnie nielogicznej w swej twórczości scenarjuszowej tak zwanej „dziesiątej muzy“.

Prawie dziesięć lat już upłynęło od chwili zakończenia okropności bezeceństw długotrwałej wojny, a jednak w atmosferze wszystkich nieomal państw europejskich unosił się opar zgnilizny trupiej, zatruwające swym jadem młode, dorastające już pokolenie, urabiające się na nową modłę, zastosowaną do sparodiowanych wymogów nowego życia.

Kubicki, nie należący coprawda do szeregów tego nowego pokolenia, gdyż wiek jego przekraczał już czterdziestkę, z wielką łatwością i chętnie dostosował się do tych sparodjowanych pojęć powojennych, gdyż nowy porządek rzeczy ułatwiał mu, jako dawnemu wykolejeńcowi, pozbawionemu wszelkich zasad etycznych, łatwe i beztroskie bytowanie.

W chwilach, gdy pozwalał sobie na analizowanie swej taktyki życiowej, z pewną chełpliwością nawet dochodził do przekonania, że dzięki postępowym właściwościom wrodzonym własnego intelektu wyprzedził w swoim czasie epokę, gdyż już przed laty dwudziestu zasady jego i zastosowane do nich postępki bvłv zupełnie odpowiednie do najnowszych pojęć i wymogów powojennych.

Stwierdzenie tego faktu wywyższało go w jego własnem mniemaniu ponad przeciętny poziom społeczeństwa i to przeświadczenie skłaniało go do traktowania swych przygodnych kompanów życiowych z pewną świadomą wyniosłością i lekceważeniem.

Podczas tych jego samotnych rozmyślań zdarzały się niezbyt częste coprawda momenty, gdy sumienie

Kubickiego cichym szeptem podsuwało mu pewne wątpliwości co do postępków jego, jakich się dopuszczał obecnie oraz w czasach swej młodości, lecz z temi podszeptami sumienia załatwiał się nader szybko na swoją korzyść, mocą swej spaczonej na modłę współczesną woli nakazując własnemu sumieniu spojrzeć na te wątpliwej wartości moralnej postępki z innego punktu widzenia — bardziej dlań dogodnego. I sumienie jego milkło, podporządkowując się pokornie acz z pewną niechęcią kłamliwym samousprawiedliwianiom się Kubickiego i tylko zlekka a nieśmiało zezując w kierunku gwałconej przezeń prawdy.

Zwycięstwo nad własnem sumieniem pozwalało Kubickiemu posuwać się w swem istnieniu nie po utartych przez dawne pokolenia ścieżkach uczciwego życia, lecz docierać do upatrzonego celu z pomijaniem tych ścieżek, naprzełaj, bodaj depcząc i niszcząc kwiaty istotnej urody życia, zastąpione przez szych, fałsz i blagę.

— — — — — — — — —

Nazajutrz po ostatniej bytności Kubickiego w „Palais Royal" około godziny szóstej po południu, to jest w chwili, gdy zakończył się czas przyjęć u d-ra Krechowieckiego, zaterkotał dzwonek u drzwi wchodowych jego mieszkania.

Krechowiecki, który właśnie przed chwilą umył ręce po odejściu ostatniego pacjen'a i zamierzał zdjąć swój biały kitel, jakiego stale używał podczas badania chorych, zagasił w popielnicy codopiero zapalonego papierosa i zbliżył się do drzwi gabinetu w przypuszczeniu, iż przybył doń któryś ze spóźnionych pacjentów.

Zdumiony był nieco usłyszawszy jakiś obcy głos kobiecy, zapytujący pokojową o jego pomocnicę — sanitarjuszkę Helę Ostańską.

Nie byłoby nic zdumiewającego w tym fakcie, gdyby nie to, że Hela, od chwili objęcia posady u doktora Krechowieckiego i przeprowadzenia się po ukończeniu pensji do jego mieszkania, nie przyjmowała u siebie nikogo, twierdząc, że nie ma żadnych krewnych ani znajomych, z któryminy ją wiązały jakieś stosunki zażylsze. Sama też nigdy prawie nie wychodziła z domu, chvba, że wymagały tego jakieś wiadome mu sprawy zawodowe, załatwiane z jego polecenia przez Helę. Dr. Krechowiecki od szeregu lat bowiem, kierowany uczuciem litości i miłosierdzia opiekował się Helą, iako pozbawioną wszelkiej opieki moralnej i materjalnej sierotą, opłacał za nią koszta nauki na pensji a potem wziął ją do siebie, doradził jej zapisać się do szkoły pielęgniarek i po ukończeniu studjów pielęgniarskich zaproponował jej objęcie u niego posady w charakterze sekretarki i pomocnicy.

Narazie uważał swe postępowanie w stosunku do Heli jako jeden z licznych jego uczynków, dyktowanych przez dobrze pojęty obowiązek obywatelski i współczucie dla nędzy ludzkiej. Nie interesował się też głębiej ani osobą Heli, ani jej przeszłością dziecięcą, która bliżej nie była znana nawet jej przygodnej protektorce, zawdzięczając której Krechowiecki objął w swoim czasie pisczę nad losem Ostańskiej.

Z biegiem czasu jednak, gdy Hela zamieszkała już w jego domu i stała się prawie nierozłączną towarzyszką podczas jego zajęć zawodowych, tak przy-

wykł do jej obecności, że traktował już ją nie jako powierzoną przygodnie jego pieczy obojętną dlań sierotę, lecz prawie jako rodzoną siostrę i przyjaciółkę.

Istotnie we wza’emnym stosunku Heli i Krechowieckiego dominowało uczucie przyjaźni, jakiem ludzie nieśmiali a skromni chętnie i przeważnie nieświadomie maskują nieraz inne uczucia, mimo ich woli częstokroć zakradające się do ich jaźni.

Stosunek ten zadowalał ich oboje i tak Hela jak też i Krechowiecki nawet nie usiłowali poddawać żywionego nawzajem ku sobie uczucia jakiejś- głębszej analizie, jakby w obawie, że wynik tych badań mógłby spłoszyć wzajemne zaufanie i szczerość, jakie żywili jedno względem drugiego.

Posiadali oboje wspólną cechę pewnej skrytości i to jedynie dotyczącej ich przeszłości. Chętnie i szczerze rozmawiali ze sobą o sprawach bieżących, snuli nawet pewne projekta na przyszłość, lecz stanowczo unikali wszelkich zapytań co do przeżyć ubiegłych. Krechowieckiemu taktykę tatką w stosunki do Heli nakazywała wysubtelnicna delikatność, która doradzała mu nie budzić w Heli wspomnień dla niej być może bolesnych, wrodzona zaś nieśmiałość Heli nawet nie dopuszczała myśli wdzierania się za zasłonę przeszłości jej opiekuna.

Bo i poco? Przeszłość ta nawet nie interesowała jej wcale.

Pozatem Hela, nie bacząc na wyraźnie okazywane jej przez Krechowieckiego uczucie przyjaźni, której dowody odczuwała na każdym kroku, nigdy nie zapominała o swej roli w jego domu, nie pozwalając sobie nawet w ich pogawędkach przyjacielskich

sam na sam na wychodzenie poza ramy stosunku płatnej sekretarki do najprzychylniej usposobionego dla niej chlebodawcy i opiekuna.

Pamięć o tej zależności materjalnej od Krechowieckiego zabraniała Heli narzucać się mu ze swem towarzystwem wówczas, gdy wyraźnie nie zwracał się do niej z propozycją, aby poza godzinami służbowemi zechciała poświęcić mu pewien czas na przyjemną pogawędkę. Po ukończeniu przyjęć pacjentów Hela zwykle udawała się do swego pokoiku i odpoczywała po pracy, czytając książki, wypożyczane w czytelni, lub robiąc jakąś robótkę ręczną.

Mówiąc szczerze nie lubiła zbytnio tych godzin samotnych. Aczkolwiek bowiem czytanie było jej najmilszą rozrywką, obawiała się nieco tej lektury, nasuwającej jej myśli o innem życiu, bardziej barwnem, radosnem i urozmaiconem niźli to, jakie od paru lat było jej udziałem.

Miała wszystkie wygody w domu Krechowieckiego, dbał on nawet o pewne rozrywki kulturalne dla Heli, bywając z nią nieraz w teatrach, na koncertach i odczytach społecznych i literackich, lecz w główce Heli, z której oddawna już wypłoszony został młodzieńczy projekt zostania zakonnicą, coraz częściej budziło się jakieś ściślej niesformułowane jeszcze pragnienie osiągnięcia sławy na innem niż dotychczas polu.

Najpierw myślała o spróbowaniu swych sił na polu literackiem, lecz już po pierwszej nieudanej próbie, gdy jej ogromnie naiwna, lecz traktowana przez nią jako wcale oryginalny pomysł nowela, łudząco przypominająca swym stylem niezłe wypracowanie szkolne, spoczęła bezlitośnie i bezapelacyjnie w ko-

szu redakcyjnym, przestała się łudzić możliwością osiągnięcia sławy na tern właśnie polu.

I oto od pewnego czasu zaczęła marzyć o karjerze artystki dramatycznej. Niewą pliwie posiadała odpowiednie tak zwane warunki zewnętrzne a chciała wierzyć, że posiada też wystarczające dla tej karjery uzdolnienia. Zamierzała też wkrótce wywnętrzyć te marzenia przed swym opiekunem i zapytać go, czy nie miałby nic przeciw temu, gdyby poświęciła parę godzin wieczornych na studja w szkole dramatycznej?

Narazie jednak nie mówiła o tym projekcie z Krechowieckim, gdyż czuła instynktownie, że wyjawiając swój projekt mogłaby tem urazić swego opiekuna, dając mu odczuć, że zawód jakiemu się poświęciła obecnie za jego namową, w istocie nie odpowiada jej upodobaniom.

Wiedziała, że Krechowiecki, traktując obowiązki lekarza jako najszczytniejsze posłannictwo, byłby nader boleśnie dotknięty, gdyby usłyszał od niej szczere wyznanie, iż ona traktuje zawód sanitarjuszki i sekretarki jedynie jako chwilową konieczność, umożliwiającą jej bytowanie, lecz nie da ącą jej wcale pełnego zadowolenia ukrytych pragnień.

Powierzone sobie czynności spełniała jednak chętnie i jej zawsze pogodne usposobienie nie dawało powodu do zrodzenia się w głowie Krechowieckiego myśli, iż pupilka jego traktuje swą posadę tylko jako chwilowy etap ku zupełnemu wyzwoleniu.

Ujrzawszy Basię, Hela w pierwszej chwili nie poznała swej dawnej koleżanki z pensji. Basia na wstępie odrazu rzuciła się jej na szyję, całując Helę w usta i policzki, na których po tych gorących cału-

sach pozostały wielkokrotne ślady w kształcie drobnych ponsowych nawiasów — odbitek jej grubo nakarminowanych usteczek. Gdy wreszcie minął paroksyzm tego czułego powitania koleżeńskiego i obie usiadły na małej kozetce, przyglądając się sobie nawzajem, Basia, odczuwając, że Hela dotychczas nie uprzytamnia sobie, kto jest jej niespodziewanym gościem, roześmiała się nieco hałaśliwym chichotem i zawołała:

— Widzę jednak, że nie poznajesz mnie wcale, Helu!... Nie pamiętasz Basi, którą w swoim czasie wtajemniczyłaś w swój projekt wstąpienia do klasztoru Karmelitanek Bosych? Ha, ha!... Czy dotychczas trwasz w tym zamiarze? Chociaż wątpię... — dodała, nie dając Heli czasu na odpowiedź: nie masz wcale wyglądu aspirantki do klasztoru. Jakże ci się powodzi?

Po tym hałaśliwym śmiechu i szczebiocie Hela wreszcie odnalazła w swej pamięci zacierające się już wspomnienie o swej dawnej koleżance i odparła szczerze:

— Wybacz, narazie istotnie nie poznałam cię, Basiu, Zmieniłaś się prawie do niepoznania, lecz nie z usposobienia. Odczułam, że pozostałaś takim samym łobuzem, jakim byłaś na pensji.

— A pewnie ... — potwierdziła tamta, ponownie zanosząc się od śmiechu: dostosowuję się do współczesnych zapatrywań i jest mi z tem dobrze. Trzeba biać życie na wesoło ...

— Może masz słuszność, — zauważyła Hela — lecz dla takiego traktowania życia potrzebne są też odpowiednie warunki.

— To od nas samych zależy. Trzeba tylko chcieć takie warunki sobie stworzyć ... — rezolutnie replikowała Basia, wyjmując z torebki pomadkę karminową i zręcznie odświeżając przed lusterkiem starty pocałunkami powitalnemi pons swoich warg.

— Cieszę się, że masz widocznie odpowiednie ku temu uzdolnienia... — odparła Hela, patrząc z życzliwym uśmiechem w promieniejącą beztroską życiową trochę banalną, lecz niebrzydką twarzyczkę Basi.

— Takie uzdolnienia posiadają wszyscy, tylko nieraz są za leniwi, aby prawdziwie chcieć. A przecież chcieć to — móc ... lecz powiedz mi, Helu, czem zapełniasz swe życie? Czy poza swemi za ęciami zawodowemi nie masz ani jednej chwilki wyłącznie dla siebie?

— Ależ owszem. Wcale nie jestem zaorana pracą. Wieczorami bywam prawie zawsze wolna i nieskrępowana mczem i nikim — wyjaśniła Hela.

— A cóż robisz z temi wieczorami? Nie spotykam ciebie nigdzie: ani w teatrach, ani na dancingach, nawet w kinach....

— Owszem, bywam z doktorem parę razy na miesiąc w teatrze gdy wystawiają poważniejsze sztuki, bywamy też na koncertach i odczytach. Kinoteatrów doktór nie lubi i uważa bywanie w kinach za marnotrawienie drogiego czasu.

— Oczywiście!... — prychnęła pogardliwie Basia; ten twój doktór to pewnie straszny nudziarz. Te „poważniejsze sztuki“, na które cię wyciąga, to zapewne są te sztuczydła na jakie ludzie tegocześni nie uczęszczają wcale. A odczyty (może w dodatku społeczne!) to dobre dla starszych dewotek i eme-

rytów, lecz nie dla nas — młodych!... — zaperzała się szczerze eks-koleżanka Heli.

— Ależ cóż ty mówisz Basiu! — zaprotestowała tamta; — czyliż nie widzisz piękna w utworach Ibsena naprzykład? A czy zagadnienia społeczne nie interesu ą cieb'e wcale? W takim razie masz upodobania nader jednostronne i błędne.

— Oh, widzę, że jesteś napompowana mentorstwem przez twego doktora! — zawołała Basia: nie cierpię nudnych tematów a dla pracy społecznej jestem jeszcze za młoda; ten zaś twój radca zdrowia jest jakimś okazem przedpotopowym jeśli śmie twierdzić, iż kino jest marnotrawieniem czasu. Kino jest właśnie prawdziwa, wielką sztuką, sztuką porywającą masy i ma olbrzymią przyszłość przed sobą.

— Pocóż tak nieżyczliwie odzywasz się o doktorze Krechowieckim, nie znając go wcale... — uważała za słuszne stanąć w obronie swego opiekuna Hela; — nie wszyscy mają jednakowe upodobania, lecz nie znaczy to wcale, aby człowiek, traktu ący posłannictwo życiowe poważnie, mógł być uważany za wstecznika. Ta odmienność upodobań jest wręcz zbawienną dla ludzkości. Cóżby bowiem się stało, gdyby wszyscy, tak jak ty Basiu, mieli upodobanie tylko do kin, dancingów i innych mniej wybrednych rozrywek? Cały świat przestałby pracować a tylko marzył o zabawach i uciechach i przez te nader być może miłe marzenia zniedołężniałby wreszcie a, wpadłszy w leniwy bezczyn, zrujnowałby cały wielowiekowy dobytek kulturalny.

— Mówisz jak zawodowy profesor... — zawołała ze śmiechem Basia, ściskając dłonie swej przyjaciółki i filuternie zaglądając jej w oczy; — nie

wysilaj się jednak, gdyż nie przerobisz mnie na pracowitą pszczółkę. Wolę być trutniem, motylem i możesz mię nazwać nawet zbiornikiem wszelkich lekkomyślności, lecz jest mi z tem dobrze i nie zamierzam szpecić sobie urody życia profesorsko-klasztornemi bredniami. Wierz mi, że i tobie, Helciu, wcale nie jest do twarzy z temi mentorskiemi kazaniami. Jesteś młodą i piękną a w tem otoczeniu, w jakiem stale przebywasz, możesz wreszcie zatracić cały urok kobiecości 1 stać się zjełczałą a przepojoną żółcią nudziarką.

— Et, nie pleć głupstw! — przerwała jej z pobłażliwym uśmiechem Hela, — udajesz lekkomyślnego latawca a przecież nie jesteś trutniem, gdyż zapewne i sama masz jakąś pracę zarobkową?

— Niestety... — potwierdziła Basia z miną winowajczyni, — zniewolona jestem i to wyobraź sobie aż do godziny szóstej wieczór (oczywiście z godzinną przerwą na obiad) odrabiać zaięcie biurowe jako stenotypistka. Czynię to z bólem serca, przymusowo. ponieważ bytowanie nasze jest tak szkaradnie ukształtowane, że na to aby opłacić pokój, móc jako tako odżywiać się i ubrać trzeba niestety marnować tyle godzin pięknego życia na wstrętną pracę biurową. Oh, nie masz pojęcia jak pragnę zupełnego wyzwolenia się z tego przymusu pracy!

Mówiła niby poważnie, lecz jej wesołe niebieskie oczy śmiały się łobuzersko dowodząc, że ta młoda istota nie była przytłoczona nadmiarem uciążliwej i wyczerpującej pracy, o której mówiła z niechęcią, graniczącą z nienawiścią.

— Widzisz więc, że tryb twego życia niewiele różni się od mego. Tylko ty po pracy masz chęć

i upodobanie do takich rozrywek jak kina i dancingi, ja zaś wolę książki a czasem... marzenia — mimowoli wymknęło się z ust Heli.

— Aha! złapałaś się!... — zawołała Basia, klaszcząc w dłonie, — marzy się przeważnie wówczas, gdy rzeczywistość codzienna ¡est odnrenna od istotnych naszych upodobań. Nieprawdaż? Jestem przekonana, że to klasztorne życie, jakie tu pędzisz, nie daje ci całkowitej satysfakcji!

Zamilkła i wyjąwszy z torebki grzebyczek miniaturowy zaczęła rozczesywać swą bujną chłopięcą czuprynę.

Hela obserwowała jej kocie ruchy z pobłażliwym uśmiechem i jednocześnie, zestawiając w myśli uwagi Basi, przychodziła do wniosku, że jednak w chaosie lekkomyślnego szczebiotu koleżanki tu i owdzie przebłyskiwały twierdzenia, trafiające i jej — Heli — do przekonania, aczkolwiek głośno nie chciała do tego się przyznać.

— Bardzo się cieszę, że przyszło ci na myśl odwiedzić mię... — zwróciła się do Basi, gdy ta ukończyła doprowadzanie do porządku swej fryzury, — zaglądaj do mnie częściej jeśli ci czas na to pozwoli.

Basia zerwała się z kozetki i serdecznie ucałowała koleżankę, wołając;

— Strasznie jestem rada, że znów będziemy się widywały z tobą. Zawsze kochałam cię bardzo, chociaż grubo różn.lyśmy się swemi usposobieniami. Jeśli chcesz — możemy wybrać się z tobą kiedybądź do teatru razem. Dzięki pewnym znajomościom mam wolny wstęp na dwie osoby.... A może twoje doktorzysko nie pozwala ci wychodzić z domu bez jego nudnej asysty?

— Ależ owszem, wszak poza obowiązkami zawodowemi nie jestem zależna od nikogo,., — **z naciskiem** odparła Hela,

— W takim razie pójdziemy pojutrze do „Nowego“ na .,Sen“ Kruszewskiej, Podobno jest to sztuka ciekawa i... nowoczesna.

— Doskonale. Jestem ci serdecznie **wdzięczna...** — odparła Hela, szczerze zadowolona z propozycji Basi.

Każda kobieta nietylko samotnica, lecz nawet posiadająca najbardziej oddanego jej męża, najwierniejszego przyjaciela lub najmilszego kochanka, odczuwa konieczność posiadania przyjaciółki — kobiety, którаby mogła być jej powiernicą, z którą mogłaby się dzielić od czasu do czasu swemi marzeniami, przeżyciami, spostrzeżeniami i wątpliwościami, wreszcie u której mogłaby zasięgnąć rady co do błahszych kwestyj, do jakich płeć piękna przykłada jednak bardzo wiele wagi, a mianowicie: co do fasonu sukni, koloru kapelusza, adresu najlepszej modniarki, fryzjera i t. p.

Zdarza się nieraz (a nawet często), że taka przyjaciółka staje się z czasem powodem wielkich utrapień tej osóbki, która ją obdarzyła zupełnem zaufaniem, lecz trudno — nic niema wiecznego pod słońcem, — zawiedziona na swej towarzyszce niewiasta musi przetrwać okres przyjacielskich plotek i ploteczek, przeboleć stratę jednej „najwierniejszej“ przyjaciółki i poszukać sobie innej, która niebawem rozpoczyna rolę poprzedniej aż do chwili ponownego rozczarowania się obopólnego co do długotrwałości przyjaźni kobiecej.

W ciągu całego szeregu lat Hela nie odczuwała potrzeby pozyskania takiej bodaj czasowej przyjaciółki może dlatego, że jej skryta natura nie domagała się dzielenia z kimbądź myślami i projektami, kiełkującemi w jej główce.

A jednak odwiedziny Basi zbudziły w niej tęsknotę do pozyskania takiej przyjaźni niewieściej.

Odczuła po wyjściu Basi, że istnieje bardzo wiele kwestyj, których nie mogłaby poruszyć z taką swobodą w rozmowie z przyjacielsko życzliwvm dla niej doktorem Krechowieckim, jakby to chętnie uczyniła gwarząc z kobietą, którąby uznać mogła za swą przyjaciółkę.

— — — — — — — — —

Idąc do teatru Hela była przeświadczona, że znajdzie się tam jedynie w towarzystwie Basi, która miała ją oczekiwać w szatni.

Była przeto trochę zdumiona, gdy ujrzała swą koleżankę w towarzystwie jakiegoś nieznanego jej młodzieńca.

Basia jednak odrazu na wstępie wyjaśniła tę niespodziankę:

— Pozwól przedstawić ci pana redaktora Baryłkę — nadwornego mego dostawcę biletów teatralnych... — rzekła z uśmiechem zwracając się do Heli.

„Redaktor“ Baryłka zgiął się w rycerskim ukłonie i złożył pełen szacunku pocałunek na dłoni Heli.

Pogodnem swem usposobieniem, bardzo zbliżonem do usposobienia Basi, wywarł na Ostańskiej nader sympatyczne wrażenie. Wydawał się jej miłym, szczerym młodzieńcem, posiadającym nawet pewną dozę dystynkcji i uprzejmości towarzyskiej, co w cza-

sach powojennych należało do cech nader rzadko spotykanych w gronie młodzieży.

Sztuka, wystawiona na sposób modernistyczny, też zainteresowała Helę. Była bardzo zadowolona z tego, iż dała się skusić propozycją Basi.

W przerwie pomiędzy pierwszym a drugim aktem Baryłka, olśniony istotnie nieprzeciętną urodą Heli, zwrócił się do niej, usiłując wypowiedzieć swe spostrzeżenia w najbardziej delikatnej formie:

— Wybaczy pani, lecz śmiem zauważyć, że pani łaskawa stanowczo rozminęła się ze swem powołaniem.

— Cóż to za spostrzeżenie? — zapytała z uśmiechem.

— Ależ proszę pani, proszę tylko nie uważać tego za zdawkowy z mej strony komplement, lecz jej uroda każę pani zostać artystką filmową...

— Oh!..,. — odparła Hela tonem powątpiewania: — na gwiazdę filmową jestem za brzydka, a jak na statystkę mam za wielkie wymagania. Naczytałam się zresztą o Hollywood tyle okropności, że karjera filmowa nie nęci mnie wcale. Zresztą musiałabym studjować sztukę filmową, a na to nie posiadam odpowiednich środków materialnych.

— Studjować?! — zauważył Baryłka, wywołując na swe młodzieńczo pogodne usta coś w rodzaju sarkazmu[1] czvliź na to, abv zostać gwiazdą ekranu trzeba być absolwentką jakiejś szkoły filmowej? Dla kobiety jest to zupełnie zbędne. Uroda i fotogeniczność — oto dwa czynniki, decydujące o karjerze kobiety na srebrnym ekranie.

— Nie przypuszczałam tego, lecz gdyby nawet tak było, wszak dla rozpoczęcia karjery filmowej po-

trzebna jest bodaj protekcja, a któżby mógł mi utorować tę drogę, której znaleźć nie mogą tysiące innych adeptów sztuki, posiadających zapewne znacznie więcej kwalifikacyj ode mnie,

— Eh, Helciu! — wtrąciła się do rozmowy Basia: — gdybym posiadała takie jak ty kwalifikacje do filmu, nie namyślałabym się ani chwili. Triumf, sława, hołdy!... no i zarobki artystki filmowej są nieco lepsze od zarobku sanitariuszki.

— Masz oczywiście na myśli te jednostki z pośród olbrzymich rzesz artystów filmowych, którym po długich trudach, a czasem dzięki umiejętnemu wykorzystaniu protekcji wreszcie uśmiechnęło się szczęście... O tak zwanych „gwiazdach“ filmowych. Lecz wieleż jest śród adeptów tej sztuki zapoznanych talentów, które nic mogą doczekać się sposobności brania udziału w filmowaniu bodaj w rolach statystów...

— Pozostaje p^ni zanadto pod włażeniem rewelacyj prasowych o Hollywood... — zauważył z uśmiechem Baryłka. — Przemysł filmowy w Polsce jest coprawda jeszcze vz pieluchach w stosunku do tegoż przemysłu w innych krajach, lecz też nie posiadamy dotychczas hiperprodukcji pięknych kobiet — aspirantek do karjery filmowej To też u nas piękna kobieta łatwiej może zostać tak zwaną gwiazdą filmową niż w Hollywood, dokąd ciągną masowo piękne kobiety z całego świata, wabione brzękiem dolara. Coprawda artystka filmowa w Polsce nie może zostać w tempie amerykańskiem milionerką, lecz bądź co bądź może utrzymać się wcale przyzwoicie, a rozgłos uzyskany w Polsce udostępnia jej i znacznie ułatwia kontynuowanie kariery filmowej zagranicą.

— Jeżeli tak jest w istocie, w takim razie informacja pana może być kroplą pociechy w smutnem bytowaniu adeptów sztuki filmowej, dla mnie jednak nie jest ta informacja czynnikiem, mogącym rozwiać wątpliwości co do szukania szczęścia na tern właśnie polu. Nie przeceniam swych warunków zewnętrznych. jak też nie odczuwam w sobie odpowiednich uzdolnień... — oświadczyła Hela stanowczo.

— Eh, bo też nigdy nie miałaś wiary we własne siły... — wścibila Basia swoje trzy grosze do rozmowy Baryłki z Helą: — nie umiesz prawdziwie chcieć i dlatego marnujesz się u twego doktora.

W tej chwili rozległo się dzwonienie, nawołujące publiczność do widowni, wobec czego musieli przerwać swoją dyskusję filmową.

Rozpoczął się drugi akt ,,Snu“.

III.

Kubicki leżał na kanapie w swym pokoju hotelowym i trawia.c obfity obiad, zjedzony przed chwilą w restauracji z przyjemnością zaciągał się dymem wonnego cygara.

Zapukano do dirzwi.

— Proszę!.. — zawołał Kubicki, z niechęcią obracając się na bok, aby widzieć wchodzącego gościa.

Uchyliły się drzwi i do pokoju prawie wbiegł Baryłka, uważnie obejrzał pokój, jakby sprawdzając, czy oprócz Kubickiego niema tu ieszcze jakiej trzeciej osoby, której obecność była widocznie dlań w tej chwili niepożądana.

— Jesteś sam? — zapytał, pragnąc ostatecznego potwierdzenia wyniku swego wywiadu wzrokowego.

— Jak widzisz... — wycedził Kubicki, nie wypuszczając z ust cygara i kładąc się ponownie nawznak: ze wstępu wyczuwam, że masz mi coś ważniejszego do zakomunikowania,

— Istotnie... Spełniłem twe zlecenie i przychodzę po obiecane podziękowanie — dodał Baryłka, czyniąc wymowny ruch dwoma palcami prawej ręki.

Kubicki wyjął z ust cygaro, a spojrzawszy na przybysza pogardliwym wzrokiem, jakim skłonni są obdarzać ludzie majętni chronicznych golców, będą-

cych w zależności materialnej od nich, rzucił lakonicznie:

— Raptus z ciebie jak widzę. Lecz wiesz przecie, że daję pieniądze tylko za coś konkretnego. A. cóż konkretnego masz mi do zakomunikowania?

— Basia nawiązała już kontakt z panną Ostańską... — rzekł tonem chełpliwym Baryłka

— Używasz jak widzę terminolcgji politycznej w określaniu nader zwyczajnych wydarzeń życiowych — zapytał Kubicki: ale cóż dalej, słucham.

— Poznałem też osobiście pannę Helenę i nawet byliśmy razem z nią w teatrze...

— Była też zapewne w towarzystwie swego doktora? — interpelował Kubicki z udaną obojętnością, aczkolwiek w rzeczywistości informacje Baryłki nabierały dlań istotnej wagi.

— Ależ skąd! byliśmy tylko we troje: ja, Basia : cna.

— I cóż, jakie wrażenie wywarła na ciebie? Swojska gęś, przesiąknięta pruderją świętoszka, czy też coś w lepszym rodzaju?

— Powiadam ci — czarująca! Przy bliższem poznaniu prezentuje się jeszcze bardziej interesująco niż przy obserwowaniu jej na odległość, jak wówczas w „Palais“.

Kubicki uśmiechnął się z zadowoleniem, pochwalając milcząco swój dar spostrzegawczości,

— Czy jest zadowolona ze swego losu, czy traktuje swój zawód z zamiłowaniem? — zapytał, uzależniając od odpowiedzi Baryłki szanse powodzenia dla swych projektów na przyszłość,

— O ile wnioskować mogłem z krótkich rozmów **podczas przerw teatralnych i odprowadzania jej do**

domu, pielęgniarstwo nie jest istotnem jej powołaniem.

— Oczywiście... zapewne ma powołanie do wyjścia bogato zamąż?... — ironizował Kubicki, pragnąc sprowokować Baryłkę do bardziej szczegółowych wynurzeń.

— Z tem się nie wywnętrzała przedemną, lecz przyznała się, że marzy o karierzę artystycznej.

— Ah, wreszcie coś bardziej konkretnego!. . — bąknął Kubicki odkładając cygaro i siadając na kanap-^: czy posiada zdolności muzyczne, a moźa śpiewa?

— Nie, pragnie zostać artystką dramatyczną.

— Wysoko sięga ale to nie szkodzi... lo może bvć nawet wodą na nasz młyn... — mówił Kubicki półgłosem, jakby dzieląc się z Baryłką swemi myślami.

— Namawiałem ią, by oblała sobie karie-e Firnową. Jestem szczerze przeświadczony, źe dzięki swej urodzie istotnie zyskałaby na tem polu powodzenie — ciągnął dalej Baryłka.

— Mówisz jak młodociany frajer... — zakpił zeń Kubicki: karjerę filmową kobieta rozpoczyna nie w atelier fiimotwórni, lecz w buduarze protektora.

— Właśnie .. — uśmiechnął się domyślnie Baryłka: nie nazwiesz mnie chyba frajerem, jeśli powiem ci, że węszę swym nosem, iż dla pozyskania względów pięknej panny Ostańskiej nie zawahałbyś się udawać przez pewien czas przedsiębiorcy filmowego, angażującego artystki do swej fiimotwórni...

—- Widzę, że jesteś mniej naiwny, niż przypuszczałem. Gdybym był wróżbitą, mógłbym przepowie-

dzieć ci twoją przyszłość temi słowy: osiągniesz powodzenie materjalne, zaprzedając duszę djabłu...

— Czy ma to oznaczać, że skłonny już jesteś, po odebraniu odemnie tak cennych informacyj, wypłacić mi coś niecoś a konto obiecanej nagrody?

— Hm... — zawahał się na chwilę Kubicki, spozierając zezem na mówiącego te słowa, poczem flegmatycznie sięgnął do nugiiaresu, wyjął zeń trzy papierki dziesięciozłotowe i ujmując je w dwa palce, zręcznym szczutkiem skierował pieniądza w rozwarte jak do łapania piłki dłonie Baryłki.

— Masz i działaj... Dalszy ciąg nagrody zależny będzie od skutków twych dalszych poczynań.

Baryłka na ten raz nie sprawdził nawet doręczonej mu przez Kubickiego kwoty. Włożył zmiętoszone papierki ruchem niedbałym do kieszeni spodni a, wyjmując z tejże kieszeni papierośnicę, otworzył ją i aby zwrócić uwagę swego przyjaciela na jej próżnię, w tejże chwili zatrzasnął ją z hałasem.

— Aha!... — mruknął Kubicki, spozierając na trzymaną przezeń papierośnicę- Oczywiście jak zwykle nie masz przy sobie papierosów. Nie rozumiem poco obciążasz sobie kieszenie tym gratem, jeśli zasadniczo palisz zwykle cudze papierosy...

— Przesadzasz... — bąknął lekko urażony pogardliwym jego tonem Baryłka: palę dużo, spieszyłem do ciebie, niema przeto nic dziwnego w leni, że zabrakło mi papierosów.

— Mniejsza o to,,, może pozwolisz cygaro? — zaproponował Kubicki.

— Owszem...

— W takim razie sięgnij tam... — wskazał mu pudełko, stojące na biurku.

Baryłka zbliżył się do biurka, otworzył pudełko z cygarami, przez chwilę badał powonieniem ich miły zapach, poczem wybrał jedną sztukę, starannie uciął koniec scyzorykiem i zapalił, z satysfakcją zaciągając się słodkawym dymem istotnie dobrego cygara.

Przez chwilę obaj milczeli.

Nagle bardziej gadatliwy reporter zerknął na leżącego z przymkniętemi powiekami Kubickiego i nucił mu lakonicznie:

— A jednak grubo zainteresowałeś się panną Ostańską!...

— Interesuje mnie ona tyleż, co każda inna młoda i nieszpetna kobieta... — odburknął lekceważąco tamten.

— Ej, nie blaguj, ta jednak zdaje mi się intryguje się nieco mocniej... — rzekł z uśmiechem Baryłka, ponownie usadawiając się na fotelu,

— Mój drogi, możesz sobie dowoli bawić się we wszelkiego rodzaju przypuszczenia, lecz nie nudź mnie niemi, jeśli zaś może uważasz, że to drobne polecenie, jakiem cię w związku z tą osóbką obarczyłem, zbytnio cię absorbuje — możesz zaniechać wszelkiej dalszej akcji a nie będę miał żadnego żalu do ciebie. A może przemawia w tobie zazdrość? W takim razie obrabiaj ten materjał, wskazany ci przeze mnie, na własną korzyść i ryzyko i... kropka.

—• Ale cóż znowu! — zaprzeczył Baryłka w obawie utracenia sposobności łatwego zarobku. Wiesz przecie, że zawsze chętnie spełniam twoje życzenia a lojalność moja w stosunku do ciebie me

pozwala mi nawet na myśl współzawodniczenia z tobą, szczególnie na tem polu... — dodał z filuternym wyrazem twarzy.

— Jesteś wręcz rycerski w swej szlachetności... stręczyciela! — zaśnrał się szyderczo Kubicki, powstając z kanapy i zbliżając się do biurka.

Rumieniec oblał ponsem chłopięcą twarz reportera. Mimo woli dłonie jego zwinęły się w pięść. Uświadomiwszy to sobie, włożył je ruchem nerwowym do kieszeni spodni i to mu ulżyło,

W kieszeni bowiem wyczuł dotykiem obecność odebranych przed chwilą od Kubickiego pieniędzy, których brakowało mu stale.

Wrócił do równowagi. Zmysł praktyczności nakazywał mu znosić bez szemrania i oburzania się złośliwe docinki Kubickiego.

Przeto, jakby nie dosłyszawszy ostatniej jego uwagi, zapytał go uprzejmie:

— Czy zamierzasz wyjść teraz dokąd?

— Nie, mam jeszcze pilną korespondenci do załatwienia... — odparł tamten, siadając przy biurku, odwrócony plecami do mówiącego.

— W takim razie nie będę ci przeszkadzał tem bardziej, że mam za pół godziny spotkać się u Dobskiego z Basią — rzekł Baryłka powstając.

— A więc... smacznego! — rzucił na pożegnanie Kubicki, podając mu lewą dłoń, gdyż w prawej trzymał już obsadkę.

— — — — — — — — —

Po wyjściu Baryłki Kubicki niezwłocznie odłożył pióro, gdyż konieczność załatwienia pilnej korespondencji była tylko zmyślonym przezeń pretekstem do

pozbycia się reportera, którego obecność w jego mieszkaniu przeszkadzała Kubickiemu a racz.e' zmuszała go do opóźnienia poczynienia dalszych kroków celem urzeczywistnienia powziętego przezeń zamiaru.

Zbliżył się do drzwi, otworzył je powolu'ku i przez pewien czas nadsłuchiwał. Gdy na schodach hotelowych umilkł odgłos kroków Baryłki i gdy wyraźnie usłyszał szmer otwieranych i zatrzaskiwanych zewnętrznych drzwi hotelowych. Kub·cki wyszedł na kurytarz i wszedł do kabiny telefonicznej, znajdującej się o jedno piętro niżej.

— Hallo! Zechce pan poprosić do telefonu pana Flauma, o ile jest w domu...

— Bardzo pięknie, będę czekał przy telefonie... — rzeki, odebrawszy widocznie odpowiedź potwierdzającą.

Oczekiwał parę minut, lewą ręką trzymając słuchawkę przy uchu, prawą zaś wsadziwszy głęboko w kieszeń marynarki.

— Tu Flaum, kto mówi? — odezwał się głos w słuchawce.

— Kubicki. Przyjdź pan natychmiast do mn·e. Pilna sprawa... Gdzie mamy spotkać się? Ależ powiadam — przyjdź pan do mnie zaraz do hotelu. Czekam. Co? No, dobrze, więc oczekuję...

Zawiesił słuchawkę i szybkim, prawie młodzieńczym krokiem wrócił do swego pokoju.

— — — — — — — — —

— Nowy wybryk z mej strony... — myślał, siadając na fotelu i zapalając świeże cygaro:

— Zapaliłem się jak młodzik „ może to śmieszne, lecz jednocześnie jest dowodem, że nie straciłem sił

żywotnych. Widocznie nie starzeję s·ę jeszcze.., — usiłował przed samym sobą usprawiedliwić swoje zamiary.

Siedział zagłębiony w rozmyślaniach a może we wpomnieniach ze swe; buinej przeszłości. Gdyby kto spojrzał w tej chwili na twarz tego mężczyzny w wieku poważnym, z głęboką pionową zmarszczką między wyraźnie zarysowanemi ciemnemi brwiami, niechybrnie odniósłby wrażenie, że ma przed sobą jakiegoś f nansistę, przeprowadzającego w swym mózgu zawiłe kalkulacje giełdowe, lub — conajmniej — posła, opracowującego myślowo treść mowy sejmowej.

W istocie natężenie mózgu Kubickiego koncentrowało się obecnie na pewnym projekcie, coprawda grubo skomplikowanym, lecz objektem, będącym impulsem tego projektu, nie były ani pieniądze, ani też polityka. Myśl Kubickiego krążyła z uporem manjackim dokoła jednej istoty a istotą tą była panna Hela Ostańska.

— — — — — — — — —

Rozległo się pukanie do drzwi i niezwłocznie poiem, zanim Kubicki zdążył rzucić upoważniające do wejścia stereotypowe „proszę", drzwi te rozwarły się i do pokoju wszedł oczekiwany Izydor Flaum.

Ubrany z wyszukaną, może nawet przesadną elegancją przybysz czynił wrażenie kupca podróżującego lub administratora firmy, handlującej konfekcją damską.

Kasztanowo-rudawe włosy oblepiały modnym, lśniącym pomadą plastrem trochę za małą w stosunku do wysokiego wzrostu Flauma głowę, twarz miał gładziutko wygoloną i wybieloną jakimś pudrem o za-

pacha szypru, w lewem oku tkwił monokł a na małym palcu prawej dłoni czerwienił się bezherbową, lśniącą płaszczyzną oniksu złoty „sygnet“.

Cienka bransoletka łańcuszkowa, z której kokieteryjnie zwisała na jeszcze cieńszym łańcuszku dwudziesto-frankówka złota, dopełniała ozdoby tej wypieszczonej i starannie wymanikurowanej aczkolwiek nieco przydużej dłoni.

— Witam pana... — rzekł Kubicki, powstając i ściskając dłoń przybyłego.

— Moje najgłębsze uszanowanie — powitał go modniś, wymawiając tę grzecznościową formułkę z pewnym nieznacznym akcentem „wschodnim".

— Pozwoli pan cygaro? — pytał uprzejmie gospodarz,

— Dziękuję uprzejmie. Jeśli pan pozwoli zapalę papierosa. Palę tylko własne... — dorzucił gość z chełpliwym grymasem, ukazując w uśmiechu złote lśniące kły. Wyjął z kieszeni kamizelki złotą pręgowaną papierośnicę, upstrzoną mnóstwem napisów i monogramów, dostał z niej papierosa gdańskiego o złoconym usiniku i zapalając go, usiadł na fotelu, zachęcony do tego uprzejmym ruchem dłoni Kubickiego.

Przybysz stanowczo odczuwał jakiś wręcz chorobliwy kult do złota, lub bodaj do jego imitacji.

— Pozwoliłem sobie zaprosić pana, panie Flaum. na maleńką pogadankę... — rozpoczął Kubicki,

— Bardzo mi miło — pospieszył zareplikować tamten: wiem, że pogadanki z takimi ludźmi jak pan, panie Kubicki, nie są tylko przyjemną stratą czasu...

Domyślając się, co zawiera w sobie ta niby nic nie znacząca uwaga przybysza, Kubicki dorzucił:

— Masz pan zupełną słuszność. Umiem cenić cudzy czas i fatygę.

— Nie wątpię, nie wątpię.., — zauważył z lekkiem skłonieniem wypomadowanej głowy Flaum.

— A więc przechodzę do interesu... — ciągnął dalej Kubicki:

— Potrzebna mi jest pomoc pana w pewnej poufnej sprawie... (tu zrobił nacisk na wyrazie „poufnej").

— Rozumiem... Kobieta... co? — indagował przybysz, błyskając szkiełkiem monokla, skierowanego w twarz Kubickiego.

— Tak jest, kobieta — potwierdził Kubicki. — Powinien pan starać się zbliżyć do niej, pozyskać jej zaufanie i... wykierować ją na artystkę filmową.

— Hm... pan szanowny trochę żartuje... — uśmiechnął się Flaum: zbliżyć się, pozyskać zaufanie, to wszystko można. Ale wykierować na artystkę filmową? to chyba, przepraszam za przypuszczenie, taka malutka przenośnia?

— Być może. Pocóż mamy stawiać kropkę nad „i". Zależy mi na tern, aby wyciągnąć tę kobietę ze środowiska a raczej z domu, w którym obecnie przebywa i...

— I przekazać ją pod protektorat łaskawego pana... — przerwał mu Flaum filuternie.

— Właśnie. Jako najlepszy zaś wabik uważam łudzenie jej przyszłą karjerą filmową. Sam pragnę na razie pozostać na drugim planie, lecz uważam, że pan, panie Flaum, możesz z powodzeniem występować tu w roli impresarja filmowego, czy kogoś w tym rodzaju, posiadającego styczność ze światem filmowym. Szczegóły dalszej taktyki pozo-

stawiam dowcipowi pana, zastrzegając jednak sobie prawo monopolu co do tej kobiety. Rozumiesz pan?

— A czy jest piękna? — zapytał Flaum poważniejąc, ponieważ zaczynał widocznie traktować sprawę bardziej na serjo.

— Właśnie, może zanadto p·ękna i dlatego ostrzegam zawczasu... — odparł Kubicki ostro a w tonie jego głosu dała się odczuć nutka hamowanej groźby.

— ŁJj, filut z pana, panie Kubicki, a może by pan z tą (przepraszam, lecz nie znam jej imienia i nazwiska) niewiastą zechciał ożenić się? — zaryzykował zadowcipkowaę Flaum.

— Nie wezwałem pana dla żartów — ostudził go Kubicki, spozierając na przybysza wzrokiem pogromcy zwierząt. — Wymagam wykonania mych zleceń i płacę za to. Propozycja wyraźna. Czy zgadza się pan dopomóc mi w tej sprawie, czy nie? Proszę o stanowczą odpowiedź bez niewczesnych dowcipów.

— Ależ proszę pana łaskawego, dlaczego pan zaraz się unosi. Wcale nie miałem zamiaru żartować z pana. Co znaczy żartować! Broń Bożel Ja wiem, że pan traktujesz ten interes zupełnie poważnie i chętnie dopomogę panu, ale w rzeczywistości to nie mogę jeszcze połapać się, kiedy moją rolę zechce uważać pan za skończoną?

— Wówczas, gdy ta kobieta będzie zmuszona szukać możności dalszej swej egzystencji **w** mojej opiece... — wyjaśnił lakonicznie Kubicki.

— Hm... i co ja będę miał za to? — interpelował Flaum.

— Fatyga z pana strony niewielka, przypuszczam, że 3 stózłotówki wystarczą?

— Teraz to iuź łaskawy pan raczy rzeczywiście żartować sobie ze mnie... — rzekł Flaum, udając rozbawionego: toć taka sprawa wymaga poświęcenia czasu. Złączona jest z pewnemi wydatkami! A cóż to jest dzisiaj trzysta złotych? Dwie skromne kolacje i już po nich! Panie Kubicki, niechże pan powie serjo, ile pan ofiarujesz za moją fatygę? Za wynik gwarantuję...

— Zanadto jesteś, panie Flaum, pewny siebie i swych uzdolnień. Lecz trzymam cię za słowo i jeśli się już tak upierasz, dodam ci za fatygę jeszcze dwieście złotych, ale z warunkiem, że sprawa będzie załatwiona w ciągu najbliższych dwóch miesięcy. O ile to panu nie uda się, poszukam sobie innego pomocnika.

— 0 to niema obawy... — odparł Flaum chełpliwie: ale na to, aby działać szybko, muszę dziś jeszcze wiedzieć imię i nazwisko tej damy oraz jej adres.

— Wszystkie te informacje otrzymasz pan natychmiast, a nawet dam ci do pomocy kogoś, co może być panu w tej sprawie nader użytecznym, bez uszczerbku dla wynagrodzenia pana — oświadczył Kubicki,

Tu poinformował Flauma o zapoczątkowaniu akcji przez Baryłkę i jego przyjaciółkę Basię.

— Ah, to ten różowy reporterek. Znam go z widzenia. Może się i przyda... — rozumował Flaum głośno: byle tylko umiał, gdy tego zajdzie potrzeba, trzymać język za zębami. Bo prasa to grzeszy nieraz nadmierną gadatliwością a w takiej delikatnej ma-

ierji to trzeba wszystko robić cichutko, bez rozgłosti, że tak powiem poufnie.

— Masz pan zupełną słuszność, ale Baryłce możesz zaufać, znam go nie od dziś — uspokoił obawy Flauma Kubicki.

— Jeżeli łaskawy pan obdarza pana Baryłkę taką rekomendacją — dobrze. Ale będziemy posługwali się nim tylko do czasu. Gdy nadejdzie kulminacyjny punkt załatwienia sprawy radzę panu działać w bardziej szczupłem gronie — pan i ja. to zupełnie wystarczy... — zauważył przezornie Flaum.

— Jesteś pan przewidujący i ostrożny, widocznie nieraz iuż sparzyłeś się w swej działalności... — rzucił mu Kubicki ironicznie.

— Różnie bywało.. — uśmiechnął się cynicznie tamten: ale w tego rodzaju sprawach nawet przesadna ostrożność nie zawadzi. Nie trzeba też działać gwałtownie, żeby nie spłoszyć ptaszka, na którego się poluje. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila do działania — zatelefonuję do pana. O której godzinie bywa łaskawy pan napewno w domu?

— Do godziny 10 rano i między 4 a 5 popołudniu.

Flaum wyjął notatnik i ściśle zapisał odebrane od Kubickiego informacje, Poczem chowając notes do kieszeni, rzekł poważnie:

— Panie Kubicki, znając moje zasady w załatwianiu interesów, wiesz pan, że muszę mieć coś na rachunek tych pięciuset złotych...

— Jeżeli to ma podniecić pana do szybkiego działania, proszę...

Mówiąc to Kubicki wyjął z pugilaresu 100 złotych i doręczył pieniądze Flaumowi.

— Przypuszczam, że pokwitowania na tę sumkę nie będzie łaskawy pan wymagał ode mnie, jak też ja uważam za zbędne spisywanie z panem warunków zawartej umowy. Wierzę panu na słowo... — rzekł Flaum. kładąc nacisk na ostatmą uwagę.

— Oczywiście, umów w tak delikatnych sprawach nie zawiera się przecie na p;śmie... — potwierdził Kubicki, wykrzywiając usta cynicznym grymasem, zastępującym u niego uśmiech.

— Pozatem panie Kubicki, mogą się zdarzyć jeszcze pewne dodatkowe wydatki, których nie będę mógł ponosić kosztem mego wynagrodzenia za fatygę... — dorzucił przezorny Flaum.

— Nie jestem tak drobiazgowym jak pan... — rzekł Kubicki tonem, zdradzającym zniecierpliwienie: konieczne koszta dodatkowe chętnie zwrócę panu, lecz uprzedzam, że nie pozwolę się nabierać jałowo.

— Co znaczy nabierać! — rzekł Flaum, uśmiechając się obleśnie: łaskawy pan wie, że to co robię, robię solidnie...

— O ile można stosować ten wyraz do „roboty“ pana... — zauważył ironicznie Kubicki.

— Uj, poco te subtelności, panie Kubicki, czem moja branża jest gorsza od sposobu zarobkowania łaskawego pana... — odparował Flaum złośliwą uwagę Kubickiego, spozierając nań przez monokl szyderczo nrzymrużorem ok'em.

— Poco mamy sobie skakać do oczu, kiedy od dziś jesteśmy nawet poniekąd wspólnikami? Nieprawdaż, panie Kubicki.

— Dosvć gadania... — przerwał jego uwagi tamten- nie jestem pana wspólnikiem, lecz jesteś w danej **sprawie** tylko narzędziem w **mem** ręku, które mogę

użyć w ten lub inny sposób według mej woli!... — wybuchnął zniecierpliwiony.

— To jeszcze lepiej dla mnie, panie Kubicki, bo w razie jakiejś, nie daj Boże, nieprzyjemności, odpowiedzialność poniesie nie ślepe narzędzie, lecz la ręka i głowa, które tem narzędziem kierują według swego widzimisię... — rzekł Flaum z uśmieszkiem złośliwym.

— Gdyby sprawa miała wziąć taki obrót, że zaszłaby konieczność „odpowiedzialności" — odparł Kubicki wyniośle, hamując owładniające nim coraz bardziej zniecierpliwienie, każdy z nas niech się broni, stosownie do swych umiejętności i stosunków, lecz pamiętaj pan, że za spartaczenie sprawy nie płacę...

Ta ostatnia uwaga zakończyła poufną pogawędkę Kubickiego z Flaumem.

Widocznie jednak obaj nie poraź pierwszy konferowali w ten sposób, ponieważ rozstali się w jaknajlepszej komitywie, uścisnąwszy sobie nawzajem dłonie jak dwaj dżentelmeni.

IV.

Przeszło tydzień upłynął już od rozmowy Kubickiego z Flaumem i Baryłką, lecz sprawa nie posunęła się ani na krok naprzód.

Copiawda Kubicki nie miał — nie bacząc na swą pozorną bezczynność — tyle wolnego czasu, aby móc oddawać się marzeniom o osobistych zachciankach lub kaprysach, gdvż hulaszczy tryb źvcia, w jakim gustował, wymagał zdobywania na to wcale pokaźnych środków, co wymagało znów odpowiednich zabiegów, na co poświęcał większą część doby. Sposób zdobywania pieniędzy pozostawał jego tajemnicą, lecz faktycznie mózg jego nie odpoczywał ani chwili, pochłonięty wszelkiego rodzaju kalkulacjami i złotodajnemu pomysłami.

Złośliwi ludzie, obserwujący tryb życia Kubickiego, szeptali sobie do ucha, że jest w nim coś podejrzanego oraz że policja winnaby była rozciągnąć pieczę nad sposobem jego zarobkowania.

Były to coprawda tylko domysły, nie poparte żadnemi konkretnemi spostrzeżewami.

Faktem było jednak, że policja nie zainteresowała się dotychczas wcale jego osobą, wówczas gdy on był świetnie poinformowany o bardzo wielu i to nader poufnych zamierzeniach władzy policyjnej.

Nie posiadając od całego szeregu dni żadnych wiadomości od Flauma i nie spotykając nigdzie w tym czasie Ostańskiej, Kubicki zaczął traktować swe za-

mierzenia co do panny Heli z mniejszem przejęciem się i nawet w pewnych chwilach decydował się już wogóle na zaniechanie wszelkich dalszych kroków, mających na celu zbliżenie się jego do niej.

N·e bvł człowiekiem czułostkowym, ani też młodzieńcem, skłonnym do jałowego tracenia czasu na rozmyślania o byle spódniczce.

Stosunek pomiędzy kobietą a mężczvzną ujmował realnie, bez żadnych lirycznych odchyleń, narówni z innemi chwilowemi zachciankami i rozrywkami, na jakie często sobie pozwalał. Uczucie nie grało u niego w tych sprawach najmniejszej roli. Traktował kobietę nie jako człowieka, lecz jako przedmiot, który można posiąść za pieniądze, albo w podarku lub też czasem w drodze kradzieży, czy „wywłaszczenia'[1], aby po pewnym czasie, jako o-bjekt już spowszedniały, odrzucić precz i zapomnieć o nim na zawsze.

Nie doznał przeto nawet żadnego uczucia przyjemnego podniecenia lub zadowolenia, gdy pewnego dnia w chwili, gdy zamierzał opuścić swoje mieszkanie, wszedł doń portjer hotelowy, oznajmiając, że ktoś prosi go do telefonu i gdy w słuchawce telefonicznej usłyszał glos Flauma,

— Cóż mi pan powiesz? — zapytał Kubicki po wstępie powitalnym.

— Sprawa posuwa się naprzód, ale trzeba działać spokojnie. Proszę o pewną dozę cierpliwości... — słodziutkim głosem informował go Flaum.

— To też wcale nie niecierpliwię się... — odparł Kubicki ironicznie: najlepszym dowodem czego ¡est bodaj to, że przeszło tydzień wcale nie monitowałem pana w tej sprawie. Wreszcie, wyznam otwarcie, że

kwestia ta staje się dla mnie coraz mniej interesującą.., — dodał zupełnie szczerze.

— Ala dlaczego? — ździwił się tamten, obiw:ając się, że Kubacki gotów istotnie zaniechać swych zamierzeń a — co nastąpiłoby za tem — Flaum zmuszony byłby pożegnać się z obiecanem wynagrodzeniem.

— Właśnie teraz zaczyna się okres interesujący i wymagający nawet osobistego udziału pana łaskawego w tej sprawie ... — pospieszył zaintrygować Kubickiego.

— To gorzej — wolę odebrać gotowe ... — zadowc:pkował cynicznie tamten: tembardz'ej, że mam bardziej pilne sprawy obecnie do załatwienia.

— Rozumiem, rozumiem... — potwierdził uprzejmre Flaum: ale nawet tak poważny business-man jak pan, musi sobie pozwolić od czasu do czasu na poświęcenie paru godzin czemuś lżejszemu, aby przemęczony umysł mógł trochę wypocząć.

— Więc mów pan wreszcie o co chodzi, bo muszę zaraz wyjść a wysłuchiwania przez telefon ogólnikowych bredni pana nie mogę, rzecz oczywista, zaliczyć ani do rozrywek, ani do odpoczynku

— Już się streszczam. Zechce łaskawy pan przybyć dziś o godzinie siódmej wieczorem do kina „Słońce", będę oczekiwał pana tuż przy kas'e. Bilety maro w kieszeni dla nas obu, trzy miejsca tuż obok nas są też zarezerwowane dla pana Baryłki, panny Basi, no i tej... co najważniejsza. ,. — zadowcipkował Flaum.

— Czy już poznałeś ją pan osobiście? — zapytał Kubicki, znów zainteresowany swym projektem.

— Jeszcze nie. Ale to się zrobi w „Słońcu“. Opracowałem już plan kampanji i wtajemniczyłem w pewne mniej ważne szczegóły redaktorka. Po zakończeniu seansu trzeba będzie wspólnie spożyć kolację. Proponują uczynić to w jednym z boksów „Carltonu".

— A więc dobrze, będę ... — rzucił lakonicznie Kubicki i zawiesił słuchawkę, ponieważ istotnie interes wymagał, aby był o omówionej godzinie w jednej z kawiarń, będącej odpowiednim terenem do załatwiania wszelkiego rodzaju złotodajnych tranzakcyj.

Spiesznym krokiem wyszedł na ulicę .,.

— — — — — — — — —

Wieczorem o godzinie siódmej przybył punktualnie do kina i zastał w umówionem miejscu Flauma, witającego go obleśnym uśnrechem.

— Już są ... — poinformował Kubickiego półgłosem.

Minęli stojących przy drzwiach dwóch na czerwono umundurowanych bojów i po schodach, pokrytych niebieskim dywanem, skierowali się na pierwsze piętro tego luksusowego teatru świetlnego.

Seans, rozpoczynający się o godzinie piątej, jeszcze się nie skończył, wobec czego w poczekalni kinowei Było roino i gwarno.

Przy stoliku opodal palarni dostrzegli towarzystwo, składające się z Baryłki i dwóch pań. Były to Basia i Hela.

Kubicki z Flaumem stanęli tuż obok balustrady schodowej i stamtąd obserwowali ukradkiem interesujące ich towarzystwo. Niebawem rozwarły się

podwoje sali balkonowej i cały tłum z poczekalni tłocząc się skierował ku widowni.

— Jakie są nasze numery krzeseł? — zainterpelował Flauma Kubicki.

— Pierwszy rząd, numery 18 i 19. Tamci mają numery 15, 16 i 17 w tym samym rzędzie... — poinformował Flaum, wskazując wzrokiem zdążającego ku drzwiom sali balkonowej Baryłkę i towarzyszące mu panie.

— A więc obok, bardzo pięknie ... — odrzekł Kubicki: jakiż dalszy jest plan pana na dzisiaj?

— To się zobaczy, proszę łaskawego pana... — tłomaczył usłużnie Flaum; gdy usiądziemy tuż w ich sąsiedztwie pan Baryłka nie omieszka oczywiście przedstawić nas paniom. A potem — jak to wspomniałem panu telefonicznie — doradzałbym zaproponować skromną wspólną kolacyjkę w boksie „Carltonu“. Zyskamy w ten sposób sposobność do bardziej swobodnej pogawędki.

— Wątpię, czy panna Ostańska zgodzi się na tę propozycję tak bezpośrednio po pierwszem poznaniu się z nami... — powątpiewał Kubicki.

— Przypuszczam, że tak. Wreszcie czem my ryzykujemy, proszę łaskawego pana? — rzekł Flaum, uśmiechając się cynicznie: przyjmis propozycję — to dobrze, a jeśli będzie się chwilowo bawiła w ceregiele chińskie — gwałtem ciągnąć jej do „Carltonu" nie będziemy. Mamy czas, niebawem potrafimy ją ugłaskać .., — dorzucił złośliwie: sądzę nawet, że trudności będą mniejsze, niż poprzednio mniemałem; panna Basią cieszy się jej zaufaniem a to jest gruby atut.

Po tej replice Flauma obaj skierowali się ku swoim miejscom.

Gdy zbliżyli się do pierwszego rzędu, Baryłka — przygotowany zresztą do tego spotkania — wywołał na swą twarz wyraz przyjemnego zdumienia i powstając powitał obu znajomych.

— I panowie tutaj! — zawołał z przejaskrawioną n·eco radością, ściskając dłoń Kubick'ego: jakże mi miło, a jakie są numery krzeseł panów? — zapytał obłudnie.

— 18 i 19... — odparł Flaum, spoglądając na trzymane w ręku bilety.

— A to szczęśliwy zbieg okokczności! — cieszył się w dalszym ciągu reporter: wszak to są miejsca tuż obok. Siadajcie, panowie ... Pani pozwoli, że przedstawię jej panów? Pan mecenas Kubicki, i pan dyrektor Flaum... — rzekł, zwracając się do panny Ostańskiej.

Po pow·talnym ukłonie Kubicki i Flaum us·edli na swoich miejscach. Flaum świadomie odstąpił miejsce obok panny Oslański.ei Kubickiemu.

Heła chciała zapytać swą koleżankę o bliższe szczegóły dotyczące stanowiska społecznego obu poznanych przed chwilą panów, lecz sąsiedztwo ich uniemożFwiło jej tę indagację.

Natomiast mniej ostrożna Bas'a pochyliła główkę do ucha swej przyjaciółki i szepnęła:

— Ten mecenas Kubicki to bardzo majętny i ustosunkowany facet, a tamłen — dyrektor filmotwórni. czy coś w tym rodzaju, bardzo mili ludzie...

Na razie Hela musiała zadowolić się tem powierzchownem n·eco określeniem Basi. Dalszą rozmowę zniewolone były przerwać, gdyż w Lej chwili

zagasły światła na widowni i na ekranie zamajaczyły napisy, poprzedzające rozpoczęcie seansu.

Oczy wszystkich widzów skierowały się ku ekranowi; jedynie Kubicki zwrócił swój wzrok nie na estradę filmową, lecz na profil swej sąsiad ii.

Przyglądał się jej z zainteresowaniem, z jakiem przygląda się znawca pięknemu dziełu sztuki, którego pragnąłby zostać nabywcą.

Hela, które; uwagę całkowicie pochłonął wyświetlany dramat filmowy, nie zauważyła nawet jak natarczywie iest obserwowana przez swego sąsiada.

Spostrzegł to natomiast Flaum i z pod oka obserwował ich oboje z tak sarkastycznym uśmiechem, z jakim spoglądał zapewne Mefisto na odmłodzonego Fausta, zapatrzonego w przyszłą ofiarę — Małgorzatę.

I podczas tej obserwacji zrodziła się w głowie Flaurna mysi, którąby w żadnym razie nie mógł się podzielić z Kub'ckim. Po paru minutach myśl ta przekształciła się już w stanowczą decyzję ...

— — — — — — — — —

Korzystając z pięciuminutowej przerwy w środku programu, Kubicki rzekł zwracając się do pań:

— Czy szanowne panie mają już jakiś plan co do zakończen·a dzisiejszego wieczora?

— Ja wracam do domu... — odparła spokojnie Hela.

— Tak wcześnie? Moja Helciu, toć seans skończy się o godzinie dziewiątej... — zdziwiła się Basia: wszak możemy śmiało jakąś godzinkę posiedzieć bodaj u Dobskiego.

— Jeśli panie i panowie pozwolą ... — zauważył Kubicki z wyjątkową dlań uprzejmością — pro-

ponowałbym spożycie skromnego posiłku w „Carltonie“ tembardziej, że grywa tam obecnie wcale niezła orkiestra.

— Chętnie na to przystaję — pospieszył zgodzić się Flaum: ale w danym wypadku decydujemy nie my, lecz panie ... — dodał rycersko.

— Za pannę Basię ręczę, że chętnie zaaprobuje propozycję mecenasa ... — rzekł z uśmiechem Baryłka; czyli mamy już większość głosów. Chyba panna Helena przekreśli naszą uchwałę swem veto, co byłoby nam bardzo przykre.

— Cóż ty na to, Helo? Przypuszczam, że spożycie skromnej kolacji w „Carltonie" nie uważasz za coś zdrożnego? — zauważyła Basia, zwracając się do Ostańskiej.

Helę zaskoczyła coprawda trochę niemile ta nagła propozycja Kubickiego, jako człowieka dopiero przed chwilą jej przedstawionego, lecz jednocześnie w obawie, aby reszta towarzystwa nie posądziła jej o jakąś przesadną pruderję, odrzekła wymijająco:

— Nie chcę swoją osobą krępować państwa, z kina wracam wprost do domu ...

— Tego nie uczynisz — rzekła przymilnie Basia: powiem ci szczerze, że uśmiecha mi się bardzo propozycja pana mecenasa, lecz, jeśli ty odmówisz nam swego towarzystwa, wówczas i ja będę zmuszona zrezygnować ze spędzenia tej godzinki w „Carltonie" ... rozumiesz? — dodała ciszej, patrząc porozumiewawczo w oczy swej ekskoleżanki.

— Jeśli moja propozycja nie trafia paniom do gustu, najmocniej przepraszam i chętnie podporządkuję się rozkazom szanownych pań... — pospieszył zauważyć Kubicki, odczuwając, że, jeśli nie będzie

nalegał na przyjęcie jego projektu, tern łacniej zwalczy płochliwość Heli.

Przypuszczenie to nie zawiodło go. Hela po krótkiem wahaniu, nie widząc zresztą w propozycji jego nic uchybiającego ówczesnym obyczajom towarzyskim, odrzekła z miłym uśmiechem, zwracając się do Kubickiego:

— O ile nieobecność moja miałaby być powodem pewnego zawodu dla Basi, nie mam nic przeciw propozycji pana ...

— Dziękuję za zaszczyt i jednocześnie proszę wybaczyć mi śmiałość, z jaką zaledwie przed chwilą przedstawiony szanownej pani, pozwoliłem sobie uczynić tę skromną propozycję — rzekł Kubicki, — Upoważniła mię jednak do tego ta okoliczność, że z resztą towarzystwa znamy sę nie od dziś, nie wyłączając panny Basi. Pozatem wiek mój nadije mi prawo występowania w roli przyzwoitki w stosunku do młodszych pań, którym towarzyszę w lokalach publicznych. Nieprawdaż?

To odezwanie się Kubickiego wywarło jaknajlepszy efekt, rozwiewaiąc pewne wątpliwości Ostańskiej. Uwaga jego była jakby odpowiedzią na niewypowiedzianą przez nią głośno myśl, jcką poprzednio wywołała jego zbyt obcesowa propozycja.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w chwili gdy Kubicki wypowiadał ostatnie zdanie, ponownie przyćmiono na widowni światła, dzięki czemu Hela nie zauważyła u mówiącego cynicznego grymasu, jaki wykwitał na twarzy Kubickiego zwykle wówczas, gdy ten wysilał się na wywołanie na swe usta uprzejmego uśmiechu.

V.

Hela wróciła do domu później *n'ź* przypuszczała, gdyż zapowiedziany przez Kubickiego skromny posiłek w „Carltonie“, przeistoczył się w wykwintną kolację, zakończoną szampanem i owocami.

Aczkolwiek to ucztowanie przeciągnęło się za północ, nie odczuwała znużenia. Wróciła do domu autem, odprowadzona przez całe towarzystwo za wyjątkiem Flauma, który pożegnał ją przy wyjściu z restauracji.

Zachowanie s:ę nowych znajomych w bo’:sie restauracyjnym niczem jej nie raziło, gdyż nacechowane było dystynkcją i uprzejmością towarzyską, nie wykraczającą ani odrobiny poza granice dobrego tonu. Baryłka — coprawda — był mniej od tamtych konwencjonalny i wnosił przez to w nastrój całego grona element niefrasobliwości i młodocianej pogody. Basia bawiła się świetnie, gdyż pobyt w „Carlton : e" umożliwił jej odtańczenie z Baryłką kilku charlestonów i bluesów, co wprawiło ją — jako oddcjącą się sportowi tanecznemu z prawdziwem zamiłowaniem — w wyśmienity humor.

Kubicki i Flaum cały wieczór usiłowali wspólnie bawić Helę, tocząc z nią wcale interesującą rozmowę.

Leżąc w łóżku, Hela przypominała sobie szczegóły poruszanych tematów i zdumiewała się tem, jak

nagłe wtargnięcie Basi w jej monotonne dotychczas życie nadało dalszym wydarzeniom tempo, odróżniające się rażąco od poprzedniego tak powoli wlokącego się jej bytowania.

Gdy w swoim czasie Baryłka, rozmawiając z nią w teatrze o karjerze filmowej, wcale nie zdołał zachęcić jej do spróbowania szczęścia na tern polu, wobec czego przyjmowała jego uwagi o jej urodzie jako przesadne komplementy grzecznościowe młodocianego bawidamka, rozmowa z Kubickim a szczególnie z Flaumem, który poruszał ten sam temat filmowy jako „fachowiec", pozostawiła w umyśle jej osad, będący zapoczątkowaniem tworzywa nowych dla niej projektów na przyszłość.

Bez przesadnego akcentowania jej kwalifikacyj zewnętrznych na artystkę firnową, Flaum zdołał przekonać ją. iż twarz jej posiada wybitną fotogeniczność i dodał, że — o ile czuje ku temu szczyptę powołania — mógłby z łatwością dopomóc jej jako fachowiec do rozpoczęcia karjery filmowej. N e łudząc jej łatwem i szybkiem zdobyciem na tem polu krociowego majątku, wyraził jednak pewność, że n'ebawem będzie mogła jako artystka filmowa mieć wcale pokaźne zarobki i — kto wie — czy podwoje, rozwierające przed nią drogę ku sławie na polu artystycznem, nie otworzą się przed nią wcześn'ej, niż może przypuszczać w bodaj najśmielszych swoich marzeniach.

Dodał jednocześnie, że możliwe byłoby to jedynie wówczas, gdyby Hela zdecydowała się traktować ten zawód poważnie i poświęcić się mu całkowicie. Łączenie stanowiska sanitarjuszki, z zawodem ar-

tystki filmowej byłoby oczywiście dziwolągiem i niedorzecznością.

Dowodzenia Flauma nacechowane były precyzyjną aczkolwiek sztuczną szczerością i wiarą w to co mówił, ponieważ zaś nie zawierały w sobie uporczywego nalegania a tylko życzliwe wskazówki i uwagi fachowe, przeto wywołały teraz w umyśle Heli refleksje, zachęcające ją do traktowania zręcznie podsuniętych przez Flauma a popartych przez Kubickiego projektów co do próbowania szczęścia w karjerze filmowej bardziej realnie.

Odczuwała wyraźne zadowolenie z przygodnie zawartych ostatniemi czasy znajomości.

Pozwalając unosić się swym myślom na skrzydłach fantazji, usnęła z pogodnym uśmiechem na ustach.

— — — — — — — — — —

Doktór Krechowiecki od paru tygodni zauważył w trybie życia swej pupilki zmianę, która go nie tylko zdumiewała, lecz nawet boleśnie zadrasnęła jego ambicję.

Nie widział coprawda nic zdrożnego w tem, że Hela od dnia, w którym odwiedziła ją eks-koleżanka Basia, w chwilach wolnych od zajęć zaczęła bawić z nią często poza domem, uczęszczając do kin, teatrów i kawiarń. Bolała go ta zmiana w trybie życia Heli jedynie dlatego, że nowa przyjaciółka odebrała mu możność częstszego obcowania z Helą i że pod wpływem tejże przyjaciółki zasklepiło się przed nim szczelnie serduszko Heli i tak niezbyt skłonnej do szczerych wynurzeń.

A przecież — przypominał sobie — jeszcze przed paru tygodniami Hela, gdy siedzieli w bawialni

lub gabinecie razem, odpoczywając po dniu wspólnej pracy, zwracała się doń raz po raz z prośbą o drobną radę, konferowała z nim o kwestiach medycznych, debatowała na temat wspólnie przeczytanych książek a nieraz proponowała mu nawet jakąś wspólną rozrywkę.

Od pewnego dnia Hela zaczęła jakby unikać pozostawania z nim sam na sam poza obowiązującymi ją do wspólnej pracy godzinami przyjęć. Wychodząc z domu nie mówiła mu gdzie zamierza spędzić wieczór, a po powrocie jak gdyby unikała widzenia się z doktorem. Zamykała się w swym pokoju i wogóle zaczęła się zachowywać jak obca dlań sublokatorka, gdy przedtem interesowała się całym domem, uważając mieszkanie jego — co było nader miłe dla Krechowieckiego — za ich wspólne gniazdo.

Wszystko to razem wzięte denerwowało Krechowieckiego i dręczyło go tern bardziej, iż, pragnąc dociec powodów zmian, zaszłych w usposobieniu Heli, jednocześnie tłumił w sobie chęć zapytania ją o to, gdyż obawiał się, aby indagacja taka nie była potraktowana przez nią jako niewczesna z jego strony nałazliwość i bezprawne mieszanie się do jej prywatnego życia.

Zdenerwowanie to zaczęło się uzewnętrzniać w dokuczliwych bólach serca, które oddawna wymagało poważniejszej kuracji. Jako lekarz wiedział o swych niedomaganiach, lecz poświęcając prawie dnie całe (a czasem i noce) niesieniu pomocy swym cierpiącym pacjentom, nie miał czasu i chęci zajmowania się stanem własnego zdrowia.

Może był jeszcze jeden powód, dla którego zmiana usposobienia Heli była dla Krechowieckiego tak

bolesna i denerwująca. Tego jednak powodu nie chciał wyznać nawet przed samym sobą i osamotniony gryzł się różnego rodzaju możliwemi i niemożliwemi przypuszczeniami.

— — — — — — — — — — —

Pewnego dnia Hela odebrała doręczony jej przez posłańca list treści następującej:

„Wielce Szanowna Pani! Uprzejmie proszę we wiadomej Pani sprawie filmowej przybyć łaskawie jutro o godzinie 6-ej wieczór na Kaponierę. Będę tam oczekiwał Panią przy przystanku tramwajowym. Stamtąd udamy się do mego biura celem omówienia szczegółów. Sprawa pilna i niewątpliwie zainteresuje Szanowną Panią. Proszę nie brać mi za złe tego zaproszenia do spotkania się z Szanowną Panią na ulicy, lecz czynię to właśnie przez wzgląd na to, aby nie narażać Pani na trudności odszukania mego biura, które nie jest Pani znane.

Proszę przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania i życzliwości

Izydor Flaum“.

Treść tej lakonicznej kartki na razie oburzyła Helę. Tak bezceremonialne wyznaczenie jej przez Flauma spotkania przy przystanku tramwajowym uważała za nietakt towarzyski, a ostatnia uwaga obudziła nawet pewną nieufność do autora listu, zamiast — jak to było w jego intencji — służyć za wytłómaczenie.

Gdy jednak wieczorem, udając się do snu, powtórnie odczytała ten list i uprzytomniła sobie, że iest pisany nie ręką światowca, lecz przyzwyczajonego zapewne do lakonicznej korespondencji handlowej dyrektora fiimotwórni (za takiego bowiem w rozmo-

wie z Helą podawał się Flaum) nabrała przeświadczenia, że pierwotne Jej oburzenie jest wprost śmieszne, i że propozycja Flauma nie zawiera w sobie nic ani niegrzecznego, ani też mogącego wzbudzić nieufność do jego osoby.

Uwaga zaś, opiewająca, iż „sprawa jest pilna'* i „niewątpliwie zainteresuje*' ją, wpłynęła rozstrzygająco na ostateczne powzięcie przez Hele decyzji co do udan:a się nazajutrz na wyznaczone przez Flauma miejsce spotkania.

Gdy już sen sklejał jej powieki, nagie zaświHała w główce Heli mvśl, że dobrzebv bvło jednak podzielić się z Krechowieckim przeżyciami z ubiegłych dni i nawet przyznać się do swvch mglistych jeszcze projektów, dotyczących karjery filmowej. Niebawem atoli, już zasypiając, zaniechała tego zamiaru, gdyż, znając solidne zapatrywania doktora i jego niechęć do sztuki filmowej wogóle, była przeświadczona, że, wysłuchawszy ją, zasadniczo sprzeciwiłby się tego rodzaiu oroiektom.

Nazajutrz przeto, nic nie mówiąc Krechowieckiemu, krótko przed godziną szóstą udała się na Kaponierę.

Szła na to spotkanie z prawie nieznanym jej mężczyzną, doznając pewnego niepokoju i t'emv. C-^uła bowiem, że w tern reagowaniu jej na propozycję Flauma ¡est jednak gruba doza lekkomyślności i nawet hazardu Lecz nie chciała się cofać.

Gdy zbliżała się do przystanku na Kaponierze, ujrzała już z oddali opartego o balustradę mostu oczekującego ją Flauma. Gdyby się spóźnił na to spotkanie, kto wie czy nie zmieniłaby swej decyzji i nie zawróciła do domu. Lecz punktualne przybycie

Flauma na umówione miejsce utrwaliło ją w przeświadczeniu, że jest to człowiek solidny, traktujący jej sprawę jako adeptki sztuki filmowej na serjo, a przeświadczenie to spotęgowało też w niej uczucie zaufania do Flauma.

Spostrzegłszy ją, pośpieszył na jej powitanie i natychmiast — jak prawdziwy człowiek czynu — rzekł;

— Nie mamy ani chwilki czasu do stracenia. Musimy zaraz pojechać do mego biura i w tvm celu zamówiłem samochód — oczekuje za narożnikiem. W biurze udzielę pani dalszych szczegółów....

Powiedziawszy to, ujął Helę pod ramię, skierowując się do oczekującej w pobliżu limuzyny.

Szybkie tempo, w jakiem postępowała akcja, rozpoczynająca karjerę filmową Heli, oszołomiło ją i pozbawiło możności orientowania się w sytuacji. Nie mając ani chwili do namysłu, zajęła miejsce w samochodzie obok Flauma i auto ruszyło.

Zajęta myślą o swej karjerze artystycznej Hela nawet nie zwracała uwagi na to, jakiemi jadą ulicami. Sąsiad jej i protektor nie przerywał jej marzeń, siedząc obok sztywny i milczący.

Niebawem samochód stanął.

— Pani będzie łaskawa... — zwrócił się do niej Flaum z uprzejmym uśmiechem, otwierając drzwiczki i pomagając jej wysiąść.

Nie zauważyła nawet szyldu hotelu, do którego wprowadził ją Flaum.

Za chwilę znaleźli się na drugiem piętrze w niezbyt obszernym, lecz przyzwoicie umeblowanym pokoju hotelowym,

— Tu ¡est biuro pana? — odezwała się Hela tonem pewnego zawodu, gdyż pokój ten nie wywierał

wrażenia biura poważnej instytucji filmowej, której dyrektorem był rzekomo Flaum.

Uwagę tę przyjął jej protektor pobłażliwym uśmiechem:

— Biuro moje, łaskawa pani, i to takie prawdziwe biuro, jakie zapewne ma szanowna pani w swej wyobraźni, znajduje się w Berlinie. Tu urządziłem sobie taką malutką filję na czas mego krótkiego pobytu w Polsce. Narazie większego nie potrzebuję. Lecz niech pani nie razi ubóstwo tego pokoju. Prawdziwy orzepych mej filmotwórni ujrzy pani niebawem, o ile okaże się, że istotnie posiada pani potrzebne kwalifikacje na artystkę filmową — rzekł poważnie.

— Pani będzie łaskawa usiąść, ja zaś pozwolę sobie wyjaśnić jej, w jakim celu ośmieliłem się prosić panią do siebie.

Hela usiadła i całą uwagę skupiła na wyjaśnieniach swego protektora.

— Aczkolwiek jestem jednym ze współwłaścicieli filmotwórni w Berlinie — mówił Flaum — dbając o zdrowy rozwój stworzonej przezemme placówki filmowej, nie kieruję się w doborze artystów i artystek chwilowem wrażeniem lub jakąś sympatią, lecz wybór ten traktuję poważnie, fachowo. To też — aczkolwiek wyczuwam w szanownej pani wcale dobry materjał na artystkę filmową — nie mogę jednak polegać na osobistych wrażeniach wzrokowych, lecz chcąc umoźliwić pani zaangażowanie jej do mej wytwórni, której — nawiasem mówiąc — filję zamierzam otworzvć w Polsce, uważam za konieczne przeprowadzenie bardziej fachowych badań narazie bodaj co do fotogeniczności łaskawej pani.

W tej właśnie sprawie porozumiałem się ze znaną mi firmą w Katowicach, gdzie obiecano, korzystając z okresu nakręcania pewnego filmu, dokonać próbnych zdjęć filmowych z pani. Te próbne fotosy zamierzam przesłać niezwłocznie memu reżyserowi do Berlina a pragnę przypuszczać, że przyspieszą one przychylną decyzję co do zaangażowania pani.

Doradzam skorzystać z nadarzającej się sposobności, nie zwlekając ani chwili... — zakończył swe wyjaśnienia tonem przekonywującym,

— To jest? ... — odezwała się Hela zdumiona.

— To ¡est, o ile oczywiście pragnie łaskawa pani przyszły swój zawód artystyczny traktować na serjo, trzebaby było jeszcze dziś i to prawie zaraz wyruszyć do Katowic.

— Ależ to niemożliwe! — zaprotestowała Hela: wszak nie jestem przygotowana do podróży.

— A cóż to za podróż? — uśmiechnął się pobłażliwie: jest to tylko krótka przejażdżka, jutro wieczorem a najdalej pojutrze rano byłaby pani już z powrotem w[7] Poznaniu ,..

— Ale przecież nie mogę wyruszyć bodaj na jedną dobę z Poznania bez uprzedzenia o tem doktora Krechowieckiego ... — wahała się Hela: coprawda jutro niedziela, a więc dzień wolny od przyjąć pacjentów. lecz tak niespodziany mój wyjazd bez uprzedniego powiadomienia o nim doktora mógłby wywołać pewne podejrzenia i plotki. Wszak chyba pan, panie dyrektorze, sam to rozumie?

— Wyznam, że nie przypuszczałem, aby szanowna pani tak dalece była uzależniona od swego dotychczasowego chlebodawcy, iż nie mogłaby bez je-

go aprobaty rozporządzać swym wolnym od zajęć czasem... — zauważył Flaum, a w tonie, jakim wypowiedział to zdanie, Hela odczuła szczyptę ironji.

Uwaga ta wywarła na Helę niemiłe wrażenie i zamiast skłonić do ustępstw w kierunku propozycji Flauma, spotęgowała w niej chęć staw ania oporu.

Spojrzała wyniośle na swego protektora i odparła:

— Czy mam to uważać ze strony pana za kpiny z mej obowiązkowości, czy też za dowód, iż nie uznajesz pan pewnych ustalonych a elementarnych wymogów w stosunku dwojga osób, z których jedną jest pracodawca-opiekun, drugą zaś kob;£ta-pracobiorczyni, związana ze swym pracodawcą więzami szczerej wdzięczności i wzajemnego zaufania?

Flaum wywnioskował z tonu i treści odpowiedzi Heli, że w ostatniej uwadze swej przeholował, wywołując niepotrzebny dysonans. Pospieszył przeto ratować sytuację.

— Niechże mnie pani nie pasądzao nieznajomość zwyczajów towarzyskich — zauważył poważnie: a już w żadnym razie o brutalną chęć wykpiwania pani obowiązkowości. Posiadając sam nader liczne grono pracobiorców, cenię wysoko poczucie obowązkowości, jak też uznaję wartość wzajemnego zaufania pomiędzy pracownikami a ich szefem. Byłem jednak przeświadczony, że pani łaskawa miała już sposobność porozumienia się z doktorem Krechowieckim co do swych najbliższych zamierzeń na przys łość, a więc, że i ten jednodniowy wyjazd pani nie będzie dla niego czemś nieoczekiwanem ...

Uwaga ta była wcale trafna. Hela Uczuła w tej chwili żal do siebie samęj za to, źę > dzięki swej skry-,

tości nie podzieliła się dotychczas z doktorem swemi projektami. Czyliż nie nakazywało tego uczucie zupełnego zaufania, jakie żywiła w stosunku do Krechowieckiego? Czyliż projekty jej zawierają w sobie coś takiego, z czemby musiała się kryć przed swym dotychczasowym dobroczyńcą i opiekunem?

Flaum, patrząc w jej zadumaną twarzyczkę, zauważył, że na ten raz obrał odpowiednią drogę, prowadzącą ku wytyczonemu przezeń celowi.

Uśmiechnął się dobrotliwie i głosem zabarwionym tonem łagodności rzekł:

— Widzi więc pani, że wcale nie jestem pozbawionym pewnych zasad etycznych brutalem i w zupełności rozumiem wątpliwości szanownej pani. Nie nalegam przeto, lecz, pragnąc dopomóc jej w rozpoczęciu karjcry filmowej, daję pani sposobność wykorzystania sprzyjających okoliczności. Ponieważ jednocześnie rozumiem, iż nagły jej wyjazd z Poznania bez uprzedniego porozumienia się z panem Krechowieckim mógłby wywołać błędne komentarze, a dla pana doktora mógłby być nawet zbyt bolesną niespodzianką, wywołującą zupełnie nieuzasadnione przypuszczenia, mógłbym doradzić pani pewne wyjście z tej sytuacji, które usunie ostatnią przeszkodę do jej wyjazdu, o ile oczywiście łaskawa pani zdecyduje się na tę pierwszą próbę rozpoczęcia przez nią karjery filmowej.

— Jakież to wyjście? — zapytała Hela, nabierając znów zaufania do Flauma,

— Nader proste. Proszę zaraz napisać do doktora Krechowieckiego list, wyjaśniający szczerze powód jej wyjazdu. Proponowałbym porozumienie się osobiste, lecz na to pozostaje już nam za mało czasu,

Jeśli łaskawa pani piszę na maszynie — służę moim Remingtonem .. — dodał, wskazując na stojącą przy biurku na specjalnym stoliku maszynę do pisania. Jeśli zaś woli pani pisać piórem — proszę bardzo ... — rzeki, zbliżając się do biurka i wyjmując papier listowy i kopertę a otwierając kałamarz,

— Chyba ten sposób załatwienia sprawy nie uzna pani za nieodpowiedni lub niestosowny?

Podsunięty przez Flauma sposób zawiadomienia o jej wyjeździe doktora Krechowieckiego istotnie uznała Hela za zupełnie odpowiedni i umożlwiający jej zastosowanie się do propozycji Flauma bez wyrzutów sumienia.

Spojrzała przychylnie na swego życzliwego protektora i rzekła powoli:

— Dziękuję panu za radę, do której chętnie się zastosuję. Wolę pisać na maszynie, bo też i w domu stale posługuję się pismem maszynowem w moich korespondencjach. Czy zdążę jednak napisać list przed wyjazdem, gdyż rozumie pan, że napisanie takiego listu zabierze mi co najmniej pół godziny czasu; nie mogę przecież tylko lakonicznie donieść o fakcie mego wyjazdu z panem?

— Ależ oczywiście! — pospieszył uspokoić ją Flaum: do odejścia pociągu mamy około dwóch godzin czasu. Pozostawię przeto szanowną panią na chwilkę samą gdyż muszę jeszcze nadać telegram do Katowic o naszym przyjeździe. Tymczasem proszę rozgościć się u mnie i zabrać się do pisania listu. Powrócę najdalej za trzy kwadranse. Proszę pamiętać jednak, że podpis na liście winien być odręczny, gdyż podpis pismem maszynowem mógłby wywołać wąt-

pliwość co do autentyczności treści listu... — dodał, uśmiechając się żartobliwie.

Pożegnał Helę uprzejmym ukłonem i wyszedł, zamknąwszy drzwi swego pokoju, zaopatrzone w zatrzask.

Ptaszek pozostał w klatce...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Flaum szybkim krokiem zbiegł po schodach o jedno piętro niżej i zapukał do drzwi jednego z pokojów.

— Proszę... — odezwał się zwewnątrz zaspany głos.

Flaum otworzył drzwi i znalazł się w pokoju nieoświetlonym.

— Zapal światło, Moryc! Śpisz prawie cały dzień! Czy pracujesz dziś w nocy? — z~pytał Flaum swego przyjaciela, którego wygolona twarz o rudej, kędzierzawej czuprynie wyłoniła się w tej chwili z pod pierzyny, oświetlona blaskiem zapalonej lampy.

— A pewnie... ty siejesz w dzień a ja orzę w nocy... — odparł zagadnięty, patrząc na Flatlma przez nawpół przymknięte powieki.

— Filozofujesz jak Sokrates... — rzucił ironicznie Flaum: oby tylko nasza praca przyniosła obfty plon... ale dziś na razie pomoc twa nie jest mi potrzebna. Pozwolę sobie tylko zagrać ci do snu kołysankę na twej maszynie, bo moja czegoś zakaprysiła, zacina się szelma...,

— A pisz sobie do djabła. O mnie się nie troszcz. Zasnę, choćbyś mi szampanem nad uchem strzelał.... Więcej mamy mordęgi niż plonu... — odrzekł rudy, zanurzając swą głowę pod pierzynę.

Fiaum usiadł przy stole, otworzył futerał maszyny i zaczął pisać szybko z olbrzymią widocznie wprawą. Już po upływie pięciu minut zapełnił arkusz papieru pismem maszynowem i zamknął maszynę, chowając list do bocznej kieszeni marynarki.

— Dziękuję i dobranoc... — rzekł powstając i zbliżając się do drzwi.

Z pod pierzyny wydobyło się jakieś mruknięcie, które tak samo mogło wyrażać formułkę pożegnalną, jak też przeciągłe chrapanie.

Fiaum zagasił światło i wyszedł na korytarz. Stał przeze chwilę niezdecydowany, lecz potem, powziąwszy jakieś postanowienie, szybko skierował się do kabiny telefonicznej.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— Kawiarnia Dobskiego? — rzucił do słuchawki, otrzymawszy żądane połączenie.

— Czy jest u was pan Baryłka? Jest? Doskonale, proszę przywołać go do telefonu, zaczekam ...

Za chwilę usłyszał chrobotanie w słuchawce i zaraz potem odezwał się głos Baryłki:

— Hallo! tu — Baryłka, kto mówi?

— Fiaum. Witam pana. Czy możesz mi pan podać adres panny Basi?

— Owszem, o ile jednak zależy panu na osobistem porozumieniu się z nią, może zechce pan przybyć zaraz do kawiarni Ciechanowskiego — tuż obok, właśnie za chwilę mam się tam z nią spotkać.

Rozmowa z Basią przy asyście Baryłki nie bardzo w tej chwili dogadzała Flaumowi, rozważywszy jednak w jednym momencie wszystkie „za" i „przeciw" składających się okoliczności, uznał na-

wat za pomyślny traf możliwość natychmiastowego porozumienia się z Basią w kawiarni. Pośpieszył przeto z odpowiedzią:

— Dziękuję panu za informację. Przybędę najdalej za pół godziny. Proszę do tego czasu bezwarunkowo zatrzymać pannę Basię w kawi mi....

— Ale, ale — przerwał mu Baryłka: wł śnie pan Witold prosił mię, abym się dowiedział, jak daleko posunęła się wiadoma panu sprawa?

Cyniczny uśmiech wykwitł na wargach zapytanego. Jednak aparat telefoniczny, nie ze opatrzony jeszcze w niedawno wynaleziony przyrząd telewizyjny, nie odźwierciadlił wyrazu jego twarzy przed wzrokiem Baryłki, wobec czego Flaum mógł dać odpowiedź, zupełnie sprzeczną tak z wyrazem swego oblicza, jak też z powziętemi przezeń zamiarami;

— Sprawa jest na najlepszej drodze... — rzekł, wysilając się na ton sztucznej szczerości: — proszę powiedzieć panu mecenasowi, aby zechciał mieć odrobinę cierpliwości. Robi się... tymczasem dowidzenia. Za pół godzinki będę u Ciechanowskiego.

Odłożył słuchawkę i skierował się już powolnym krokiem do swego pokoju.

Gdy otworzył drzwi siedząca jeszcze przy maszynie Hela spojrzała na niego trochę zdumiona.

— Już nadał pan telegram? Tak szybko? Może musimy już jechać na dworzec? — pytała podniecona.

— Owszem, telegram już nadałem... — skłamał Flaum na poczekaniu, do odjazdu jednak mamy jeszcze przeszło godzinę czasu. Wróciłem na chwilę, aby dowiedzieć się, czy skończyła pani pisanie listu. Jeśli tak — oddam go natychmiast posłańcowi

hotelowemu, gdybyśmy bowiem wysłali ten list pocztą, pan doktór otrzymałby go dopiero nazajutrz i mógłby się niepokoić o panią.

— Jest to bardzo uprzejmie ze strony pana... — zauważyła Hela: — list już gotów, pozostaje tylko podpisać — rzekła powstając i wykręcając list z maszyny.

— Doskonale.. . O, nawet jak widzę i koperta już zaadresowana. Z pani jest jednak dzielna korespondentka... — dodał z uprzejmym uśniechem, spozierając na list i kopertę, które Hela w tej chwili położyła na biurku.

— Proszę więc położyć swój podpis a natychmiast oddam ten list posłańcowi.

Hela usiadła przy biurku, podpisała list i chciała go włożyć do koperty.

— Wybaczy mi pani moją śmiałość, lecz — o ile niema pani nic przeciw temu — czy mogę prosić o pozwolenie odczytania treści tego listu. Proszę o to dlatego, że może trzeba będzie w nim dodać coś dla umotywowania konieczności raptownego wyjazdu pani, a zależy mi na tern, abyśmy oboje z panią byli w porządku w stosunku do wielce szanownego pana doktora... — rzekł przezorn'e, pragnąc, aby list ten dostał się do jego rąk jeszcze nie zakopertowany.

— Proszę bardzo ... — odparła Hela, doręczając mu list i kopertę: będę wdzięczna, jeśli uzna pan za potrzebne uzupełnić go jeszcze jakiembądź wyjaśnieniem dodatkowem. Pozatem w liście tym niema przecież nic poufnego ... — dodała, uśmiechając się do Flauma przyjaźnie.

Szybko przebiegł wzrokiem treść listu i wkładając go do koperty rzekł:

— Znakomicie. Treściwie i wyraźnie, iście po męsku. Widzę, że pani łaskawa jest stworzona na istotę samodzielną. Takie jednostki mają zawsze powodzenie w życiu... — stwierdził z życzliwą kurtuazją.

— Proszę więc chwilkę jeszcze zaczekać a wrócę niebawem i wyruszymy na kolej...

Mówiąc to włożył list Heli do kieszeni, nie zalepiając koperty.

Nie zauważyła tego szczegółu i z zupełnem zaufaniem podporządkowała się dalszym radom Flauma. Usiadła przy stole i zaczęła przeglądać album, w którem figurowały podobizny samych pięknych kobiet; nie ździwiło jej to wcale i nie obudziło żadnych niepochlebnych w stosunku do Flauma przypuszczeń. Wszak fotcgrafje pięknych kobiet w biurze dyrektora przedsiębiorstwa filmowego były zjawiskiem zupełnie naturalnem.

— — — — — — — — —

Flaum wyszedł na korytarz i niebawem znalazł się w ubikacji toaletowej.

Zamknął drzwi na zasówkę i nie zapalając światła wyjął z kieszeni list Heli oraz ten, który przed chwilą napisał osobiście na maszynie *w* pokoju Moryca.

Zbliżył się ku drzwiom i do oświetlonej od strony korytarza ich matowej szklanej tafli przyłożył list Heli i pokrył ten arkusz listem napisanym przez siebie, poczem wiecznem piórem, które miał zawsze przy sobie, ze zdumiewającą wprawą skopjował sta-

rannie podpis Heli pod treścią listu, napisanego **w** pokoju Moryca.

Wówczas dopiero zapalił światło, porównał **oba** podpisy, uśmiechnął się z zadowoleniem, poczem podarł w drobne kawałki list Heli i wrzucił jego szczątki do zlewu. Swój list z figurującym już teraz na nim podpisem Heli włożył do zaadresowan-ej przez nią koperty, nie zalepiając jej jednak i zgasiwszy światło, wyszedł na korytarz, zbiegł szybko ze schodów i wsiadłszy do oczekującego go samochodu **ka**-zał się zawieźć do kawiarni Ciechanowskiego.

W tłumie gości kawiarnianych z łatwością dostrzegł odrazu siedzącą w głębi sali w towarzystwie Baryłki Basię, poznawszy ją po jej amarantowym kapelusiku.

Zbliżył się ku nim i powitawszy uprzejmym ukłonem zapytał, czy pozwolą spędzić chwil parę w ich towarzystwie?

— Ależ prosimy! — zawołała Basia ze śmiechem: to nawet doskonale się składa, chcę jeszcze posłuchać orkiestry a Kazik musi właśnie pójść w jakiejś pilnej sprawie do redakcji. Byłabym więc skazana na chwilową samotność, której nie lubię.

— Istotnie muszę na jakieś pół godzinki opuścić towarzystwo szanownych państwa... — potwierdził informacje Basi reporter: wezwano mię do redakcji, wobec czego narazie pożegnam państwa, polecając pannę Basię opiece pana... — dodał powstając.

Gdy Baryłka odszedł, Flaum pochylił **się do** uszka Basi i rzekł tajemniczym szeptem:

— Panno Basiu, bardzo rad jestem, *że* mogę porozumieć się z panią w pewnej sprawie bez świadków ...

— Oh, coś ogromnie tajemniczego! — zdumiała się na wesoło Basia: może chcesz pan mię prosić o randkę? W takim razie bądź pan ostrożny, jestem z Kazikiem prawie po słowie, a więc ... — uśmiechnęła się filuternie i włożyła do swych grubo nakarminowanych ust łyżeczkę, napełnioną smakowitym kremem.

Flaum spoważniał i przez chwilę wahał się, rozmyślając nad tem, czy Basia, którą obrał sobie do pomocy, nie jest zbyt lekkomyślnym materjałem; nasunęła się mu w tej chwili wątpliwość, czy warto wtajemniczać tę roześmianą osóbkę w szczegóły projektu, w którym taż sama osóbka miała odegrać poważną rolę pomocniczą. Gdy spojrzał jednak na zegarek zrozumiał, że niema już czasu na wahania. Nie miał innego wyboru . . .

— Milczenie pana jest wprost intrygujące, panie dyrektorze! — rzekła Basia, przerywając delektowanie się kremem i przyglądając się w ręcznem lusterku: niechże pan wreszcie powie co ma na myśli i sercu, bo spalę się z ciekawości.

— Panno Basiu! mówi pani tak żartobliwie, a tu sprawa ważna i niecierpiąca zwłoki... — zauważył Flaum tonem, mitygującym rozigranie się Basi; nie zamierzam wcale flirtować z panią, ani wchodzić w drogę panu Baryłce, pragnę tylko wespół z panią ochronić pannę Helenę Ostańską przed grożącem jej niebezpieczeństwem . . . Wszak pani jest jej przyjaciółką?

Przekonywujący i zabarwiony powagą ton, jakim wymówił te słowa, wywarły odpowiednie wrażenie na Basię. Rozflirtowany nastrój ustąpił w jej umyśle miejsca szczytnemu zaciekawieniu i nawet szczeremu zaniepokojeniu.

— A cóż się stało? Nie rozumiem o czem pan mówi? — zapytała poważniejąc.

— Więc proszę słuchać. Znam dobrze pana Kubickiego a przypuszczam, że i pani zdążyła już go poznać. Jest to człowiek pozbawiony — mówiąc szczerze — wszelkich zasad etycznych, kobieciarz i rozpustnik, traktujący wszystkie kobiety jednakowo; nie posiada dla nich ani odrobiny szacunku, ani odrobiny litości i wyrozumiałości. Umie tylko na swój sposób wyzyskać napotkane w życiu kobiety, aby potem odrzucić je precz jak niepotrzebny łachman, pozostawiając je w nędzy. Do żadnych tkliwszych uczuć w stosunku do kobiet nie jest on zdolny. Czy pragnie pani takiegoż losu dla swej przyjaciółki?

— Przerażasz mię pan i zdaje mi się, że trochę przesadzasz. Cóż grozić może Heli ze strony pana Kubickiego? Że podobała się mu — wiem o tem, lecz nie posądzam go o chęć wyrządzenia jej jakiejbądź krzywdy...

— Jest pani młoda i łatwowierna a nie znasz życia i ludzi... — zauważył Flaum tonem mentorskim: proszę mi jednak wierzyć, bowiem mnie, mającego już za sobą twardą szkołę życia, nie jest tak łatwo uwieść pozorami i dlatego przybyłem tu dziś aby oświadczyć pani wyraźnie; jeśli chcesz uratować pannę Ostańską przed grożącem jej niebezpieczeń-

e»

stwem, musisz pani dopomóc do umożliwienia natychmiastowego jej wyjazdu z Poznania.

— Czy to konieczne i czy Hela zdecyduje się na to? Wreszcie coby zrobiła, gdyby porzuciła swą obecną posadę?

— Jest to nieodzowne i panna Ostańska już powzięła odpowiednią decyzję. List ten wreszcie wyjaśni pani resztę. — Mówiąc to wyjął z kieszeni list i doręczył go Basi dodając: proszę przeczytać, gdyż panna Helena obarcza w nim właśnie panią pewną prośbą.

Basia pośpiesznie wyjęła z koperty list i zaczęła go odczytywać z uwagą i zdumieniem.

Z treści jego dowiedziała się, że Hela żegna doktora Krechowieckiego, dziękując mu serdecznie za dotychczasową opiekę i jednocześnie zawiadamia, że opuszcza posadę u niego, gdyż została zaangażowana do pewnej filmotwórni, co daje jej możność rozpoczęcia karjery artystycznej, do której oddawna odczuwała powołanie a z czem się przymusowo kryła przed Krechowieckim. Prosi go, aby nie miał jej za złe tego kroku i wybaczył tę nagłą i niespodziewaną dlań jej decyzję. Ponieważ zmuszona jest niezwłocznie opuścić Poznań, prosi Krechowieckiego o wydanie wszystkich jej rzeczy Basi, którą upoważnia do ich odbioru i która *też* zajmie się dalszem ich wyekspediowaniem.

Na tem kończyła się treść listu, podpisanego imieniem i nazwiskiem Heli.

— A do mnie Hela nie napisała nic? — rzekła nieco zawiedziona, zwracając się do Flauma,

— Chciała. lecz nie było już na to czasu, ponieważ miała do załatwienia jeszcze kilka sprawunków

przed wyjazdem. Napisze do pani niezwłocznie po przybyciu na miejsce — wyjaśnił Flaum.

— A cóż mam robić z jej rzeczami? Dokąd wysłać? — indagowała Basia, zakłopotana tem spadłem na nią niespodzianie zleceniem,

— Rzeczy te zabieramy ze sobą, o czem nie mogła panna Ostańska pisać doktorowi w obawie, że, gdyby dowiedział się o tem, iż panna Hela jest jeszcze w Poznaniu, mógłby czynić starania o przeszkodzenie w urzeczywistnieniu jej projektu. To też za mojem pośrednictwem prosi, aby panna Basia raczyła natychmiast odebrać te rzeczy, które zaraz odwiozę na dworzec.

— Jakto. więc mam po nie jechać zaraz? — zapytała Basia zdumiona. Była nieco zaskoczona raptowną decyzją Heli, lecz jednocześnie imponowało jej odegranie pewnej roli w tej grubo sensacyjnej przygodzie koleżanki,

— Tak jest — odrzekł Flaum — hypnotyzując Basię swym wzrokiem — musi pani natychmiast wziąć auto i pojechać do mieszkania doktora. Potem wróci pani tutaj. Będę ją oczekiwał przy tym samym stoliku i temże autem wyruszymy z panną Ostańską na dworzec.

— A dokąd jedziecie państwo? — zainteresowała się słusznie Basia.

— Do Katowic — wybąknął na ten raz szczerze zaskoczony jej pytaniem Flaum — szczegółowy nasz adres podamy pani stamtąd.

— Ano, trudne, jestem trochę zdumiona i zdenerwowana informacjami pana, lecz, o ile tego wymaga szczęście mej przyjaciółki, nie mogę się wahać

i będę się starała spełnić jej polecenie, jeśli doktór nie odmówi mi wydania tych rzeczy.

— Sądzę, że nie będzie czynił trudności. Jeśli jednak sprzeciwiłby się ich wydaniu, rola pani będzie skończona. Proszę nie nalegać i wracać natychmiast do kawiarni, abym wiedział, jak się sprawa przedstawia. Rzeczy te teraz czy potem w ten lub inny sposób wydobędziemy stamtąd. Proszę jednak pośpieszyć, pozostaje nam bowiem bardzo niewiele czasu do wyjazdu z Poznania.

— A więc jadę i wracam niezwłocznie — rzekła Basia podniecona zleconą jej misją, wkładając rękawiczki i chowając list do torebki.

— Proszę spisać się gracko, będę tu z niecierpliwością oczekiwał jej powrotu.

Basia podała Flaumowi dłoń, którą ten ucałował i była tak przejęta swą nową tajemniczą rolą, że zapomniała nawet przed odejściem „poprawić“ ukarminowanie swych ust i przypudrować nosek.

VI

Krechowiecki siedział tuż obok Basi w pokoju bawialnym i poraź drugi odczytywał treść doręczonego mu listu, który trzepotał się w jego drżących nsiwowo dłoniach.

Gdyby nie znany mu dobrze podpis Heli, nigdyby nie uwierzył, że to ona właśnie jest tego listu autorką.

Zdecydowawszy się na tak ryzykowny krok w życiu, nie omówiwszy z nim przedtem wcale szczegółów tego Lekkomyślnego przedsięwzięcia, żegnała go oto zdawkowo grzecznościowemi formułkami, nie znajdując nawet słów odpowiednich do złagodzenia tego ciosu moralnego, jaki tym listem mu zadawała.

W tej chwili dopiero bowiem Krechowiecki uświadomił sobie z całą brutalną jasnością, że odejście odeń Heli było dlań czemś znacznie donioślejszem, niż utrata starannej, obowiązkowej i miłej pomocnicy.

Tracił w tej chwili siostrę, przyjaciółkę, wychowanicę swą, którą z całą pieczołowitością kształcił i wychowywał... dla siebie.

Tak, bo w tej chwili w głębi swej duszy uczynił przed samym sobą to wyznanie, na jakie dotychczas nie mógł się zdobyć wobec Heli,

Odczuł, że przywiązanie, jakie od dłuższego czasu czuł do Heli, nie było tylko zżyciem się przy-

godnem dwojga obcych dla siebie Jednostek, lecz że było to uczucie o znacznie głębszem podłożu.

To też ten prawie lakoniczny list, doręczony mu przed chwilą przez Basię był dlań nie tylko bolesnym aktem szablonowego pożegnania chlebodawcy przez pracobiorczynię, lecz jednocześnie był dlań dowodem, że Hela opuszcza jego dom jak odlatujący ku wolności ptak, więziony w znienawidzonej przezeń klatce.

W tern bowiem pożegnaniu Heli nie było ani odrobiny żalu, ani odrobiny uczucia. Traktowała go jako szefa i przygodnego niemiłego jej opiekuna, z którym rada jest zerwać wszelkie chwilowo łączące ich więzy.

Zrozumiał jednocześnie, że nie posiada względem Heli żadnych uprawnień, upoważniających go do sprzeciwiania się jej woli.

Zaopiekował się nią jako dzieckiem.sierotą, usiłował przekształcić ją w kobietę-człowieka i dokonał tego. Teraz rola jego — skończona. Drogi ich się rozchodzą: ona pragnie sięgnąć po złudną sławę, on — pozostanie znów samotnikiem.

Czyliż może oprzeć się temu, gdy brak wzajemnego z jej strony uczucia nie daje mu odpowiednich uprawnień?

Jest wolna i samodzielna, może rozporządzać swym losem jak chce .,,

A jednak niepokój bezmierny ogarnął go na myśl, że Heli może grozić na tej nowej drodze życia jakieś niebezpieczeństwo, któremu on nie mógłby przeciwdziałać, będąc od niej daleko, straciwszy ją z oczu.

Pod wpływem tego niepokoju zdobył się na zwrócenie się do Basi z zapytaniem:

— Czy jest to ostateczna decyzja panny Heli?

— Tak, proszę pana, wszak jest to jasne z treści jej listu, — odparła Basia, na którą depresja duchowa Krechowieckiego wpłynęła ośmielająco.

— Oczywiście,., oczywiście,,, — przyznał Krechowiecki. Pozostaje przeto spełnić jej życzeme, al.e czy nie odmówi mi pani doniesienia w swoim czasie o nowem miejscu zamieszkania panny Heli? Jako przyjaciółki zapewn.e będą panie korespondowały ze sobą, a dla pewnych względów wołałbym wiedzieć, gdzie będzie przebywała Wszak pani rozumie, że po tylu latach dbania o los panny Heli nie mogę tak odrazu zrzec się roli jej opiekuna. Zanadto się z tem zżyłem — rzekł smutnie i szybko się oddalił, aby otrzeć łzy, które nieoczekiwanie spływać mu zaczęły po policzkach.

Po chwili weszła pokojowa oznajmiając, że doktór polecił jej pomóc pannie Basi w zebraniu wszystkich rzeczy panny Ostańskiej.

Przeszły do pokoju Heli i zajęły się wkładaniem do waliz jej skromnego dobytku.

— — — — — — — — —

Krótka stosunkowo rozmowa z Krechowieckim, jak też pośpieszne układanie rzeczy Heli zajęły jednak Basi przeszło godzinę czasu.

Flaum, wyczekujący powrotu jej do kawiarni, co kilka minut spoglądał na zegarek i niepokoił się coraz bardziej uprzytomniając sobie, że zbliża się godzina odejścia pociągu i że Hela, zamknięta w jego pokoju hotelowym, a zaniepokojona jego spóźnionym powrotem, może wysnuć z tej długiej nieobecności

jego zupełnie niepożądane domysły, zaalarmować dzwonkiem służbę, a wówczas wszystkie jego zamierzenia wzięłyby w łeb.

Wreszcie, gdy już całą godzinę strawił na bezowocnem wyczekiwaniu powrotu Basi, przyszło mu raptownie na myśl, że w danym wypadku może zachodzić możliwość zdrady. Kto wie czy ta pozornie naiwna i łatwowierna Basia nie nadużyła jego ku niej zaufania i nie nabrała go? Może wcale nie udała się po rzeczy Heli, lecz, zwęszywszy instynktem kobiecym istotne zamiary Flauma, może właśnie udała się do Kubickiego, aby go ostrzec i przeszkodzić zamierzonemu przezeń wywiezieniu Heli z Poznania.

To ostatnie przypuszczenie, gdy od chwili wyjścia Basi z kawiarni upłynęła już przeszło godzina, nabrało tyle cech prawdopodobieństwa, że Flaum w obawie, iż niebawem ujrzy przed sobą Basię w towarzystwie rozwścieczonego Kubickiego, uznał za najlogiczniejsze niezwłoczne opuszczenie lokalu kawiarni tembardziej. że istotnie niewiele już czasu pozostawało do chwili odejścia pociągu.

Podniecony swemi przypuszczeniami, co do trafności których prawie nie miał już żadnych wątpliwości, przywołał kelnera, pośpiesznie zapłacił rachunek i gnany obawą prawie wybiegł z kawiarni, zaniechawszy zamiaru odebrania rzeczy Heli,

Rzuciwszy szoferowi adres swego hotelu, zatrzasnął za sobą drzwiczki krytego auta i doznał pewnej ulgi, gdy odczuł szybki ruch wehikułu, unoszącego go coraz dalej od miejsca, gdzie mogło niebawem nastąpić groźne dlań a obfitujące w nader przykre następstwa spotkanie jego ze sprowadzonym przez Basię Kubickim,

Przypominając sobie w tej chwili rozmowę swoją z Basią, uznał siebie za głupca. Jakże można było wygadać się przed nią, iż rzeczywiście zamierzał wywieźć Helę do Katowic. O ile go zdradziła — ułatwiłoby to pościg za nimi...

Przyszło mu na myśl zmienić kierunek jazdy i wywieźć Helę narazie do Warszawy. Lecz to znów komplikowało sprawę. Czemże umotywowałby przed nią zmianę marszruty? Wszak to wywołałoby niechybnie w główce Heli zrozumiałe wątpliwości co do prawdziwości poprzednich jego projektów i znów zepsułoby mu szyki. Wreszcie wywiezienie jej do Warszawy oddaliłoby go tylko od istotnego celu podróży — Gdańska, skąd przy pomocy swych ajentów zamierzał wyekspediować Helę dalej... w szeroki świat, dla rozpoczęcia przez nią hańbiącej kariery tych kobiet, jakich już setki przeszły przez ręce Flauma i jego kompanów.

Zaniechał przeto zmiany planu podróży i pocieszał się myślą, że zbyt mało czasu pozostanie Kubickiemu dla zarządzenia pościgu za nimi.

Uznał jednak za konieczne mieć się na baczności, szczególnie na dworcu w Poznaniu, gdzie najbardziej mogli być narażeni na śledzenie przez ścigające ich osoby.

Niezadowolony z niepotrzebnie wywołanych przez siebie samego komplikacyj w sprawie, która tak gładko się zapoczątkowała, kazał szoferowi zaczekać i wbiegłszy po schodach na piętro, gdzie się mieścił zajmowany przezeń pokój, otwierał drzwi z bijącem sercem, obawiając się już i tu przykrych niespodzianek.

Doznał jednak znacznego uspokojenia, gdy ujrzał Helę siedzącą przy stole, zagłębioną w czytaniu jednej z pozostawionych przez Flauma na biurku książek.

— Najmocniej przepraszam łaskawą panią za to, że tak długo zmuszona była pani pozostawać samotna.., — rzekł na wstępie, ocierając chusteczką kroplisty pot występujący mu na czoło,

— Posłaniec hotelowy był zajęty, wobec czego pozostało mi tylko szukać posłańca na mieście. Obecnie wszystko już załatwione i możemy, a raczej musimy natychmiast wyruszyć na dworzec. Auto czeka,

— Dziękuję panu i przepraszam za fatygę Istotnie trochę niepokoiłam się z powodu dłuższej nieobecności pana, lecz teraz niepokój już minął i jestem gotowa do podróży — odparła Hela uprzejmie.

Flaum otworzył szufladę biurka, wyjął z niej tekę z jakiemiś dokumentami, rzucił ją do przygotowanej iuż do podróży walizy i zwracając się do Heli rzekł, wysilając się na pogodny uśmiech:

— A więc w drogę,,, oby nam się jaknajlepiej powiodło.

Otworzył drzwi i cofnął się z ukłonem, puszczając Helę naprzód.

— — — — — — — — —

Przypuszczenia Flauma w stosunku do Basi były wręcz nieuzasadnione.

Natychmiast po rozmówieniu się z Krechowieckim i zapakowaniu rzeczy Heli Basia, nawet zapomniawszy pożegnać doktora, przy pomocy pokojowej zniosła walizy do auta i udała się do kawiarni Ciechanowskiego.

Przybyła na wyznaczone miejsce pięć minut po odejściu stamtąd Flauma. Pozostawiwszy rzeczy Heli w aucie, zadowolona z pomyślnego załatwienia swej misji z minką triumfującą wkroczyła do kawiarni.

Niebawem jednak zmienił się wyraz jej twarzy, gdy spostrzegła przy stole., gdzie przed godziną siedziała z Flaumem, jakichś trzech nieznajomych panów.

Stanęła bezradna i z niepokojem rozglądała się na wszystkie strony, szukając wzrokiem wspólnika sensacyjnej historyjki, w której wzięła tak czynny udział.

Dwukrotnie obeszła lokal kawiarniany dookoła ■— bez skutku. Flaum ulotnił się, co do tego nie miała już żadnej wątpliwości.

— Cóż czynić dalej? — biedoliła się zaniepokojona. Co znaczy nagłe zniknięcie Flauma? Dokąd ma skierować rzeczy Heli? może na dworzec? — najgorsze w jej sytuacji było to, że nie posiadała w swej torebce ani grosza i nie miała czem nawet opłacić szofera.

Po chwili jednak uprzytomniła sobie, że Baryłka udał się do redakcji. Spróbuje zatelefonować doń, było to jedyne wyjście z przykrego położenia,

Z prawdziwą radością usłyszała w słuchawce głcs Baryłki. Odetchnęła z ulgą.

— Kazik, jeśli możesz, a raczej czy możesz czy nie — przybądź natychmiast do kawiarni...

— A ty jeszcze tam się wygrzewasz? — zaśmiał się do telefonu Baryłka: sądziłem, że bociaj zmieniłaś lokal. Musiałem pozostać tu dłużej, lecz już jestem wolny i wychodzę.

— Zrozum, że musisz być tu natychmiast, jestem w bardzo przykrej sytuacji. Czy masz przy sobie pieniądze?

— Jeśli chcesz nabyć kolję brylantową, to muszę oświadczyć, że narazie tyle pieniędzy nie posiadam, lecz kilkanaście złotych się znajdzie.., — zadowcipkował reporter,

— Nie dowcipkuj, lecz przychodź, a najlepiej przyjedź zaraz, stało się coś bardzo ważnego, o czem telefonicznie mówić nie mogę. Wcale nie mam nastroju do żartów...

Zaintrygowany Baryłka zamierzał zadać jej pytanie, celem odebrania bodaj lakonicznego wyjaśnienia powodu objawiającego się w rozmowie telefonicznej zdenerwowania Basi, lecz ta zawiesiła już słuchawkę.

Nie pozostawało mu więc nic innego jak natychmiast pośpieszyć do kawiarni.

Był zdumiony gdy wysiadłszy z dorożki, ujrzał Basię oczekującą go przy wejściu kawiarnianem.

— Cóż to, czekasz mię na ulicy? Dlaczego nie w kawiarni? — zapytał zaintrygowany.

— Ponieważ musimy śpieszyć... auto czekał — odparła Basia z niezwykłą powagą.

— Auto czeka?... Ho, ho! A dokąd mamy jechać, do Puszczykowa, co? — zaśmiał się pogodnie, wcale nie biorąc na serjo poważnej minki Basi.

— Jedziemy do ciebie, aby zostawić tam walizy.., — rzuciła mu w odpowiedzi Basia,

— Do mnie? walizy?,.. Kobieto, chyba w ciągu godziny piłaś szampana? Mówisz jak nieprzytomna!.,,

— Jestem zupełnie przytomna i trzeźwa, lecz przedenerwowana i zaniepokojona o Helę... szcze-

gøły opowiem ci po drodze... — odparła, ciągnąc Baryłkę za rękaw w kierunku cierpliwie oczekującego samochodu.

Po tern oświadczeniu zajęli miejsca w aucie, które niezwłocznie ruszyło pod adresem wskazanym przez Baryłkę.

Basia, zupełnie zdezorjentowana ostatniemi wydarzeniami, opowiedziała Baryłce całą rozmowę z Flaumem i z doktorem Kr echo wiech im oraz poinformowała przyjaciela o niespodzianem zniknięciu Flauma z kawiarni.

— Bądź teraz mądry, bo ja nie wiem już co mam robić z rzeczami Heli i wogóle cała ta sprawa zaczyna mi się grubo nie podobać... — zawołała Basia kończąc swe opowiadanie.

Baryłka, który ze zdumieniem słuchał wynurzeń Basi, nacisnął raptownie gumową gruszkę wewnętrznej trąbki sygnałowej. Gdy szofer zbliżył swe ucho do słuchawki samochodowej, Baryłka rzucił mu rozkaz zmiany kierunku jazdy, podając adres Kubickiego.

— Co zamierzasz uczynić? — zapytała stropiona Basia: *a* jeśli to wszystko, co mówił o Kubickim Flaum, jest prawdą i jeśli istotnie zajęcie się losem Heli przez Flauma może ochronić ją przed niebezpieczeństwem?...

— Moja Basiuchno, pozwól że będę czynił obecnie tak, jak uważam za słuszne. Nie przeceniam uczciwości Kubickiego, lecz jestem przeświadczony, że w każdym razie z jego strony mniejsze niebezpieczeństwo grozi pannie Ostańskiej, niż ze strony tego wypomadowanego łotra... Oby tylko nie było za późno...

W tej chwili samochód stanął obok hotelu, w którym mieszkał Kubicki.

— Proszę wziąć walizy i wnieść je do hotelu, — rzekł Baryłka, zwracając się do szofera.

Oboje z Basią oraz szoferem, obładowanym walizami, pośpieszyli do pokoju, zajmowanego przez Kubickiego.

VII.

Kubicki nie umiał zamaskować swego zdumienia, gdy do jego pokoju wtargnęło raptownie tak liczne grono, obarczone w dodatku dwiema sporemi walizami,

— Proszę być gotowym do drogi, zaraz jedziemy dalej.,, — rzekł Baryłka do szofera, który, postawiwszy walizy, stanął przy drzwiach w oczekiwaniu uregulowania należności za jazdę.

Gdy szofer wyszedł, Kubicki, usiłując zachować równowagę, zapytał przybyłych:

— Co to wszystko ma znaczyć? Czy wyjeżdżacie dokąd? Lecz w takim razie poco kazaliście wnieść te rzeczy do hotelu? A może zamierzacie zamieszkać tu w mojem sąsiedztwie? Czyżbyście byli już po ślubie?... — dodał, wysilając się na żart.

— Niema czasu na dowcipy, Witoldzie! — rzekł zupełnie poważnie Baryłka: stało się coś niespodzianego i wymagającego natychmiastowej interwencji. Słuchaj... — tu w krótkich słowach opowiedział przebieg wydarzeń z ostatnich godzin.

Basia siedziała zarumieniona, z nieufnością rzucając od czasu do czasu wzrokiem na Kubickiego, który w miarę opowiadania Baryłki zaczął widocznie tracić zimną krew, a na twarzy jego zarysował się wyraz zwierzęcej zaciętości.

Gdy Baryłza umilkł, Kubicki zgniótł w popielnicy codopiero rozpoczęte cygaro, zerwał się z fo-

telu, szybkim krokiem zbliżył się do biurka, wyjął z szuflady pieniądze, sięgnął ręką do tylnej kieszeni spodni sprawdzając, czy ma przy sobie rewolwer, poczerń chwycił z wieszaka płaszcz i kapelusz, spojrzał na zegarek i zwracając się do Baryłki rzekł ostro:

— Dobrześ uczynił, spiesząc powiadomić mię o tem co zaszło. Dziękuję ci. Rzeczy panny Ostańskiej oczywiście niech pozostaną na razie u mnie. Tamtemu zaś łotrowi nie ujdzie to na sucho!... Wybaczcie mi, państwo, że skorzystam z samochodu, którym przyjechaliście do mnie. Wreszcie nie jest on zapewne już wam potrzebny, nieprawdaż? Ja zaś muszę jechać natychmiast!...

Milcząca Basia i rozgorączkowany Baryłka uścisnęli dłoń Kubickiego i wyszli z pokoju. Za nimi, zamknąwszy drzwi na klucz, wybiegł też i Kubicki, wyprzedził ich pędząc po schodach i szarpnąwszy drzwiczki samochodu krzyknął szoferowi:

— Jedź na dworzec jak możesz najszybciej. Wymijaj wszystkich i nie zawracaj sobie głowy sygnałami policjantów. Odpowiadam za wszystko. Jeśli przyjedziemy na czas — nie pożałujesz...

Wskoczył do auta, które pomknęło w kierunku dworca z chyżością dwukrotnie przekraczającą przepisową szybkość jazdy po mieście.

Baryłka z Basią przygnębieni powlekli się powolutku do miasta. Oboje milczeli, rozważając każde na swój sposób ostatnie przeżycia.

— — — — — — — — —

Zaledwie trzy minuty upłynęło od chwili, gdy auto wiozące Kubickiego wpadło na dworzec, a pędzące z niemniejszą szybkością drugie auto zatoczyło

półkole i zadygotało na miejscu, zatrzymane przy wejściu na dworzec,

Z auta tego wyskoczył Flaum, rzucił szoferowi pieniądze, pomógł wysiąść Heli i nie oczekując wydania reszty przez szofera, rzekł półgłosem do swej towarzyszki:

— Musimy pospieszyć, do odejścia pociągu pozostało zaledwie pięć minut.

Powiedziawszy to, ujął ją mocno pod ramię i wyjąwszy z kieszeni płaszcza bilety kolejowe, zbliżył się do kontrolującego je urzędnika,

W chwili gdy ten z niczem niezamąconą flegmą przecinał ich bilety, Flaum niespokojnie obejrzał się w tę i ową stronę, obserwując zbliżających się ku nim podróżnych.

Niebawem szybkim krokiem przemknęli przez tunel podziemny i znaleźli się na peronie, przy którym stał pociąg odchodzący do Katowic,

Flaum, widocznie dobrze obeznany z porządkiem formowania pociągów, w jednej chwili zorjentował się, gdzie jest wóz pierwszej klasy i niebawem znaleźli się przy nim. W pośpiechu, pomagając Heli wejść do wagonu, wepchnął ją prawie, poczem sam przebiegł wzdłuż wąskiego korytarza i przekonał się z widocznem zadowoleniem, że wszystkie przedziały pierwszej klasy były dotychczas wolne. W jednym z nich ulokował Helę i gdy usiadła rzekł:

— Proszę nie wychodzić stąd, aby nam nikt miejsca nie zajął, muszę jeszcze na chwilkę wyskoczyć na peron po pomaraiicze, przydadzą, się nam w drodze, Żeby zaś pani nie było markotno, proszę.,. — tu wyjął z kieszeni płaszcza książkę, którą Hela rozpoczęła czytać u niego w hotelu. Uczynił to roz-

myśinie, pragnąc przez zajęcie Heli lekturą istotnie ciekawej książki odwrócić jej uwagę od peronu. Zależało mu w tej chwili na tem, aby nie wyglądała oknem, a nie mógł powiedzieć jej tego otwarcie.

— Dziękuję panu — rzekła Hela z uprzejmym uśmiechem, biorąc z jego rąk książkę: jest to bardzo miłe ze strony pana, że wziąłeś pan tę powieść ze sobą. Od samego początku zainteresowała mię bardzo i będzie przyjemnem urozmaiceniem podróży.

Flaum wykrzywił swe usta nieszczerym uśmiechem grzecznościowym i cofnął się na korytarz, zasuwając drzwi przedziału.

Hela została sama.

Zeskoczył na peron, kupił kilka pomarańcz i stanął tuż obok wozu, w którym zajęli przedział, bacznie się przyglądając tłoczącym się do pociągu podróżnym, to znów niecierpliwie zerkając na powoli posuwające się wskazówki zegara kolejowego.

Do odejścia pociągu pozostawało już zaledwie trzy minuty czasu. Niebawem zrobiło się przestronniej na peronie i Flaum mógł obserwować już każdego ze zbliżających się spóźnionych podróżnych z. osobna i z dalszej odległości. Inni już zajęli miejsca w wagonach. Było to dlań bardzo ważne, gdyż w ten sposób łatwiej mógł dostrzec zawczasu ewentualny pościg.

Znacznie uspokojony wyjął papierośnicę i zapalił papierosa, nie przerywając jednak bacznej obserwacji.

— — — — — — — — —

Kubicki, wpadłszy na peron, a nie wiedząc, którą klasą zamierza Flaum transportować Helę, nie namyślając się długo postanowił dokonać lustracji ca-

łego pociągu, rozpoczynając od ostatniego wozu. Przebiegł już bez żadnego pozytywnego wyniku szereg wagonów... W żadnym z nich nie dostrzegł ani Heli, ani też jej towarzysza. Niepowodzenie poszukiwań coraz bardziej podniecało Kubickiego.

W pewnym momencie wpadł do wagonu drugiej klasy, zajrzał do każdego przedziału i znów nie znalazłszy poszukiwanych przezeń osób szybko skierował się przez łączący ten wagon z sąsiednim mostek do wagonu pierwszej klasy. Wbiegł na korytarz, zajrzał do pierwszego przedziału i doznał w tej chwili radosnego uczucia triumfu. W przedziale siedziała Hela sama, pogrążona w czytaniu książki.

Okoliczności sprzyjały bezzwłocznemu działaniu.

Szarpnął drzwiczki przedziału i zbliżył się do czytającej, zdejmując kapelusz.

Hela, spłoszona brutalnem szarpnięciem drzwi, oderwała wzrok od książki i niechętnie spojrzała w stronę — jak przypuszczała — nowego towarzysza podróży.

W tejże chwili zmienił się wyraz jej twarzy i zdumiona zawołała:

— Cóż za niespodzianka! Czy i pan też jedzie do Katowic?

Kubicki, uścisnąwszy podaną mu rękę, nie odpowiadając wprost na pytanie, odezwał się szorstko:

— Czy pani jedzie sama?

— Ależ nie, jadę w towarzystwie pana dyrektora Flauma...,

— A gdzież jest on obecnie?

— Wyszedł na peron, powróci niebawem,... Niechże pan siada, bardzo mi miło, że i w pana osobie będę miała towarzysza podróży.

Kubicki, czując, *ie.* dalsza konwersacja może doprowadzić do zakończenia sprawy w drodze tragicznego być może skandalu, gdyby Flaum przybył tu w tej chwili, uznał za słuszne działać energicznie i bodaj przemocą.

— Panno Heleno! — rzekł ostro, patrząc surowo w zdumione jego tonem oczy Ostańsk:.ej — proszę natychmiast opuścić ten przedział. Widzę, że żadnych bagażów pani nie ma, tern lepiej. Proszę śpieszyć. Grozi pani niebezpieczeństwo i przybyłem tu jedynie w tym celu, aby ją ratować...

— Co to ma znaczyć?!.., — zawołała Hela blednąc i powstała, opuszczając na ziemię trzymaną w ręku książkę.

— Niema ani chwili czasu na wyjaśnienia. Niech pani natychmiast idzie ze mną. Pociąg za chwilę ruszy a wówczas będzie zapóźno....

— Ależ proszę pana! Wszak nie jestem sama, przecież iadę w towarzystwie pana Flauma, cóż więc może mi grozić? — protestowała, zdumiona zachowaniem się i naleganiem Kubickiego,

— Jeśli droga jest pani jej cześć kobieca, proszę mi zaufać. Właśnie ze strony tego Flauma grozi pani w tej chwili niebezpieczeństwo, o którem mówię...

Hela doznała zawrotu głowy. Po ostatnich słowach Kubickiego wyłoniły się w jej umyśle refleksje, zupełnie trafnie komentujące istotę propozycji jej protektora filmowego,

— Czyżby?... — szepnęła prawie niedosłyszalnie, czując, że traci w tej chwili przytomność.

Kubicki widząc, że niema ani jednej sekundy do stracenia, objął Helę wpół i prawie unosząc ją

w swych ramionach instynktownie prowadził Helę przez cały wagon ku przeciwległemu wyjściu.

W chwili, gdy, podtrzymując jedną ręką prawie omdlałą Helę, drugą otwierał drzwi wozu, oddzielające ich od peronu, rozległ się doniosły głos konduktora:

— Proszę miejsca zająć!...

Wyskoczył i ujmując Helę wpół postawił ją na ziemi w momencie, gdy pociąg już ruszał.

Chwilę przedtem Flaum, zadowolony z wyniku swej obserwacji peronowej, wszedł do wozu i zatrzasnąwszy za sobą drzwiczki, skierował się ku przedziałowi w którym pozostawił Helę.

Osłupiał, dostrzegłszy iż w przedziale niema nikogo. Na. podłodze leżała tylko pozostawiona przez Helę książka.

Wybiegł więc na korytarz i szybko przeszedł wzdłuż wozu, zaglądając do innych przedziałów. Wszędzie była pustka. Był jedynym pasażerem tego wagonu.

Dopiero gdy samochód zbliżał się już do hotelu, w którym mieszkał Kubicki, Hela zaczęła odzyskiwać przytomność,

— Co to było? — wyszeptała, rozwierając szeroko powieki i badawczo patrząc w twarz Kubickiemu,

— Był to brzydki sen, panno Helu! — odparł zupełnie już zrównoważony i zadowolony z wyniku swej interwencji — za chwilę wyjaśnię pani wszystko szczegółowo, lecz musi pani wpierw powrócić do normalnego stanu. Jest pani w tej chwili jeszcze zanadto przedenerwowana i osłabiona, Teraz zło już

minęło i proszę nie niepokoić się niczem. Jestem rad, że udało mi się przybyć z pomocą na czas.

— Dziękuję... — szepnęła Hela i znów w tej chwili doznała zawrotu głowy, uniemożliwiającego jej zorjentowanie się w sytuacji.

Szła po schodach hotelowych, biernie poddając się kierującemu jej wolą Kubickiemu.

Nawet nie raziło jej to, iż wchodziła w tej chwili do jego pokoju kawalerskiego i nie pytała w jakim celu przywiózł ją tutaj a nie do jej mieszkania.

Czuła się jak zmaltretowana, nierozsądna, bezradna dzieweczka, która coś nabroiła i której losem jakiś przygodny, życzliwy opiekun zajął się wręcz po ojcowsku, wyrywając ją ze szponów upodlenia...

Przekraczała z zup.ełnem zaufaniem próg pokoju, w którym oczekiwały ją nowe niespodzianki.

— Przedewszystkiem proszę napić się odrobinę wina, to wzmocni panią,., — rzekł Kubicki, usadowiwszy osłabioną Helę w fotelu i wyjmując z szafki butelkę z węgrzynem.

— Dziękuję panu, już czuję się znacznie lepiej i proszę, jeśli pan tak uprzejmy, odwieźć mię do domu, Wyznam szczerze, że w tej chwili obawiałabym się wyjść na ulicę sama... — odparła Hela. Wzięła jednak z rąk Kubickiego kieliszek i przełknęła zeń parę krop-el,

— Więc zamierza jednak pani wrócić do domu? — zapytał ze zwykłym już dlań sarkazmem.

— A dokądże? — zdziwiła się szczerze.

— Nie przypuszczałem tego, sądząc z treści listu pani, doręczonego panu Krechowieckiemu przez pannę Basię... — ździwił się na ten raz Kubicki.

— Jakto przez Basię? Wszak list ten pan Flaum przesłał doktorowi przez posłańca!... — odparła Hela, doznając ponownie dziwnego zaniepokojenia.

— Nie mówi mi pani całej prawdy, panno Heleno, a przecież chyba zasłużyłem na odrobinę jej zaufania... — zauważył Kubicki, wysilając się na ton uczciwego rezonera: w liście doręczonym przez pannę Basię doktorowi, donosiła pani iż, będąc zaangażowana do filmotwómi, opuszcza Poznań na zawsze i upoważnia pannę Basię do odbioru wszystkich jej rzeczy.

— Co? Ależ to wymysł ze strony pana! Nic podobnego nie pisałam!... — zawołała Hela, blednąc z oburzenia.

— W takim razie cóż ma znaczyć to? — rzeki Kubicki, wskazując ręką na stojące w kącie pokoju walizy Heli.

Spojrzała zdumiona w kierunku przezeń wskazanym.

— Ależ to są istotnie moje walizy! Skąd się znalazły one u pana? — zapytała powstając i patrząc z lękiem i nieufnością w twarz Kubickiego.

— Niech się pani uspokoi, panno Heleno, rzeczy te miały być doręczone przez pannę Basię Flaurnowi; dlaczego przed czasem zwiał z kawiarni — tego już nie wiem, a nie wiedząc co czynić z rzeczami, które przecież miały być wyekspediowane wraz z panią do Katowic, po naradzie ze swym przyjacielem Baryłką panna Basia przywiozła mi je tu... na przechowanie — dodał z ironją, zbliżając się do Heli i ujmując jej dłoń: proszę usiąść i wysłuchać wyjaśnień do końca. To, co panią w tej chwili zdumiewa, da się bardzo prosto wyjaśnić; jeśli pani twier-

dzi, że list jej zawierał zupełnie inną treść, niż list doręczony doktorowi Krechowieckiemu przez pannę Basię, w takim razie jest jasne, że zamiast listu pani doktór Krechowiecki odebrał falsyfikat, sporządzony przez Flauma, to bardzo do niego podobne...

— Ależ to łotrostwo! — zawołała Hela, wybuchając oburzeniem: dziwi mię w tej chwili to, że pan, znając tak dobrze pana Flauma, jako notorycznego szubrawca, bywałeś w jego towarzystwie i ośmieliłeś się w swoim czasie jego właśnie zapoznać ze mną! — zauważyła trafnie, patrząc nieufnie na Kubickiego.

Do uwagi tej Kubicki był jednak już przygotowany. Odparował nieufne spojrzenie Heli obojętnym wzrokiem i odparł:

— Zarzut pani mógłby być słuszny, gdybym przedstawiając jej Flauma, już wówczas wiedział co to za ptaszek. Nie znałem go bliżej, a przedstawił się mi jako dyrektor filmotwórni. Dopiero w ostatnich dniach dowiedziałem się o nim rzeczy tak potwornych, że istotnie mogę go nazwać chyba szubrawcem i łotrem. Dlatego też, dowiedziawszy się od pana Baryłki i panny Basi o tem, że zamierza pani wyjechać z nim do Katowic, nie zwlekając ani chwili, pośpieszyłem na dworzec, aby wyrwać ją ze szponów tego... handlarza żywym towarem.

— Jeśli tak jest istotnie, proszę mi wybaczyć mój zarzut i uniesienie... — odparła strapiona Hela, gubiąc się w chaosie tych powikłań: pragnę jednak jak najprędzej wrócić do domu, więc jeśli pan tak łaskaw...

— Ależ służę pani! — odrzekł ze sztuczną godnością Kubicki; jeśli pani już czuje się na siłach,

jestem do jej* usług, tylko pozwoli pani, że poślę chłopca hotelowego po samochód.

Mówiąc te słowa powstił i wyszedł z pokoju. Udawanie szlachetnego wybawcy zaczęło go już stanowczo nudzić.

— — — — — — — — — —

— Jezusku kochany! — zawołała pokojowa ujrzawszy przed sobą Helę i stojącego tuż za nią szofera z walizami: to panienka jednak wróciła do nas! A to się pan doktór ucieszy!...

— Proszę postawić walizy tutaj... dziękuję — rzekła Hela zwracając się do szofera i wsuwając mu w dłoń dwuzłotówkę.

Spełnił jej polecenie i cofnął się za drzwi. Dopiero gdy się za nim drzwi zamknęły zapytała gorączkowo:

— Czy pan doktór w domu?

— Tak jest, proszę panienki, jest w swoim gabinecie... — odparła onieśmielona pokojowa.

— Proszę wnieść rzeczy do mego pokoju. Gdy będzie mi Bronka potrzebna zadzwonię...

Zdjęła płaszczyk i kapelusz, a zbliżywszy się do zamkniętych drzwi gabinetu, zapukała nieśmiało.

— Proszę... — odezwał się stamtąd cichy głos Krechowisckiego.

Gdy weszła do jego pokoju, Krechowiecki, który powstał z fotelu, zdumiony jej nagłym tak niespodzianym powrotem, cofnął się parę kroków wstecz i patrzył na nią prawie nieprzytomnie jak na wizję senną.

— Pani tu? wróciła pani? Cóż to wszystko ma znaczyć?... — wyszeptał wreszcie, spozierając przenikliwie w oczy Heli.

Ze spojrzenia tego wyzierały ku niej wyrzut, boleść i żal, połączone z tkliwością i zdumieniem.

Pod promieniami tego spojrzenia zarumieniły się policzki Heli, a długie rzęsy opadły jak ciemna zasłona na iej wstydliwie zwrócone ku ziemi oczy.

Stała bezradna, milcząc, zalękniona jak winowajczyni przed sprawiedliwym sędzią, nie wiedząc co począć ze sobą i nagle grube krople łez jedna po drugiej zaczęły spływać z pod opuszczonych jej powiek.

Spostrzegłszy to, Krechowiecki, który dotychczas nigdy nie widział Heli pląc̨zącej. zbl·żył się pośpiesznie ku niej, ujął życzliwie jej dłonie i zapytał z troskliwością ojcowską:

— Pani płacze: cóż się stało? czy skrzywdz·ł kto panią?.,. — mówiąc to ujął ją jedną ręką wpół i skierował się ku kanapie, na której posadził Helę, siadajac sam tuż obok.

Milczała, zaciskając coraz mocniej kurczowo splecione swe cienkie, delikatne, jak z alabastru wykute paluszki. Odczuwała w tej chwili całą lekkomyślność swych ostatnich zamierzeń, odczuwała, jakim błędem z jej strony był niedoszły dzięki Bogu jej zamiar opuszczenia tego domu i tego człowieka, który był dla niej cd szeregu lat najtkliwszym opiekunem, bratem i przyjacielem.

Lecz dławiące ją łzy nie pozwoliły jej w tej chwili wypowiedzieć tego, co wydzierało się przemocą z jej serca.

Krechowiecki nie powtórzył już też swych pytań.

I zapanowała w pokoju tym słodka, tajemnicza cisze niewypowiedzianych wyznań, cisza, będąca zapowiedzią zbudzenia się dwojga serc.

VIII.

Baryłka był niewątpliwie młodzieńcem lekkomyślnym i dzięki tej młodzieńczej lekkomyślności nieraz w swem postępowania dopuszczał się pewnych drobnych uchybień przeciw zasadom etyki. Nie był to jednak ujemny typ młodzieńca powojennego czyli pozbawionego wszelkich zasad uczciwości i moralności.

To też był szczerze oburzony z powodu przygcdnie wykrytych przezeń intryg Flauma i po głębszych rozmyślaniach zrodziły się w jego mózgu grube wątpliwości co do tego, czy i Kubicki nie jest jednym ze wspólników tamtego łotra.

Żałował już, że odwiózł rzeczy Heli do Kubickiego i lekkomyślnie wtajemniczył go w to, co Flaum nagadał Basi.

— Kto wie. czy nie był to tylko dowcipnie wykombinowany przez Flauma fortel celem pozyskania pcmocy Basi w tej brudnej aferze i kto wie. czy w danym wypadku nie działał Flaum w ścisłem porozumieniu z Kubickim?

Takie wątpliwości nasunęły się Baryłce i nie mógł sobie darować tego, że, nie rozważywszy głębiej sytuacji, pozostawił dalsze losy Heli w rękach Kubickiego, zamiast osobiście pośpieszyć na jej ratunek.

Przyszedł do przekonania, że wogóle należałoby nadal unikać mu wszelkiej styczności z Kubickim, z którym towarzyskie obcowanie, kto wie czy nie

może narazić na szwank jego dobrego imienia dziennikarskiego.

Dręczyła go nieświadomość tego, co się stało z Helą i jednocześnie nie mógł wymyślić sposobu, umożliwiającego zasięgnięcie o tern ścisłych informacyj.

Ani odwiedzić Kubickiego, ani też bodaj telefonować doń nie chciał z obawy, że mogłoby go to skompromitować, gdyż na trop tej sprawy o zabarwieniu wręcz kryminalnem, kto wie, czy nie natrafiła już nawet policja.

Basia, przed którą wyłuszczył swe wątpliwości, aczkolwiek nie brakło jej nigdy pomysłowości, też nie wiedziała, co ma mu doradzać. Wszak nie mogła po tern wszystkiem, co zaszło, zasięgać informacji o Heli w mieszkaniu doktora Krechowieckiego.

Jak dalece obawiał się Baryłka być posądzonym o jakibądź współudział w aferze Flauma, był szczegół następujący.

Nazajutrz po zamierzonym wyjeździe Heli do Katowic, przybył do redakcji Baryłki szofer, którego autem wiozła Basia walizy swej koleżanki i wyraził życzenie widzenia się z Baryłką.

Reportera zaniepokoiło już to, że szoferowi znane było nawet jego nazwisko. Wyszedł jednak do poczekalni i zapytał szorstko:

— O co panu chodzi?

— Wczoraj woziłem pana redaktora z pewną panią — odparł szofer, pani ta miała walizy ze sobą. Otóż po powrocie do remizy wieczorem, oglądając auto, zauważyłem wewnątrz to.„ — dodał, wyjmując z zanadrza swej kurtki skórzanej jakąś fotografję w ramce.

— Przyszedłem przeto zapytać pana redaktora, czy fotografji tej nie zapomniała wypadkowo w mem aucie ta panienka, której pan towarzyszył?

Baryłka pobieżnie rzucił wzrokiem na fotografję, przedstawiającą jakiegoś młodego mężczyznę i natychmiast odrzekł stanowczo;

— Nie. Zapewne to zostawił ktoś inny w aucie pana. Na wszelki wypadek proszę mi jednak podać numer swego auta. Może się przydać, o ileby ktoś miał się zgłosić po zgubę.

Szofer podał swój numer i nawet wymienił uprzejmie stałe miejsce swego postoju.

Baryłka był bardzo zaniepokojony tern drobnem zdarzeniem. W tem zda się nic nie znaczącem zwróconem doń zapytaniu szofera węszyć zaczął z przesadną podejrzliwością jakiś podstęp policyjny, którym go może próbowano wmieszać do sprawy porwania Heli przez Flauma.

Niezwłocznie też tegoż dnia po południu, widząc się z Basią, opowiedział jej o tej wizycie szofera, jednocześnie wywnętrzając się przed nią ze swych podejrzeń.

— A to ci szopa! — zawołała Basia: nie węsz w tem jakiegoś podstępu, gdyż istotnie fotografja ta należy do Heli! W ostatniej chwili, gdy wszystkie jej rzeczy miałam już spakowane, spostrzegłam tę fotografję na jej nocnym stoliku przy łóżku i nie chcąc z powodu pośpiechu ponownie otwierać walizy, wzięłam tę fotografję do rąk i naturalnie zapomniałam o niej, gdy wysiedliśmy z auta.

— To gapska z ciebie... — zauważył wcale nie uspokojony tem oświadczeniem Basi: ta fotografja, pozostająca w ręku szofera, może być nicią, po której

policja może dojść do kłębka w tej sprawie a wówczas pięknie byśmy wyglądali z tobą...

— To ją odbierz... — rezolutnie poradziła Basia.

— Dziękuję ci, wolę już wcale nie mieszać się do tej sprawy tem bardziej, że kategorycznie oświadczyłem szoferowi, iź to nie jest nasza zguba.

— — — — — — — — — — —

W parę dni po tych wypadkach Kubicki z przyjemnem zdumieniem odebrał przez posłańca list napisany ręką Ostańskiej, w którym prosiła go w uprzejmych słowach, aby zechciał odwiedzić ją w jej mieszkaniu. Tak ona bowiem, jak też i doktór Krechowiecki pragną wyrazić mu serdeczną wdzięczność za tak szlachetne zajęcie się jej osobą w przygodzie, która mogła mieć dla niej zakończenie tragiczne.

List ten był dla Kubickiego prawdziwą niespodzianką. Zdecydował się niezwłocznie wykorzystać nadarzającą się sposobność.

— — — — — — — — — — —

Krechowiecki i Hela powitali jego przybycie ze szczerą serdecznością.

A jednak było w ich zachowaniu się coś, co nie podobało się Kubickiemu. Była to aż zanadto uzewnętrzniająca się wzajemna zażyłość pomiędzy nią a doktorem. Gdyby się nie tytułowali per „pan“ i „pani“ — mogliby wywierać wrażenie młodego małżeństwa: tyle delikatnej troskliwości dawało się zauważyć we wszystkich uwagach Krechowieckiego o Heli, tyle zaufania i przywiązania dawało się wyczuć w każdem słowie Heli, gdy mówiła z Kubickim o doktorze.

Taki na wskroś realistyczny człowiek jak Kubicki nie mógł zrozumieć tego rodzaju stosunku i uczu-

cia pomiędzy mężczyzną i kobietą, gdy nie są jeszcze kochankami.

Zakradto mu się do mózgu przypuszczenie, które prawie wrogo usposobiło go w stosunku do Krechowieckiego.

Przyzwyczajony jednak w ciągu całego swego życia do udawania i na ten raz umiejętnie potrafił maskować swą niechęć, udając uprzejmego gościa.

— — — — — — — — — — —

Wspominając szczegóły swego niedoszłego porwania. Hela rzekła, patrząc przyjaźnie w oczy Kubickiemu:

— W związku z tą próbą wykradzenia mych rzeczy mam nader dotkliwą dla mnie stratę...

— No, cóż takiego? — zainteresował się Kubicki.

— Znikła gdzieś pewna fotografja. Jest to strata dla mnie dlatego tak dotkliwa, że była to jedyna jaką posiadałam fotografja mego ojca i jednocześnie jedyna i ostatnia pamiątka po mej biednej' matce. Oddała mi ją błogosławiąc w chwili skonu...

— A to rzeczywiście niemiła historja... — zauważył Kubicki: może panna Basia mogłaby dać jakieś wyjaśnienie w tym względzie?

— Oh, co to, to nie, proszę pana... — wtrącił się do rozmowy Krechowiecki; z tą panną panna Helena nie może utrzymywać nadal żadnych stosunków. Jeśli występuje w roli wykonawczyni poleceń takich łotrów, jak ów osławiony pan Flaum, od takiej' istoty należy stronić jak najdalej...

— Zbyt ostry jest szanowny pan w tem potępieniu. Wszak panna Basia — o ile wiem — działała tu w dobrej wierze... Wszak nie widziała w tem

wszystkiem nic zdrożnego. Sądziła, że spełnia polecenie nie Flauma, lecz panny Heleny, miała przecież w ręku list z jej podpisem...

— A właśnie!... — zawołała, przypominając sobie w tej chwili ten szczegół Hela: jak przypuszczałeś pan słusznie — pan Flaum istotnie zamiast mego listu doręczył przez Basię jego falsyfikat ze sfałszowanym na nim moim podpisem!...

— Ładny ptaszek... co? Gdybym nie obawiał się wplątania nazwiska panny Heleny w odnośne dochodzenia, winienbym był zwrócić się do policji z prośbą a zarządzenie schwytania tego łotra, aby go unieszkodliwić raz na zawsze. A propos... czy panu wiadomy jest poznański adres tego Flauma? — rzekł Krechowiecki, zwracając się do gościa.

— Niestety, nie... Spotykaliśmy się z nim i to nader rzadko tylko w lokalach publicznych... —skłamał Kubicki: ale przecież panna Helena była u niego w mieszkaniu? — dodał z pytającem zdumieniem.

— Owszem i to nawet dość długo, lecz proszę wyobrazić sobie, że nie zauważyłam ani nazwy ulicy, ani bodaj nazwy tego hotelu. Jechaliśmy krytem autem i byłam tak zajęta memi myślami i niemądremi projektami, że nie zwracałam uwagi na to> dokąd jedziemy...

— Jest to gruba nieostrożność — zauważył sentencjonalnie Kubicki: trzeba pamiętać zawsze o tem, że w życiu na każdym kroku czyha na kobiety, a szczególnie na kobiety piękne, niebezpieczeństwo...

Ugryzł się w tej chwili w język dostrzegłszy, iż komplement zawarty w ostatniej jego uwadze wywołał na twarzy doktora grymas niezadowolenia.

Pragnąc jaknajrychlej zatuszować swą chwilową niezręczność, Kubicki pospieszył dodać, wracając do poprzednio poruszonego przez Helę tematu;

— A co do tej fotografji, o której wspomniała pani przed chwilą, to — aczkolwiek mało jest szans powodzenia — będę się starał poczynić pewne kroki celem jej odnalezienia; chociaż, wyznam otwarcie, wątpię czy się mi to uda...

— Oh, byłabym ogromnie wdzięczna panu, gdyby poszukiwania jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Lecz wyświadczyłeś mi pan już raz tak wielką przysługę, że wprost nie śmiem obarczać go tą fatvgą, aczkolwiek proszę mi wierzyć, że w danym wypadku drobnostkę tę — jako ostatnią pamiątkę po moich rodzicach — ceniłam jak relikwję.

— Czy nie żyją oboje? — zainteresował się Kubicki.

— Matkę straciłam, gdy byłam jeszcze malutką. Umarła na gruźlicę. Ojca nie pamiętam wcale, Opuścił moją matkę zaraz po mojem przyjściu na świat. Czy żyje i gdzie przebywa — nie wiem. Sądzę jednak, że gdyby żył chyba zainteresowałby się mną i moim losem,Szczególnie po śmierci matki. Przypuszczam więc, że też umarł, lub umarł dla mnie, jak w swoim czasie, chociaż żył jeszcze, umarł dla mej matki,.. — wyjaśniła smutnie.

— Przepraszam panią za to, że mimo woli wywołałem tak bolesne wspomnienia... — zauważył z udanym żalem.

— Niestety dziś w życiu prawie każdego człowieka, tkwi jakaś cząstka tragedii .. — wtrącił się do ich rozmowy doktór.

— — — — — — — — — — — — —

8*

— Usiłowania ze strony Krec.howieckiego i Heli co do najgościnniejszego przyjęcia Kubickiego były nacechowane taką serdeczną uprzejmością, jaką chcieli moralnie wynagrodzić go za wyświadczoną przezeń względem Heli przysługę, że Kubicki, aczkolwiek wcale nie pociągała go konwencjonalna rozmowa z Helą w obecności doktora, nie śmiał oprzeć się ich naleganiu co do spożycia tegoż dnia wspólnie z nimi kolacji.

Jak na pierwszą wizytę uważał jednak tylogodzinne przebywanie w domu Krechowieckiego za uchybienie przepisom światowym, co też nie omieszkał zaznaczyć,

— Ależ, panie szanowny, proszę nie bawić się z nami w jakieś ceremonje! Jest mi niezmiernie miło, że mogę przyjąć w mym domu pana, od którego panna Hela *a* pośrednio i ja doznaliśmy tak wielkiego dowodu życzliwości,,, — rzekł Krechowiecki, przytrzymując w uścisku dłoń gościa,

— Proszę nie odmawiać nam swego miłego towarzystwa — dorzuciła Hela uprzejmie.

Skapitulował..,

— — — — — — — — — — — — —

Po spożyciu kolacji Krechowiecki zaproponował Kubickiemu udanie się do gabinetu celem wypalenia cygara.

Kubicki, jako namiętny palacz, chętnie przyjął propozycję i złożywszy ukłon Heli, wraz z doktorem skierował się ku gabinetowi.

— — — — — — — — — — — — —

— Szanowny pan doktór jest oddawna mieszkańcem Poznania? — zapytał Kubicki, gdy obaj, za-

paliwszy cygara, zanurzyli się w miękkich fotelach klubowych.

Pytanie to nie było szablonowem rozpoczęciem konwersacji towarzyskiej. Nie, na ten raz Kubicki przywiązywał do odpowiedzi na to pytanie wcale doniosłą wagę, gdyż podczas obserwowania przy kolacji przy pełnem świetle lampy elektrycznej rysów twarzy doktora nasunęło mu się pewne wspomnienie z odległej przeszłości.

Zestawienie tego wspomnienia z rysami twarzy Krechowieckiego dało właśnie impuls do wydobycia od doktora pewnych szczegółów, dotyczących jego biografji.

— Zamieszkałem w Poznaniu w roku 1919-m — odparł Krechowiecki; przed wojną mieszkaliśmy z rodzicami w Rosji... w Odesie.

Już ta pierwsza odipowiedź zaintrygowała Kubickiego, który też w latach młodzieńczych był mieszkańcem tego nadmorskiego miasta.

— Czy szanowny pan doktór posiada liczne rodzeństwo? — zapytał niby obojętnie, w rzeczywistości zaś z wielkiem zainteresowaniem oczekując brzmienia odpowiedzi.

Nieskłonny do zbyt szczerych wynurzeń Krechowiecki zamierzał pominąć to pytanie milczeniem i zmienić temat rozmowy. Po krótkim jednak namyśle skarcił siebie za przesadną skrytość i nie widząc w tem pytaniu gościa nic nadzwyczajnego i uchybiającego przepisom zwykłej konwersacji dwojga zbliżających się ku sobie po pierwszem poznaniu osób odparł:

— Rodziców straciłem dawno. Miałem jeszcze siostrę i brata. Byłem najmłodszym z rodzeństwa.

Ukochany mój starszy brat, który istotnie zastępował mi ojca po stracie rodziców, zginaj z rąk bolszewików w początku roku, w którym opuściłem Rosję,..

— A siostra?...

— Siostra opuściła wcześnie nasz dom, wychodząc. zamąż. Prawie nie pamiętam jej wcale. Dzieliło nas przeszło dziesięć lat różnicy wieku... — odparł Krechowiecki niechętnie.

— Ale żyje przecież? — indagował gość coraz bardziej zaintrygowany,

Krechowiecki milczał przez chwilę, poczem rzekł z goryczą:

— Może to wydać się panu dziwacznem i nawet niezrozumiałem, lecz wyznać muszę, że nie mam pojęcia o tem, gdzie jest obecnie i czy żyje wogóle . , Wiem tylko tyle, że życie nie układało się jej szczęśliwie, opuściła męża już w rok po ślubie i odtąd pamięć o niej w rodzinie naszej zaginęła,,,

— Tak, to się zdarza niestety.,, — zauważył Kubicki ze sztucznem współczuciem, Poczem po krótkiej pauzie, oglądając ściany gabinetu, zapyta! nagle tonem obojętnym:

— Czyżby szanowny pan nie wywiózł z Rosji nawet fotografji rodzeństwa?

— Owszem.., — odparł Krechowiecki, otwierając jedną z szuflad biurka: posiadam ich ostatnie fotografje, ponieważ jednak ten pokój jest niezmiernie słoneczny, przechowuję fotografje te w biurku w obawie aby nie wyblakły.,. Oto są... — dodał, podając Kubickiemu kilka fotografij w większym formacie: tu są moi rodzice, to mój brat Jan, a to siostra moja Aniela.

Dziwnego uczucia podniecającego niepokoju doznał zrównoważony i zwykle spokojny Kubicki, biorąc do rąk te podobizny.

Fotografje rodziców i brata doktora nie mówiły mu nic. Lecz, gdy wziął do rąk fotografię siostry Krechowieckiego, ledwo się powstrzymał od okrzyku, wyrywającego się z ust jego, jako aż nazbyt wyraźne potwierdzenie wyniku obserwacyj poczynionych podczas kolacji, gdy przyglądał się rysom twarzy Krechowieckiego.

Pomiędzy nim a siostrą istniało podobieństwo nadzwyczajne.

Nie przypuszczał jednak nigdy, ażeby pomiędzy Krechowieckim a kobietą, która w tej chwili patrzyła nań z fotografji swemi głębokiemi a smutnemi oczyma, istniał aż tak bliski stopień pokrewieństwa.

A przecież kobietę tę Kubicki znał dobrze, bardzo dobrze...

Nie mógł w tej chwili uwierzyć temu dziwnemu zbiegowi okoliczności, to też rzucił pytanie, wyrażające być może nieco za silne zainteresowanie się sprawami rodzinnemi doktora:

— Czy nie będzie pan doktór uważał za niedyskrecję z mej strony, o ile pozwolę sobie zapytać go, jakie było nazwisko mężowskie siostry szanownego pana? Pytam o to, gdyż twarz jej wydaje mi się znajomą...

— Nazwisko pierwszego męża miało brzmienie rosyjskie — Watagin, potem po różnych przejściach opuściła go i wyszła podobno poraź drugi zamąż, lecz tego drugiego nazwiska jej nie pamiętam, raczej nie jest mi nawet znane, gdyż w rodzinie naszej nie pozwalano nam nawet rozmawiać o siostrze...

— Tak, rozumiem, przedwojenne poglądy... — uśmiechnął się ironicznie Kubicki.

Obaj umilkli i w milczeniu też dokończyli palenia cygar.

Niebawem gość powstał, uważając, że nawet najprzyjemniejsza wizyta musi mieć swój koniec. W tej samej chwili weszła do gabinetu Hela.

— Pozwolą państwo pożegnać ich, jeszcze raz przepraszając za nadużycie ich gościnności... — rzeki Kubicki, całując dłoń Heli.

— Było nam bardzo przyjemnie i prosimy odwiedzać nas częściej.,, — wymusił z siebie tę grzecznościową formułkę Krechowiecki, aczkolwiek był w tej chwili szczerze zadowolony z tego, że szanowny gość opuszcza wreszcie ich dom, Krechowieckiego nużyło towarzystwo obcych ludzi.

— Nie będę natrętny, lecz o ile poszukiwania me co do zaginionej fotografji ojca szanowej pani odniosą skutek, pozwolę sobie dostarczyć ją osobiście... —- rzekł Kubicki, składając ostatni pożegnalny ukłon w hallu,

— Gdybyź to!.,. — rzekła z westchnieniem Hela.

— — — — — — — — — — — — —

— Wyznać muszę, że z całą satysfakcją pożegnałem naszego miłego gościa... — rzekł Krechowie. cki z uśmiechem.

— Dlaczego? Nie podoba się panu? — zapytała Hela zdumiona.

— Rozumiem, że winienem odczuwać dlań wdzięczność za to, co uczynił dla pani a jednak w jego wyrazie oczu, w grymasach twarzy, imitujących uśmiech, jest coś odstręczającego... Nie mógłbym temu człowiekowi zaufać w zupełności.

— A czy to dobrze, panie doktorze, wygłaszać swój sąd o człowieku, opierając się jedynie na chwilowych wrażeniach wzrokowych? — zapytała Hela z ledwie dostrzegalnym wyrzutem w głosie.

— Ma pani rację, panno Helu, nie należy zbyt pochopnie wydawać sądu o ludziach, których należycie jeszcze nie miało się sposobności poznać. Ludzie są często lepsi, niż się z wyglądu zewnętrznego wydają. Powstrzymam się przeto na razie od djagnozy co do wartości moralnej pana Kubickiego, lecz wyznać muszę, że nie wzbudził on u mnie ani sympatji ani zaufania ... — zgodził się Krechowiecki, patrząc tkliwie w pogodną twarzyczkę Heli: — a jednak postąpił uczciwie ... — dodał po krótkiej pauzie.

W tym czasie Kubicki oddalał się powoli od mieszkania doktora a dusza jego była przepełniona sprzecznemi uczuciami, wśród których dominowało jednak uszucie zawiści i niechęci.

Poraź drugi w życiu ktoś z rodziny Krechowieckich mącił mu równowagę jego ducha.

IX.

— No, Baśka, jestem dziś w dobrym humorze! — rzekł Baryłka, zbliżając się w kawiarni Dobskiego do stolika, przy którym oczekiwała go towarzyszka jego chwil wolnych od pracy.

— A cóż się stało? Wygrałeś na loterji? — zaśmiała się Basia.

— Oh, materjalistko! Nie, kochanie, nie o mamonę tu chodzi, lecz o spokój sumienia. Kamień spadł mi serca ...

— Więc gadaj o co chodzi? Nie nudź. . . — kapryśnie skrzywiła Basia swe suto nakarminowane usteczka.

— Kubickiemu powiodło się jak z płatka. Wracam mu honor. Wydobył pannę Helę z niewoli hebrajskiej i z triumfem wprowadził ją z powrotem do demu doktora Krechowieckiego. Są teraz z doktorem w najlepszej komitywie. Bywa u nich. Podejrzewałem go niesłusznie. Właśnie widziałem się z nim dziś i bardzo się cieszę, że zapisałem wówczas numer tamtego szofera... Pamiętasz? Ułatwi to teraz Kubickiemu wyświadczenie nowej przysługi pannie Heli, gdyż odzyska fotografję, którą uważała (dzięki twemu gapiostwu) za straconą, a która jest dla niej jedyną pamiątką po jej ojcu.

— Eh, takie coś, myślałam, że to jej chłopak a to jej ojciec... — zauważyła Basia lekceważąco.

— No, wiesz Basiu, nie sądziłem, iż jesteś aż do takiego stopnia gruboskórna... — zauważył Baryłka strofująco.

— Nie nudź!.., — nerwowo poruszyła się Basia na krześle: czy pójdziemy dziś do „Palais?‘‘

— Jeżeli jest to niezbędne do życia — możemy... — odparł Baryłka, spoglądając z uśmiechem na nadąsaną Basię.

— Ażebyś wiedział, że tak! Dla mnie źyci.e to — zabawa, wesołość, gwar, muzyka i wino. Pielęgniarką lub zakonnicą nie potrafiłabym być. Wolę żyć krótko, lecz barwnie, niż wegetować w codziennej szarzyźnie aż do późnej starości! Tern się różnię od twojej Heli właśnie.

— Dlaczegóż mojej? — zaśmiał się zdumiony reporter.

— A dlatego, że już od tygodnia miałeś nią więcej zaprzątniętą głowę niż moją osobą. Dręczyły cię z powodu niej głupie wyrzuty sumienia, a gdy ja wyłam przez ten czas, dzięki tobie, z nudów — sumienie twoje milczało!

— Basiu, opamiętaj się, bądź rozsądna, czy to może zazdrość?

— Oh, takie coś, miałabym być o kogo zazdrosną. Nie będziesz ty — będzie drugi, takich ananasów nie brak.

— Czy mam to uważać za dymisję? — przekomarzał się nie przejmując się wcale dyshumorem Basi reporter.

— Nie może być dymisji, gdyż jeszcze nie jesteś u mnie na etacie... — odparowała dowcip dowcipem Basia.

— A kiedyż mogę liczyć na stabilizację? — żartował w dalszym ciągu Baryłka.

— Gdy będziesz miał własną kamienicę i limuzynę! — uśmiechnęła się rozbrojona, szczerząc ząbki i pokazując mu przekornie koniuszek swego ostrego języczka.

— A może zechcesz łaskawi-e zredukować swe wymagania do pokoju hotelowego i taksówki?

— Jesteś brzydal! Ale lubię cię, bo będąc golcem, nie jesteś jednak skąpy.

— W takim razie jakoś to będzie... — przekomarzał się w dalszym ciągu Baryłka.

— Nie zawracaj głowy a lepiej fundnij mi lodów — zakończyła dyskusję.

— Panie starszy! — zawołał Baryłka do przechodzącego kelnera: proszę o dwie porcje lodów ananasowych.

— — — — — — — — —

Kubicki aż ręce zatarł z zadowolenia, dowiedziawszy się od, Baryłki o losie fotografji ojca Heli.

Niezwłocznie udał się na miejsce postoju szofera przy zbiegu ulic Kraszewskiego i Patrona Jackowskiego na Jeżycach, dał szoferowi 5 zł. jako zaliczkę i ten obiecał mu za godzinę dostarczyć fotografję do hotelu, za co mu Kubicki obiecał dopłacić jeszcze 20 złotych.

Los mu stanowczo sprzyjał.

Odegrał tanim kosztem rolę rycerza — oswobodziciela a teraz prawie bez żadnej fatygi ze swej strony mógł wyświadczyć nową przysługę Heli, zaskarbiając tem sobie jej wdzięczność.

Wrócił do hotelu i ułożywszy się na sofie zaczął snuć projekty na najbliższą przyszłość.

Ściśle o oznaczonej godzinie przybył doń szofer, wręczając zawiniętą w gazetę fotografję.

Zapłacił szoferowi obiecaną kwotę i zamknąwszy za nim drzwi rozwinął paczkę nie przez ciekawość ujrzenia podobizny ojca Heli, lecz pragnąc upewnić się, czy aby szofer nie nabrał go, doręczając mu coś, nie posiadającego być może żadnej wartości pamiątkowej dla Heli.

Z papieru gazetowego wyłoniła się skromna oszklona ramka a w niej fotografja młodego jeszcze mężczyzny.

Ujrzawszy tę twarz Kubicki cofnął się ku oknu i oparłszy się o jego parapet z coraz większem zdumieniem wpatrywał się w jej rysy; usta jego wykrzywił cyniczny grymas i Kubicki szepnął sam do siebie, zaskoczony tą niespodzianką;

— Tego nie oczekiwałem wcale... a to kawał!...

Spojrzał na odwrotną stronę trzymanej w ręku fotografji.

Na szarem tle papieru ujrzał napisane wypłowiałym już atramentem zdanie następujące; „zachowaj Helu tę jedyną pamiątkę po twoim ojcu — Twoja Matka“.

Nie miał już żadnych wątpliwości. Fotografja ta była własną podobizną Kubickiego z jego lat młodzieńczych.

Poznał ją odrazu, lecz nikt z obcych nie mógłby poznać w tym przystojnym młodzieńcu o małych wąsikach i nieco złośliwych lecz śmiejących się oczach obecnego Witolda Kubickiego — o wygolonej na modłę angielską twarzy, pooranej bruzdami wielorakich zmarszczek, starczej twarzy pełnej sarkazmu i cynizmu.

Usiadł na fotelu i ponownie odczytał napis.

Po chwili rzucił fotografję na biurko a z gardła jego wydarło się jakieś zgrzytJiwe charczenie, zastępujące u Kubickiego śmiech.

Złośliwy los dał mu niespodzianie w rękę dowód, iż Hela, którą pragnął posiąść jako kobietę, była jego rodzoną aczkolwiek nieślubną córką.

Dziwny chociaż niepożądany zbieg okoliczności...

Nazwisko Heli Ostańskiej nie nasuwało mu żadnych wątpliwości co do tego, iż jest ona właśnie jego córką.

W swoim czasie, gdy doprowadził do opuszczenia przez obałamuconą przezeń kobietę jej męża, zaledwie rok jeden pozostawał przy niej, uszczęśliwiając, to naprzemian maltretując ją swem egoistycznem pojmowaniem stosunków pomiędzy kobietą a mężczyzną.

W parę miesięcy po przyjściu na świat ich nieślubnej córki opuścił swą kochankę na zawsze, przeraziwszy się możliwością skrępowania swej wolności kawalerskiej tem niepożądanem przezeń ojcostwem.

Wymknął się niespodzianie z domu i wyjechał do innego miasta, pozostawiając swej kochance pewną niezbyt wielką kwotę pieniężną i list pożegnalny, zrywający na zawsze wszelkie ich dotychczasowe więzy współżycia. Po latach paru dowiedział się przygodnie, że wyszła ponownie zamąż, i że ten drugi mąż, żywiąc dla niej głębokie uczucie, wyraził chęć adoptowania jej córeczki, co się też stało. Nie dowiedział się jednak dotychczas nazwiska tego drugiego jej męża. W każdymbądź razie doznał wówczas uczucia pewnego zadowolenia: miała byt za-

pewniony i ich dziecko też. Mógł nie odczuwać żadnych wyrzutów sumienia.

To też rychło wykreślił ją i jej córeczkę ze swoich wspomnień, które z łatwością zatarły się mnogością dalszych przeżywanych przezeń wrażeń,

I oto dziś niespodzianie widmo przeszłości wyłoniło się ku niemu z tej wyblakłej fotografji i uprzytomniło mu, że on — Kubicki pragnie posiąść jako kochankę swą rodzoną córkę....

W tern był już pewien zgrzyt, wywołujący w sumieniu Kubickiego jakiś niemiły refleks. Ta niespodziana rewelacja stanowczo psuła mu projektowaną przezeń „zabawę". Bo przecież tylko jako nową chwilową igraszkę, nowy wybryk traktował zajęcie się przezeń Helą.

Lecz teraz gdy wie, że jest jej ojcem, powstają przeszkody prawie nie do pokonania.

Tak szeptało mu przynajmniej obudzone z letargu jego sumienie.

— A toż dlaczego? — zaoponował mu z uporem: cóż to za przesubtelnianie uczuć? Któż wie, że Hela jest moją córką? Nawet nie nosi mego nazwiska a usłużny czas aż zanadto zatarł wszelkie podobieństwo pomiędzy mną jako jej ojcem, którego zna tylko z fotografji a mną — oryginałem, który niczem jej tej podobizny nie przypomina nawet.

Jak to dobrze, iż w swoim czasie przezornie wykradł kochance wszystkie swe listy, pisane do niej a podpisane jego imieniem i nazwiskiem. Posiadał je dotychczas w jednej z szufladek swego biurka. Listy te mogłyby dziś, gd.yby po jej śmierci dostały się do rąk Heli, zepsuć mu szyki. A tak, za wyjątkiem tej nic nie mówiącej fotografji, nie istnieje nic,

dzięki czemu mógłby ktobądź domyślić się jakiejkolwiek łączności krwi pomiędzy nim a Helą.

Pocóż mam więc psuć sobie humor? —■ myślał Kubicki z szatańskim cynizmem człowieka o zwyrodniałych pojęciach moralnych: poco mam się tem przejmować? Hela jest moją córką? Mniejsza o to, dla innie jest to szczegół nic nie znaczący. Nie przeszkadza mi to wcale do dążenia ku upatrzonemu celowi.

— A jednak?.,. — usiłowało nieśmiało protestować jego steroryzowane przez cynizm sumienie.

Poskromił jednak jego szept grzmotnięciem pięścią w stół i prawie głośnym okrzykiem;

— A jednak będzie moją!...

Postanowił natychmiast odwiedzić Helę i doręczyć jej fotografję.

Zawinął ją ponownie w papier, jednak sięgając już po płaszcz i kapelusz zawahał się:

— Należy działać mniej gorączkowo, z namysłem... — skarcił siebie: jeśli oddam jej fotografję zaraz, zmniejszę tem samem wartość mych starań i poszukiwań. Lepiej będzie, gdy odczekam jeszcze dni kilka i dostarczę jej tę fotografję wówczas, gdy będzie traciła nadzieję na jej odzyskanie.

X.

W parę dni po odebraniu przez Kubickiego fotografji, która wywołała w nim chwilowo wizję dalekiej przeszłości, oczekiwała go też inna niespodzianka.

Około godziny piątej wieczorem ktoś zapukał do jego drzwi.

— Proszę!... — odezwał się Kubicki i zwrócił swój wzrok ku drzwiom z pewnem zdumieniem, gdyż nie oczekiwał w tej chwili przybycia żadnego gościa ani interesanta,

— Ah, to ty! — zawołał lekceważąco, gdy ujrzał wchodzącego do pokoju Baryłkę.

Powitali się uściskiem dłoni.

— Cóż cię sprowadza dziś do mnie? — zainterpelował Kubicki, patrząc przenikliwie w zaambarasowaną twarz reportera.

— Drobnostka... — odparł Baryłka, siadając i zapalając papierosa.

— Potrzebujesz pieniędzy? — domyślał się ironicznie Kubicki.

— Wręcz przeciwnie... — odparł tamten i zarumienił się jak smagnięty biczem po twarzy,

— Ho, ho... tej odpowiedzi nie rozumiem wcale... — zauważył Kubicki, spozierając ze szczerem zdumieniem na Baryłkę: powiadasz — wręcz przeciwnie... cóż to ma znaczyć?

— Chodzi mi o to, że pragnę zwrócić ci bodaj te pieniądze, które odebrałem od ciebie ostatniemi czasy w związku... z panną Helą... — wykrztusił prawie szeptem Baryłka.

— Tu są te pieniądze... — dodał, wręczając Kubickiemu kopertę: proszę cię przerachuj i powiedz, czy się nie mylę.

Niespodziana propozycja Baryłki wręcz zaniepokoiła zrównoważonego zawsze Kubickiego. Odrzucił doręczoną mu przez Baryłkę kopertę na stół w stronę gościa i zapytał hamując w sobie wybuch:

— A cóż to za gest? Czy odziedziczyłeś po kimś miljony?

— Bynajmniej... — odparł tamten: przyszedłem jednak do przekonania, że pieniądze te nie należą mi się.

— Ah, więc chcesz umyć ręce? Taka szlachetna trema przed ewentualną odpowiedzialnością? Lecz to przesada, możesz nie obawiać się niczego: pannie Ostańskiej nic się nie stało a doktór Krechowiecki nie zamierza wytaczać procesu twemu przyjacielowi Flaumowi...

— Flaum wcale nie był mym przyjacielem. Ty mię poznałeś z nim i pozostawałeś z Flaumem w bliższych konszachtach! — wybuchnął raptownie z błyskiem odrazy w oczach Baryłka.

— Ho, ho... rehabilitacja? szlachetna czułostkowość? — próbował kpić Kubicki.

— Możesz uważać to za co chcesz, lecz kpić z siebie nadal nie pozwolę nawet tobie! — zawołał Baryłka: jak też nie zamierzam nadal wykonywać twych poleceń, co do nieskazitelności których mam pewne wątpliwości.

— Czyli zerwanie stosunków dyplomatycznych... — zauważył z pewną dozą złośliwości Kubicki, istotnie nieco zaniepokojony słowami Baryłki.

— Tylko zrzucenie z siebie jarzma zależności materjalnej i odsunięcie się od tego, co zaczyna cuchnąć... — replikował Baryłka, usiłując pohamować w sobie chęć rzucenia w twarz Kubickiemu swych co do niego podejrzeń.

— Ba, ba! Widzę, że cię jakiś giez ugryzł... — zamamrotał Kubicki, lecz odczuwając przedenerwowanie Baryłki a nie widząc korzyści w wywoływaniu pomiędzy sobą a gościem bardziej burzliwej wymiany zdań, dodał tonem spokojnym: zresztą rób co uważasz za słuszne...

Mówiąc to sięgnął po kopertę, pobieżnie przejrzał jej zawartość i rzekł ze sztuczną uprzejmością:

— Wszystko w porządku. Obawiam się, że zwracasz mi nawet więcej niż ci w swoim czasie... pożyczyłem. W każdymbądź razie możesz w swem sumieniu uważać wszystkie rachunki pomiędzy tobą a mną za uregulowane.

— Bardzo się tem cieszę — odparł Baryłka: nie będę też nigdy więcej korzystał z twej uprzejmości.

Powstał pospiesznie i pożegnawszy Kubickiego lekkiem skinieniem głowy wyszedł z pokoju.

Ręka Kubickiego, wyciągnięta ku Baryłce dla uścisku pożegnalnego, opadła na kolana.

— Ho, ho, coś nowego... ten smarkacz coś przeciw mnie knuje. Trzeba się mieć na baczności — pomyślał Kubicki, przysłuchując się odgłosowi oddalających się kroków Baryłki.

Przytulny półmrok panował w pokoju bawialnym doktora Krechowieckiego, gdzie w tej chwili siedziała w towarzystwie doktora Hela po zakończeniu przyjęć pacjentów.

Stojąca lampa elektryczna, przyćmiona jedwabnym abażurem batikowanym, rzucała na twarze siedzących słabe, różnobarwne refleksy, pozostawiając resztę pokoju prawie w zupełnym cieniu.

Siedzieli milcząc, mieli bowiem na uszach słuchawki radjowe i przysłuchiwali się jakiemuś radjoodczytowi, wygłaszanemu ze swadą przez jednego ze znanych miejscowych literatów.

W pewnej chwili odezwał się Krechowiecki;

— No, panno Helo, teraz nastąpi nadprogram, chyba już tego słuchać nie będziemy?

— A pewnie... — odparła Hela, zdejmując słuchawki; te nadprogramy nie są istotnie ani zabawne, ani ciekawe. Wciąż tylko Rrrogoziński i Rrrogozińskil... — zawołała, przedrzeźniając mówcę, wygłaszającego stale nadprogramy radjowe.

Krechowiecki też odłożył słuchawki i rzekł;

— Mam jeszcze całą godzinę wolną, o szóstej i pół muszę odwiedzić jeszcze dwóch chorych. Mogę pozwolić sobie na chwilę odpoczynku.

— Możeby pan doktór zdrzemnął się trochę? — życzliwie zaproponowała Hela,

— A cóż to, czy uważa mię pani już za starca, czy niedołęgę? — uśmiechnął się Krechowiecki.

— Uważam, że pan, panie doktorze, stanowczo za wiele pracuje i dlatego winien też dbać o należny mu odpoczynek.

— To też dbam o to a za najmilszy odpoczynek uważam pogawędkę z panią.

— Bardzo mi miło, lecz wątpię, aby rozmowa ze mną mogła być prawdziwym odpoczynkiem dla pana doktora,

■— Ja zaś twierdzę, że tak jest istotnie i dlatego chętnie spędzę z panią tę pozostającą mi dla odpoczynku godzinkę

— Nie będę się spierała z panem, panie doktorze... — odparła Hela z uśmiechem: pogawędka z panem jest mi zawsze miła.

— Teraz znów ja ośmielę się wątpić o tern — zauważył Krechowiecki: a dla potwierdzenia słuszności mych wątpliwości pozwolę sobie w tej chwili rozpocząć rozmowę o tern, o czem pani rozmawiać ze mną nie lubi.

— A cóż to za temat? —ździwiła się szczerze Hela.

— Chciałbym zapytać panią i odebrać na to zupełnie szczerą odpowiedź, czy pokutuje jeszcze w główce pani myśl spróbowania szczęścia na polu artystycznem?

— Oh, proszę nie kpić ze mnie, panie doktorze! — zawołała rumieniąc się.

— Ani mi na myśl nie przyszło kpić z pani... — odparł poważnie Krechowiecki, ujmując dłoń Heli: lecz uważani za mój obowiązek poznać głębiej jej ukryte dążenia. I to nie w celu przeciwstawieni się im, lecz może właśnie dlatego, aby, o ile jej upodobania artystyczne są silniejsze od mych może zbyt realistycznych na tę karjerę poglądów, móc dopomóc pani do urzeczywistnienia jej marzeń.

— Nie bawię się już, panie doktorze, w dziecinne a nieziszczalne marzenia,

— Nie wierzę w to. Każdy człowiek oddaje się marzeniom i projektuje dokonanie czegoś na tem lub innem polu. Nie mówię tu tylko o polu artystycznem.,

— Proszę mi wierzyć, że nie mam obecnie żadnych ukrytych projektów na przyszłość — przerwała Hela.

— A więc czy mam przez to rozumieć, że obecny jej zawód odpowiada upodobaniom pani?

— Po głębszym namyśle przekonałam się, że tak... — szczerze odparła Hela: to, o czem marzyłam niedawno, uznałam za niezdrowe mrzonki.

— Cieszyłoby mię to niezmiernie, gdyby tak było istotnie — zauważył Krechowiecki.

— Gdyby bowiem miała pani w sobie pęd artystyczny, nie zrezygnowałaby z projektu rozpoczęcia karjery teatralnej lub innej po pierwszym potknięciu się na tej śliskiej a istotnie ciernistej nieraz drodze.

— Pan doktór coprawda trochę za czarno zapatruje się na karjerę artystyczną. A przecież według twierdzenia słynnej śpiewaczki australijskiej miss Scotney dla osiągnięcia sławy na polu artystycznem jest niezawodna recepta: na sławę składa się bowiem 20 procent uzdolnień, 20 procent pilności, 20 procent umiejętności współżycia z ludźmi, 20 procent kokieterji i 20 procent szczęścia. Z tego wszystkiego zrobiona mieszanina daje podobno stuprocentowe powodzenie. — replikowała Hela śmiejąc się.

— Pani żartuje, panno Helof Gdyby wierzyła pani w skuteczność tej recepty, nie omieszkałabyś zastosować jej do siebie,

— W żadnym razie, brakuje mi bowiem aż 60 procent tworzywa tej sławodajnej mieszaniny.

' —-A miano wie?

— Mianowicie: uzdolnień, kokieterji i szczęścia.. — odparła Hela poważniejąc.

— Co do uzdolnień to należałoby jeszcze je zbadać. Kokieterji, tej wrodzonej, bezwiednej kokieterji, Lej — że tak powiem — w lepszym gatunku posiada każda kobieta poddostatkiem, o ile nie jest szpetną, a szczęście jest mojem zdaniem dostępne każdemu z nas, gdyż szczęściem jest przecież przeświadczenie o należytem spełnieniu naszego obowiązku w stosunku do bliźnich, do społeczeństwa całego... — zauważył Krechowiecki,

— Pan doktór jest ideowcem, lecz wielu ludzi nie może zrozumieć szczęścia bez posiadania daimy na to odpowiedniego majątku... — odparła Hela przekornie.

— Ci się mylą stanowczo — zaprotestował Krechowiecki; — czy słyszała pani o ankiecie, dokonanej niedawno przez pewnego dziennikarza amerykańskiego wśród miljarderów? Nie? Otóż ankieta tą zawierała jedno zaledwie pytanie: „Czy są zadowoleni ze swego życia?‘‘ — Odpowiedzi miljarderów ukazały się obecnie w książce i malują całą nędzę i nawet tragedję tych najbogatszych ludzi świata. Nie, panno Heleno, samo bogactwo nie może dać szczęścia. Nawet powiem, że łatwiej może doznać szczęśliwości doczesnej człowiek posiadający byt zapewniony a nawet biedak, niż posiadacz krociowego majątku; każdego z tych bogaczów gnębi albo jakaś nieuleczalna choroba, albo manjactwo i niebawem ten posiadany przez nich kolosalny majątek, nie mający jednak mocy ku przywróceniu im prawdziwej urody życia, staje się dla nich nienawistnym. Tembardziej, że warunki.

w jakie trafiają ludzie zamożni, czynią ich ślepemi na to, czem istotnie, posiadając majątek, można upiększyć swa życie; stają się bowiem ślepi na niedolę innych ., oto jest wzrokowa choroba duszy bogaczów, oślepionych blaskiem dolarów i złota!

Gdy mówił to, przejmując się własnemi dowodzeniami, Hela patrzyła w twarz jego szeroko rozwartemi oczami i doznawała wrażenia, że poraź pierwszy ujrzała Krechowieckiego takim, jakim był w istocie. Był nawet fizycznie piękny w tern swem uniesieniu szlachetnem a z oczu jego wyzierało piękno jego subtelnej duszy,

Radaby była słuchać jeszcze godzinami jego ciekawych wynurzeń i z przykrością myślała, że niebawem muszą przerwać pogawędkę, gdyż zawodowa praca wzywała Krechowieckiego do wyjścia na miasto.

Nagle zabrzęczał dzwonek w przedpokoju i Krechowiecki umilkł,

— Czyżby znów pacjent? — zapytał zdumiony,

W tej chwili weszła do pokoju służąca i podała na tacy list, adresowany do Heli,

— List ten przyniósł posłaniec miejski. Powiedział, że bardzo pilny.., — poinformowała pokojowa.

Hela zdumiona wzięła do rąk list, na którego kopercie widniało zupełnie nieznane jej pismo.

Rozdarła kopertę a w miarę odczytywania treści listu wyraz zdumienia ustępował z jej twarzy, natomiast odzwierciadliła się na niej radość, zmieszana z pewnem wahaniem.

Gdy skończyła odczytywanie listu, rzekła podając go Krechowieckiemu:

— To piszę Kubicki, proszę przeczytać, jakiego będzie pan zdania o tem?

Usłyszawszy nazwisko Kubickiego, Krechowiecki niechętnie wziął do rąk podany mu list.

Przebiegłszy wzrokiem treść jego zrozumiał, co wywołać mogło radość na twarzyczkę Heli, lecz do* znał jednocześnie uczucia pewnego niesmaku, jakie wywołała nań zawarta w liście propozycja Kubickiego.

Prosił w tym liście, aby Hela była łaskawa odwiedzić go tegoż dnia w godzinach popołudniowych, gdyż, cierpiąc na reumatyzm, sam wyjść z domu nie może a sprawa odnalezienia fotografji ojca wymaga kilku dodatkowych od n;ej wyjaśnień. W zakończeniu listu prosił o wybaczenie mu tego kroku, lecz nie znajduje innego sposobu przyśpieszenia odnalezienia zguby. Nie zapomniał też Kubicki dodać kilku miłych słów, prosząc Helę o pozdrowienie w jego imieniu doktora Krechowieckiego.

Krechowiecki, oddając Heli list, zapytał, nie mogąc ukryć swego niezadowolenia:

— I cóż, czy zamierza pani udać się do niego?

— Właśnie o to chciałim poradzić się pana... — odparła Hela, mając pewną wątpliwość, czy wypada jej udać się samej do Kubickiego.

Pierwszym impulsem Krechowieckiego było stanowcze odradzenie Heli tej wizyty. Gdyby posiadał na to prawo, mógłby jej tego kategorycznie zabronić, lecz... i w tej chwili wtargnęła mu do mózgu śmiała myśl, że mógłby to prawo posiąść, gdyby był pewny tego, iż na uczucie, jakie oddawna żywił dla Heli, mogła mu odpowiedzieć bodaj szczyptą wzajemności.

Dawniej, gdy Hela była stale przy nim, nie badał swych w stosunku do niej uczuć. Dopiero, gdy po odnowieniu znajomości z Basią zaczęła częściej wychodzić z domu, pozostając samotny odczuł, jak głęboko przywiązał się do niej. A gdy wieść o nagłem opuszczeniu przez Helę jego domu i wyjeździe jej do Katowic szarpnęła boleśnie jego sercem, wówczas wyraźnie pojął, że ją kocha.

Uczucie to po niespodzianym jej powrocie z dniem każdym potęgowało się w jego sercu, a wyznać je obawiał się, nie wierząc w to, iż Hela może mu odpowiedzieć wzajemnością.

I oto teraz, gdy w liście tym odczuł jakby wyzwanie, rzucone mu w twarz jako człowiekowi, którego ńic nie łączyło z Helą, przeraził się możliwości wtargnięcia do jej życia osoby, mogącej wywrzeć jakiś ujemny wpływ na dalsze losy kobiety, którą kochał. Może to były obawy zupełnie nieuzasadnione, lecz nie umiał zwalczyć w sobie niechęci i pewnej nieufności do Kubickiego od pierwszej chwili jego poznania.

Odczuł konieczność natychmiastowego wyznania Heli swych uczuć, aby — kto wie — może uzyskać możność uprawnienia siebie do zupełnego zaopiekowania się dalszym jej losem.

— Więc cóż, panie doktorze, co mi pan radzi? —powtórzyła swe pytanie, zaniepokojona jego długiem milczeniem.

Zwrócił ku niej pobladłą ze wzruszenia twarz *i* odrzekł, ujmując jej dłonie i patrząc w jej oczy wzrokiem, w którym obok pewnego onieśmielenia przebijało uczucie wielkiej tkliwości:

— Zanim odpowiem pani na to pytanie, proszę powiedzieć mi, czy, gdybym zabronił jej pójść do niego, usłuchałaby mię pani?

— Oczywiście... — odparła, nie wiedząc ku czemu zmierza.

— A jakimże prawem mógłbym pani tego zabronić?

— Prawem mego przyj aciela i... opiekuna — odparła Hela, opuszczając mimowoli powieki, pod które przemocą wdzierał się blask hamowanego uczucia, płynący z jasnych oczu doktora.

—Opiekunem pani od chwili dojścia jej do pełnoletności nie jestem. Przyjacielem — tak. Lecz przyjaźń nie nadaje mi jeszcze wszystkich praw w stosunku do pani...

— Więc chyba mam to rozumieć w ten sposób, że pan uchyla się w danym wypadku od jakiejbądź rady? — zapytała Hela zdumiona.

— Nie, panno Helu, nie uchylam się, lecz proszę... ośmielam się prosić o obdarzeniu mię tem prawem, Słowem proszę panią o jej rękę... — zdecydował się wreszcie na wypowiedzenie szeptem prawie swego najgorętszego a tak długo tajonego przed Helą pragnienia.

Drgnęła, jakby tknięta prądem elektrycznym.

Uniosły się w górę jak dwa czarne pierzaste wachłarze jej rzęsy i gwiazdy jej oczu spojrzały mu w twarz z wyrazem słodkiego zdumienia.

Oto padły wreszcie te słowa, które niewypowiedziane krążyły wokół nich tego wieczora, gdy Hela wróciła do domu, wydarta ze szponów Flauma.

Czuła je odtąd w każdem spojrzeniu Krechowieckiego, w każdem pieszczotliwym ujęciu przezeń jej

dłoni. Odczuwała, że prędzej czy później padnie z ust jego to wyznanie a jednak gdy padło była zaskoczona jego nagłością.

Cóż miała mu odpowiedzieć? Wszak odpowiedź ta drgała upojną słodyczą nieraz na jej ustach gdy zasypiała, myśląc o Krechowieckim. Dlaczegóż w tej chwili nie może wypowiedzieć tych słów, na które on czeka z takim niepokojem i onieśmieleniem widocznem?

Takież onieśmielenie i słodka radość nie pozwąlały jej wyszeptać ani jednego słówka odpowiedzi.

— Odpowiedz mi, ukochana! — rzekł cicho Krechowiecki, mocniej ujmując jej dłonie i pociągając ją ku sobie.

Nie odpowiedziała nic w tej chwili, tylko rozświeconemi szczęściem oczyma tonęła w jego wzroku a usta ich zbliżyły się nawzajem.

Poraź pierwszy dotknął swemi sp^agnionemi wargami jej ust szkarłatnych i pił z nich niewypowiedzianą słowami odpowiedź na swoje pytanie.

— — — — — — — — — — —

Wyszli z domu razem. Krechowiecki odwiózł Helę do hotelu, w którym mieszkał Kubicki i tem samem autem pospieszył do swych pacjentów zapewniwszy Helę, że najdalej za godzinę przybędzie po nią.

Na razie za nic nie chciał się zgodzić na to, aby Hela udała się do Kubickiego. Wytłumaczyła mu jednak, że, pragnąc odzyskać ostatnią pamiątkę po ojcu, nie widzi powodu, dla którego miałaby odmówić prośbie Kubickiego tembardziej, że przyspieszenie odnalezienia zguby jest uzależnione — jak twierdził w swym liście — od pewnych dodatkowych wyjaśnień z jej strony.

Po dłuższem wahaniu, Krechowiecki ustąpił wreszcie jej naleganiom tem łacniej, że po upojnej ostatnio przeżytej chwili był mniej skłonny do jakichbądź podejrzeń w stosunku do Kubickiego.

Oświadczył jednak stanowczo, że natychmiast po wizytacji pacjentów przybędzie po nią do jego mieszkania.

— — — — — — — — — — —

Gdy Hela weszła do pokoju Kubickiego rzuciła się jej w oczy zmiana wyglądu tego mieszkania od czasu, gdy poraź pierwszy przestąpiła jego próg.

Wywierało wrażenie starannie uprzątniętego i wyświeźcnego, nawet widocznie uperfumowanego. A tu i owdzie widniały wazy ze świeżo ściętemi kwiatami, na stole zaś piętrzyły się owoce, cukry a tuż obok srebrzyło się wiaderko, z którego wyzierała złocista szyjka mrożonego szampana.

Kubicki też świeżo wygolony i odmłodzony, aczkolwiek wyszedł na spotkanie Heli we wzorzystej piżamie i wsparty na lasce hebanowej, nie czynił wcale wrażenia człowieka obłożnie chorego, za jakiego się podawał w swym liście.

Tknęło to wszystko Helę niemile...

— Witam łaskawą panią! Jakże się cieszę, że nie odmówiła pani mej prośbie... — zawołał Kubicki, całując jej dłoń na powitanie: niechże pani raczy łaskawie spocząć.

— Cieszę się nawzajem, widząc, że stan zdrowia pana poprawił się znacznie od czasu, gdy pisał pan list do mnie, pozatem mam wrażenie, że przybywam w nieodpowiedniej porze, zdaje mi się bowiem, że oczekuje pan innych gości w tej chwili... — dodała, wskazując wzrokiem na zastawę stołową.

— Oh, proszę łaskawej pani, o stanie mego zdrowia proszę nie sądzić z zewnętrznych pozorów, aczkolwiek istotnie dolegliwe bóle teraz ustały. Jeśli zaś wyglądem mym nie wywieram wrażenia człowieka cierpiącego, zawdzięczam to chyba łaskawym odwiedzinom pani i jeszcze czemuś, co wprawiło mię w dobry humor... ale o tem — potem. Teraz proszę się rozgościć i przedewszystkiem zdjąć płaszczyk, gdyż temperatura jest tu za wysoka, nie szczędzą mi opału... — zauważył, wysilając się wywołać na swoją twarz wyraz uprzejmości.

Gdy Hela przy jego pomocy zdjęła płaszczyk, rzekł gościnnie, wskazując jej gestem kanapę:

— Niechże pani raczy spocząć i skosztować bodaj trochę słodyczy i owoców. Wyraziła pani łaskawa przypuszczenie, iż oczekuję jakichś gości? otóż przypuszczenie to było błędne — oczekiwałem tylko przybycia pani i na jej właśnie intencję pozwol łem sobie nieco ukwiecić me starokawalerskie gniazdo...

— Jest to bardzo uprzejmie ze strony pana, lecz nie mniej zbędne. Wszak przyszłam jedynie po to, aby służyć panu dodatkowemi informacjami w sprawie tej zaginionej fotografji... — uważała za słuszne napomknąć Hela.

— Gdyby więc nie ten powód, stary przyjaciel nie byłby zaszczycony dziś odwiedzinami łaskawej pani? — zapytał Kubicki z pewnem zniecierpliwieniem.

— Czy jest to przytyk do należnej panu rewizyty? — rzekła Hela siadając na kanapie: lecz w takim razie — nie pod odpowiednim adresem. Jestem przeświadczona, że doktór Krechowiecki nie omieszka rewizytować go, ale pan rozumie, że, będąc

człowiekiem stale zaabsorbowanym pracą zawodową, nie ma wprost prawie ani chwili wolnego czasu na utrzymywania stosunków towarzyskich.

— Wierzę... — odparł Kubicki z ironją w głosie: dlatego też nie ośmielałem się prosić, aby przybył do mnie wraz z panią, aczkolwiek byłoby to dla mnie nader miłe i zaszczytne...

Hela nie zauważyła złośliwości w ostatniej uwadze Kubickiego i przyjąwszy ją za dobrą monetę zaczęła nabierać doń zaufania.

— Nie odmówi mi pani wypicia ze mną kieliszeczka wina? — zapytał uprzejmie.

— Dziękuję panu, wolę pomarańczę... — odparła, sięgając po pięknie obrany owoc.

— Oh, lecz i winka musi pani też napić się ze mną, gdyż na tę łaskę z jej strony zasłużyłem w zupełności... — rzekł żartobliwie, sięgając po flaszkę z szampanem i napełniając musującym trunkiem dwa kielichy kryształowe,

— Muszę?... — ździwiła się Hela: czy gościnność pana dopuszcza też przymus?

— Proszę mi nie brać za złe, panno Heleno, tego przesadnego nieco wyrazu. Chciałem powiedzieć przez to, że mamy z panią odpowiedni pretekst do napicia się wina na intencję zguby pani... już odnalezionej przeze mnie.

— Co pan mówi? Odnalazł pan już fotografię mego ojca? — zawołała szczerze uradowana,

— Udało mi się to dziś niespodzianie... — rzekł Kubicki powstając i zbliżając się do biurka. Odsunął szufladę i wyjąwszy stamtąd fotografję doręczył ją Heli.

Spojrzała na nią i rozradowana ruchem dziecięcym przycisnęła tę podobiznę ojca swego do piersi.

Ten jej dziecięcy odruch wywołał drgn ęcie muskułu na lewym policzku Kubickiego, wykrzywiając mu usta naw pół szyderczym uśmiechem,

— Dziękuję panu serdecznie! — zawcłała, stawiając fotografję na stole i podając dłoń Kubickiemu; niema pan pojęcia, jak bardzo bolałam nad utratą tej jedynej pamiątki.

Ucałował podaną mu dłoń i korzystając ze spo* sobności usiadł tuż obok Heli na kanapie.

— Teraz chyba nie odmówi mi pani wypicia winka? — rzekł tonem proszącym.

— Jeśli tak bardzo zależy panu na tern, owszem napiję się... — rzekła Hela z uśmiechem, trącając się z nim kieliszkiem.

— Ale do dna... — nalegał, patrząc natarczywie w jej oczy: za naszą przyjaźń, której dowody los pozwolił mi złożyć łaskawej pani.

Nie chcąc drażnić go odmową, zwłaszcza w chwili, gdy wyświadczył jej ponowną przysługę, Hela spełniła jego życzenie, wypijając wino duszkiem. To samo uczynił też Kubicki i ponownie napełnił kielichy.

— Oh, to już będzie za wiele,.. — zaprotestowała Hela.

— Dobrego nigdy nie bywa za wiele, panno Heleno! A wino to istotnie jest przednie... — zachęcał, pragnąc oszołomić Helę mocą trunku i doprowadzić ją do stanu sztucznego podniecenia.

— Radzę skosztować też ananasa, świeżuteńki... — dodał kładąc na talerz Heli kilka plasterków soczystego i nęcącego swym aromatem owocu.

Aczkolwiek cel, w jakim przybyła do mieszkania Kubickiego — odzyskanie fotografii ojca — był już osiągnięty, Hela pozostawała u niego nadal, doczekując się przybycia doktora Krechowieckiego.

Ponieważ jednak dotychczas nie nadmieniła wcale Kubickiemu o zamiarze doktora, Kubicki tłumaczył sobie ten brak z jej strony pośpiechu co do opuszczenia jego mieszkania wręcz na swoją osobistą korzyść, sądząc, że atmosfera, w której przeszło od pół godziny przebywała Hela, trafiła jej do gustu, jak *też* dogadzało jej zapewne to pozostawanie z nim sam na sam,

Mógł pić wiele, lecz szampan działał nań zwykle podniecająco i zachęcał go nieraz do ryzykownych wybryków.

Pragnąc zachęcić Helę do picia, sam pił trzykroć tyle co ona i w tej chwili odbierał wrażenie, że musujące wino zaczyna mu krążyć po żyłach, podniecając starannie dotychczas hamowane przezeń żądze.

Pod wpływem podniecenia zbliżył trzymany w lewej ręce kielich do kielicha Heli i rzekł charczącym szeptem, pochylając się ku niej i obejmując ją raptownie prawem ramieniem wpół:

— Jakżebym pragnął, aby pani była zawsze przy mnie,,.

Mówiąc to przyciągnął Helę ku sobie i zbliżył »we wargi do jej ust.

Zaskoczona tym niespodzianym jego wybrykiem Hela upuściła swój kielich na podłogę i oburącz odepchnęła od siebie tchnącą zwierzęcą żądzą twarz Kubickiego, Chciała powstać z kanapy, lecz tamten, rzucając również na podłogę trzymany w lewej ręce kielich, objął ją ramionami, obezwładniając jej ruchy.

W tym samym momencie rozległo się głośne pukanie do drzwi, które Kubicki natychmiast po powitaniu Hali nie omieszkał zamknąć na klucz.

Wypuścił Helę ze swych objęć i zaklął głośno.

Powstał jednak natychmiast i zbliżył się ku drzwiom, otworzył je i wyjrzał na korytarz.

— Ah, to pan, panie doktorze! Jakże to miło z pana strony, żeś i pan znalazł chwilkę czasu na odwiedzenie chorego... — rzekł nastrojonym znów na ton uprzejmości głosem i szeroko otwierając drzwi zachęcał Krechowieckiego do przekroczenia progu jego pokoju.

Tamten wszedł i ze zdumieniem oglądał ukwiecony i suto zastawiony stół oraz stojącą obok stcłu jakby zmieszaną i podniecona Helę.

— Widzę, że urządziłeś pen prawdziwą ucztę? — rzekł, zwracając się do Kubickiego i jednocześnie pytająco spoglądając na Helę.

— Cóż to za uczta, panie doktorze! — odparł z miną obleśną tamten: taki sobie zwykły podwieczorek starokawalerski. Bardzo byłbym rad, gdyby i pan doktór nie zechciał nim pogardzić.

Słuchając tych przymilnych formułek grzecznościowych, wygłaszanych ze sztuczną uprzejmością przez Kubickiego, Hela dygotała wewnętrznie ze wstrętu i obrzydzenia, jakie w tej chwili odczuwała do tego fałszywego, zdeprawowanego i kłamliwego starca.

Pragnąc jednak uniknąć niewątpliwego zatargu pomiędzy nim a Krechowieckim, coby niechybnie nastąpiło, gdyby choć słówkiem napomknęła o zachowaniu się względem niej Kubickiego, postanowiła przemilczeć ten poniżający ją samą we własnych jej

oczach fakt i jednocześnie pragnęła jak najprędzej przerwać tę obłudną grę Kubickiego, opuszczając jego mieszkanie.

Nie rozumiejąc impulsu, jaki skłaniał Helę do przemilczenia jego konduity, Kubicki zanotował ten szczegół znów na dobro przyszłego swego triumfu nad Helą i pochwalał ją w duchu za tak rozsądną taktykę.

Pod adresem zaś Krechowieckiego rzucił **w myśli** niedwuznaczną uwagę:

— Że też przyniosło licho tego dziamajdę właśnie w najnieodpowiedniejszej chwili...

— Pan wybaczy, ale pan doktór nie może skorzystać dziś z gościnności pana, gdyż za pół godziny ma wyznaczoną konsultację pewnego pacjenta. Musimy przeto wracać do domu... — dodała, zwracając się do Kubickiego.

— Istotnie... — potwierdził Krechowiecki: zaszedłem tylko na chwilkę, aby towarzyszyć pannie Helenie w jej powrocie do domu.

Był wdzięczny Heli, że oświadczeniem swem zwalniała go od skorzystania z gościnności niesympatycznego dlań Kubickiego.

Kubicki nie nalegał a żegnając się z Krechowieckim i Helą rzekł z naciskiem, pragnąc odpowiednio zasugerować Helę: czuję się szczęśliwy, że los dopomógł mi do odnalezienia ojca pani, a raczej jego fotografji...

Gdy drzwi za gośćmi się zamknęły, znikł z jego twarzy wyraz sztucznej uprzejmości, który ustąpił miejsca grymasowi zaciętości i zwierzęcej zawiści

Kubicki zacisnął pięści i padając na fotel zacharczał:

— A jednak będziesz moją, synogarliczkol...

XI,

Powziąwszy postanowienie przemilczenia przed Krechowieckim niewczesnych a brutalnych zalotów Kubickiego, Hela uczyniła to, pragnąc oszczędzić swemu przyjacielowi a dziś już narzeczonemu szkodliwych dlań, jako dla stale cierpiącego na serce, wzruszeń.

Unikała też wogóle wspominania w rozmowie z doktorem nazwiska Kubickiego, gdyż obecnie — gdy jako narzeczeni wyznali sobie wzajemnie swe uczucia — niedawna skrytość Heli ustąpiła w jej duszy miejsce zupełnej szczerości w stosunku do Krechowieckiego, wobec czego nawet przemilczenie tego przykrego dla niej zajścia było dla Heli dręczącem j nasuwającem jej pewną wątpliwość, czy już przez sam fakt tego przemilczania nie dopuszcza się kłamstwa wobec narzeczonego.

Nie domyślając się niczego Krechowiecki był daleki od jakichkolwiek podejrzeń i nie przypuszczał, że wspomnienie o Kubickim napawało Helę obrzydzeniem i wstrętem.

Owszem mniemał, że Hela posiada powody do odczuwania szczerej wdzięczności za życzliwość, jakiej dowody w stosunku do niej dał już dwukrotnie ten niezbyt dlań sympatyczny starzec o twarzy nacechowanej cynizmem i wyuzdaniem.

Nie mając czasu ani chęci do złożenia rewizyty Kubickiemu, nosił się z myślą wykazania mu przy

najbliższej sposobności w inny sposób swej wdzięczności za jego życzliwość dla Heli.

Sposobność taka nadarzyła się niebawem.

Pewnego dnia, gdy Krechowiecki wracał do domu od jednego z pacjentów, spotkał na ulicy Kubickiego i powitawszy go serdecznie prosił w imieniu własnem i Heli, aby nie odmówił im spożycia wspólnie obiadu.

Kubicki, pozostając przez te kilka dni w niepewności co do tego, czy Hela nie wygadała się jednak przed doktorem o szczegółach zajścia w jego mieszkaniu, przyjął fakt tych zaprosin jako dowód ukrywanej sympatji, żywionej dlań ze strony Heli.

Widocznie to odtrącenie go wówczas było tylko albo chwilowym instynktownym odruchem broniącej się samiczki, której bardziej dogadza, gdy jest brana przez samca przemocą, a nie ulega mu biernie, lub też była to tylko wyrafinowana gra na zwłokę — system wypróbowany przez niewiasty, pragnące tembardziej jeszcze podniecić ubiegających się o ich względy mężczyzn.

Tak rozumował Kubicki, idąc w najlepszej komitywie z Krechowieckim w kierunku jego mieszkania.

Jakże zdumiona była Hela, gdy wszedłszy do jadalni ujrzała narzeczonego rozmawiającego z Kubickim,

— Pozwoliłem sobie zaprosić dziś na obiad pana mecenasa w przeświadczeniu, że uczynię ci tem miłą niespodziankę.., — wyjaśnił Krechowiecki, zbliżając się do niej i całując jej dłoń,

Kubicki, który zdaleka złożył jej ukłon pełen

szacunku, drgnął nagle i nerwowy skurcz wykrzywił mu grymasem szyderczym usta.

— Istotnie jest to dla mnie miła niespodzianka... — odparła, kładąc nacisk na te ostatnie wyrazy i jednocześnie spoglądając wyniosłe na Kubickiego.

— Szkoda jednak, że nie uprzedziłeś mnie o tem, Janku! — dodała z delikatnym wyrzutem.

Kubicki nerwowym ruchem dłoni poprawił kołnierzyk koszuli, jakby go dławić zaczynał.

— Cóż to u licha? Mówią sobie po imieniu? Cóż to ma znaczyć? — myślał w tej chwili, zbliżając się do Heli i całując jej dfoń,

— Wybaczy mi pani, nie chciałem być natrętnym, lecz, szanując wielce pana doktora i panią, nie mogłem nie ulec łaskawemu zaproszeniu,

— Ależ proszę bez ceremonji, panie mecenasie! — zawołał Krechowiecki, zadowolony ze swego pomysłu: jeśli Hela czyni mi zarzut, że nie uprzedziłem jej o przybyciu pana na obiad, to jedynie dlatego, iż jako gościnna gosposia pragnęłaby wystąpić z? pewne z jakiemiś specjalnemi frykasami; jest to zwykły odruch ambicji kobiecej. Ja zaś, ze szczerego serca zapraszając pana do nas, jestem pewny, że nie pogardzisz tem, czem nasza chata bogata. Nieprawdaż?

Kubicki coprawda był w tej chwili innego zdania o uwadze, uczynionej przez Helę, Wyczuł bowiem z wyrazu twarzy i tonu jakim przemawiała, że wizyta jego nie była dla niej —- niestety — miłą niespodzianką.

Cofać się było jednak zapóźno. Postanowił opuścić ten dom niezwłocznie po zakończeniu obiadu.

Gdy niebawem zasiedli do stołu, Kubicki, pragnąc z miejsca wyjaśnić nasuwające się mu podejrzenia, zapytał, wysilając się na sztuczną filuterję:

— Wybaczą mi państwo pewną być może niedyskrecję, lecz jedną z wad moich jest szczerość a drugą — ciekawość, o ile oczywiście interesuje mię coś, co dotyczy osób, dla których żywię szczerą sympatję.

— Proszę bardzo, cóż to tak zainteresowało szanownego pana mecenasa? — zapytał zaciekawiony Krechowiecki.

Hela zaniepokojona spojrzała badawczo w twarz Kubickiego, który odparł, wysilając się na uśmiech:

— Jest to drobnostka, ale drobnostka nieco intrygująca. Widzę, że jesteście państwo na bliższej niż dawniej stopie przyjaźni, gdyż mówicie sobie po imieniu?

— Ah, więc o to chodzi panu? — zaśmiał się Krechowiecki: to więcej niż przyjaźń, panie mecenasie i nie zamierzamy czynić z tego tajemnicy. Ponieważ dałeś pan tyle dowodów życzliwości dla Heli, dowiedz się też pierwszy, że jesteśmy po słowie.

Skurcz nerwowy ponownie szarpnął mięśniami twarzy Kubickiego. Pohamował jednak ogarniającą go wściekłość i oparzywszy sobie krtań raptownem połknięciem gorącej zupy, rzekł ze sztuczną radością:

— A to istotnie miła niespodzianka! Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze gratulacje...

Mówiąc to powstał od stołu i zbliżywszy się do Heli złożył pocałunek na jej dłoni, przyczem tak mocno i boleśnie ją uścisnął, iż Hela ledwie się powstrzymała od okrzyku.

Wychodził z domu Krechowieckiego podniecony do najwyższego stopnia.

Wiadomość o zaręczynach doktora z Helą niweczyła wszelkie jego projekty, dotyczące osoby Ostańskiej.

Po djabła wydobył ją ze szponów Flauma, poco wogóle poświęcił tyle czasu na jej obłaskawianie, gdy w wyniku tych wszystkich jego poczynań były jej zaręczyny z Krechowieckim?

Sam siebie wystrychnął na dudka. On — stary, szczwany lis!

I cóż teraz, czy ma się pogodzić z tym stanem rzeczy? Ho, ho, nie! Tak szybko nie zamierza kapitulować. Posiada jeszcze parę atutów w ręku, byle zastosować je umiejętnie i w odpowiednim czasie!..,

Z tą myślą przekroczył próg swego mieszkania.

— — — — — — — — —

— Byłaś dziś niezbyt uprzejma dla mecenasa... — zauważył Krechowiecki po wyjściu Kubickiego,

— Oh, Janku, nie rób mi nigdy tego rodzaju niespodzianek! — odparła podrażniona pobytem niemiłego gościa.

— A więc wyrządziłem ci tern przykrość? W takim razie wybacz mi, lecz sądziłem, że masz tyle uczucia wdzięczności względem Kubickiego, że okazana mu przeze mnie życzliwość spotka się też z twoją aprobatą? — wyjaśniał zdezorjentowany. ujmując pieszczotliwie dłoń Heli.

— Najlepiej nie mówmy o nim wcale i proszę cię zaniechaj na przyszłość zapraszania go do naszego domu. Jest to zwyczajny łotr i jeśli w swoim czasie raczył wystąpić w roli mego obrońcy przed

Flaumem, to wierz mi, że nie uczynił tego bezinteresownie! — wybuchnęła Hela.

— Jakto? Cóż się więc stało? Chyba ukrywasz coś przede mną? — zawołał Krechowiecki zdumiony tem oświadczeniem,

— Tak jest, ukrywałam przed tobą coś, coby mogło cię zanadto zdenerwować... — potwierdził, zdecydowana już do wypowiedzenia całej prawdy swemu narzeczonemu: pamiętaj jednak, że milczałam tylko przez dbałość o twoje zdrowie. Janku! — dodała tonem usprawiedliwienia.

— Musisz mi powiedzieć wszystko, Helu! Pamiętaj, że od dnia, gdyś pozwoliła mi nazwać cię moją narzeczoną, nie może i nie powinno istnieć pomiędzy nami żadnych tajemnic!

— A więc dobrze, tembardziej, że ukrywanie tego przed tobą dręczyło mię strasznie i dziś przekonałam się, jak błędnie czyniłam przemilczając to przed tobą. Wynikiem mego milczenia była dzisiejsza wizyta tego nikczemnika, który nie miał prawa przestąpić progu tego domu. Siądź, Janku, opowiem ci wszystko... — szepnęła, kładąc mu dłoń na ramieniu i prowadząc go ku szezlongowi.

Usiedli i Krechowiecki z biciem serca rozpoczął wysłuchiwanie wynurzeń Heli.

Gdy doszła do kulminacyjnego punktu swego opowiadania, doktór zerwał się z szezlonga z twarzą zbielałą od oburzenia.

— Dlaczegóż nie powiedziałaś mi tego natychmiast? Spoliczkuję, zabiję tego łajdaka! — krzyknął, biegnąc ku drzwiom.

— Stój! — zawołała Hela, przerażona wynikiem swego opowiadania: zawiniłam wówczas, nalegając

na to, abyś pozwolił mi odwiedzić go samej. Była to kara za mój upór. Wreszcie nie zdołał mnie skrzywdzić... Janku! — krzyknęła, czepiając się kurczowo ramienia doktora: jeśli mię kochasz, nie będziesz się narażał na scysję z tym łotrem. Gdybyś teraz poszedł doń w takiem podnieceniu, w jakiem jesteś obecnie, wynikłaby z tego niechybnie awantura jednakowo szkodliwa tak dla ciebie, jak i dla mnie, a kto wie czy nie pożądana dla niego...

Krechowiecki opadł na krzesło i chwycił się oburącz za głowę.

— Dlaczegóż mi tego nie powiedziabś wówczas? Czyliź nie rozumiesz jak głupią i nikczemną rolę cdegrywałem w oczach tego Kubickiego, gdy z taką naiwną serdecznością zapraszałem go dziś do nas? Jakie wnioski może on wysnuć z tego?

— Stało się. Postąpiłam błędnie, lecz działałam w najlepszej intencji. Chyba nie potępisz mię za to, Janku? A jaką opinję o nas wysnuje sobie z tego powodu ten pan Kubicki, czy warto kłopotać się o to? Chyba opinja tego szubrawca nie może dotrzeć do uszu ludzi uczciwych? Sądząc z jego zachowania się i znajomości, obcuje on zapewne tylko z osobami, pozostającemi na takim samym co i on poziomie etyczno-moralnym. Wykreślmy go z naszego życia — oto jedyne słuszne zakończenie tej sprawy...

— Podziwiam twój spokój, Helu, z jakim w ten sposób analizujesz to wszystko, lecz jest to iście kobieca wyrozumiałość, posuniętą nieco za daleko. Jako mężczyzna nie mogę puścić tego płazem. Sama chęć wyrządzenia ci krzywdy jest ze strony tego nikczemnika już faktem krzywdzącym, wymagającym wymierzenia mu odpowiedniej kary. I po tem wszystkiem

ośmielił się jeszcze zapraszać mię, abym wziął udział w jego podwieczorku, a następnie b;ł tak czelny, iż przyjął bez żadnych skrupułów moje zaproszen’e i przez dwie godziny udawał tu uprzejmego gościaf To czelność, to rozwydrzenie, które nie mogą pozostać bez napiętnowania!

— Jest to wszystko istotnie oburzające, ale, dbając o moje i nasze wspólne szczęście, nie powinieneś się narażać na awantury z nim. Musisz obiecać mi, że zaniechasz widzenia się z Kub·ckim... — molestowała Hela, głaszcząc głowę Krechowieckiego i tuląc się doń pieszczotliwie.

— Tego nie wymagaj, Helu, ode mn·e... Tego nie wymagaj, dziecinko... — szeptał, potrząsając przecząco głową.

XII.

Całą noc przemyśliwał Krechowiecki nad sposobem załatwienia sprawy z Kubickim, do którego postanowił udać się bezwarunkowo nazajutrz o najwcześniejszej godzinie, pragnąc go niechybnie zastać w domu.

Blady z niewywczasowania zerwał się już o godżinie siódmej z łóżka i przełknąwszy naprędce szklankę herbaty, nie widząc się z Helą, wyszedł na miasto.

Już o godzinie 8-ej zapukał do pokoju Kubickiego.

— Proszę!,.. — odezwał się głos zwewnątrz.

Krechowiecki szarpnął drzwi i stanął oko w oko przed tym człowiekiem, którego w tej chwili nienawidził i do którego przybył dla odebrania satysfakcji.

— Pan doktór? Witam pana... Czemuż zawdzięczam tak wczesną wizytę? — wycedził przez zęby Kubicki, ubrany jak wówczas w tę samą wzorzystą piżamę, zbliżając się z ukłonem powitalnym, do Krechowieckicgo.

Dostrzegłszy, że tamten ostentacyjnie nie wyjmuje rąk z kieszeni płaszcza, uznał za słuszne nie ryzykować powitalnym uściskiem dłoni,

— Wygadała się... — wywnioskował nie bez słuszności, wyczuwając z zachowania się i wyrazu twarzy Krechowieckiego, iż przybył doń nie w celach pokojowych.

—- Przyszedłem do pana po pewne wyjaśnienia.., — rzekł doktór szorstko, mierząc Kubickiego pogardliwem spojrzeniem.

— Chętnie będę służył niemi panu... proszę spocząć... — odparł tamten, wskazując gościowi fotel. Jednocześnie mózg jego usilnie pracował, pragnąc być przygotowanym do spodziewanego ataku ze strony gościa.

Krechowiecki, aczkolwiek idąc tutaj zamierzał rozmówić się z Kubickim szybko i ostro, obecnie, gdy nadeszła chwila decydującej rozmowy, uczuł takie osłabienie, że wbrew poprzedniej decyzji usiadł na fotelu i rzekł;

— Postąpiłeś pan, panie Kubicki, nieuczciwie, nadużyłeś mego zaufania i zaufania mej narzeczonej i dlatego przyszedłem tu, abyś wyjaśnił mi, co upoważniło cię do tej... nikczemności?

Kubicki wywnioskował z tonu tego przemówienia, że nie należy przeciągać struny przez żądanie od Krechowieckiego bardziej wyraźnych zarzutów. Uważał za bardziej celowe udać wyrozumiałego a niesłusznie pokrzywdzonego człowieka, którego potępiają bezpodstawnie.

Odczuwał w swej czelności i cynizmie własną przewagę nad logicznem i uczciwem rozumowanym tego człowieka, kierującego się jeszcze etyką przedwojenną..

Wywołując przeto na twarz swoją wyraz szlachetnej pobłażliwości, odparł spokojnie;

— Panie doktorze, jesteś pan niewątpliwi rutynowanym i cenionym badaczem fizycznych cierpień ludzkości, lecz dusza ludzka pozostaje dla ciebie, jak zresztą i dla większości ludzi, niezbadaną

zagadką. Dlaczegóż, nie usiłując uchylić rąbka tajemnicy tej duszy,, bezcześcisz mię pan, zarzucając mi nikczemność, której nie popełniłem?

— Jakto, pan śmiesz jeszcze zaprzeczać temu?! — zawołał Krechowiecki podniecony do najwyższego stopnia, wyczuwając w słowach Kubickiego chęć wykręcenia się kłamstwem z postawionego mu wyraźnie zarzutu.

— Wysłuchaj mię pan spokojnie, po męsku... — odrzekł Kubicki, hypnotyzując doktora swym spokojnym, stalowym wzrokiem: wiem co masz na myśli i niczego nie zamierzam się zapierać. Powiem ci więcej niźli pan spodziewałeś się wysłuchać ode mnie a jeśli, gdy odkryję przed tobą tajemnicę mej duszy, uznasz za słuszne potępić mię, nazywając mię nadal nikczemnikiem, jak to nierozważnie uczyniłeś przed chwilą, wówczas służę ci wszelką satysfakcją. Jestem jednak prawie przeświadczony, że to co usłyszysz za chwilę nakaźe ci cofnąć swe słowa i podać mi dłoń z prośbą o przebaczenie. Bo ty, panie doktorze, skrzywdziłeś mię niesłusznie przed chwilą, ja zaś nikomu krzywdy nie wyrządziłem dotychczas.

Tak przejął się swą trudną rolą, że wypowiedział tę długą a tajemniczą tyradę tonem zabarwionym nutką zupełnie szczerej uczciwości.

Krechowiecki był wprost oszołomiony tą niespodzianą repliką i nie wiedząc co ma o tem wszystkiem myśleć rzekł mniej pewnym niż poprzednio głosem:

— A więc słucham pana. Ogólnikami n·e przekonasz mię pan. Zarzuty moje op’eram na faktach...

— Tak, na faktach, lecz nie są ci znane tych faktów pobudki... Słuchaj więc, panie doktorze! Masz mi do zarzucenia, że zaprosiłem do mego

mieszkania pannę Helenę Ostańską, że pozwoliłem sobie zaproponować jej spożycie ze mną podwieczorku, że wreszcie oświadczyłem jej, iż pragnąłbym, aby zawsze była przy mnie..,

— A mówiąc to objąłeś ją pan i usiłowałeś przemocą pocałować ją w ustal... — zawołał Krechowiecki, tracąc cierpliwość.

— 1 tego się dopuściłem też... — potwierdź'! tamten spokojnie. Oto są fakty, za które mianowałeś mię pan nikczemnikiem! Nieprawdaż?

— Istotnie... i podziwiam czelność pana, z jaką obstajesz przy tern, iż nie było w tem ze strony pana podstępu i nikczemności,

— Panie doktorze! Mityguj się pan, bo to, co usłyszysz ode mnie za chwilę, niechybnie każę ci zawstydzić się słów twoich... — rzekł Kubicki z robioną powagą.

— Więc mów pan do kroćset!... — wykrzyknął Krechowiecki, blednąc coraz bardziej.

— Czy nie podpadło jednak panu to, dlaczego ja, człowiek obcy, nie namyślając się ani chwili, pośpieszyłem wówczas na dworzec, aby uchronić pannę Helenę od pohańbienia? Nie mówię już o tej drobnostce — o fotografji — dla odnalezienia której poruszyłem w mieście dziesiątki ludzi, byle odnaleźć tę drogą dla panny Heli pamiątkę?

— Sądzę, że były to dowcipnie obmyślane przez pana kroki przedwstępne, mające na celu pozyskanie zaufania mej narzeczonej, którą pragnąłeś pan złowić we własne sidła i pohańbić....

— Zamilcz pan!.., — zawołał na ten raz Kubicki groźnie — jesteś pan okrutny w swych bezpodstawnych podejrzeniach. Wnet się przekonasz

pan jak daleki jesteś od prawdy! Otóż wiedz, że czyniłem to wszystko dlatego, iż istotnie dbałem o cześć i szczęście panny Heleny niewątpliwie znacznie więcej niż ty! Ratowałem ją od pohańbienia, wypowiedziałem szczerze nieziszczalne marzenie, iż pragnąłbym, aby zawsze była przy mnie, wreszcie zapragnąłem chociaż raz w życiu dotknąć wargami jej ust ukochanych dlatego, że jestem jej ojcem.... Rozumiesz pan? Jej rodzonym ojcem, o czem cna nie wie i nawet nie powinna wiedzieć.... Klnijźe mię teraz i rzucaj gromy potępienia na głowę ojca za to, że nie zdołał przemóc w sobie tęsknoty do córki i miłości dla niej! Cóż powiesz mi teraz, mój okrutny przyszły zięciu?... — zakończył zgrzytliwie, przeszywając swego przeciwnika spojrzeniem, przepojonem pogardliwą wyższością.

Gdy wyrzekł te słowa, Krechowiecki doznał uczucia, jakgdyby go smagnięto rózgą po twarzy.

W jakże fałszywej sytuacji znalazł się on w tej chwili. Przyszedł tu w roli karcącego sędziego i oto ten człowiek, którego przed chwilą zbezcześci! mianem nikczemnika, obwiniając go o podłość, jakiej wrzekomo dopuścił się względem Heli, strofuje go słusznie, udowodniając z bolesną szczerością, że zasługuje nie na pogardę i potępienie, lecz na szacunek i współczucie najgłębsze. Nie będąc skłonnym do podejrzliwości, nie śmiał w tej chwili posądzać Kubickiego o fałsz i zmyślenie. Zbyt przekonywujące i śmiałe były twierdzenia, jakie przed chwilą usłyszał z ust Kubickiego.

A jednak odczuł, że nie może polegać li tylko na tern gołosłownem oświadczeniu, że winien zażądać potwierdzenia tych słów jakimbądź realnym

dowodem. Nie mógł wszak na ślepo zaufać słowom człowieka, który od pierwszej chwili poznania nie umiał wzbudzić w Krechowieckim ani ufności, ani szacunku lub sympatji.

— To co usłyszałem od pana przed chwilą jest lak niespodziane i niepojęte, że zmuszony jestem zażądać od niego dowodów, iż to co pan mówisz jest istotnie prawdą. Twierdzisz pan, że Hela jest jego córką? Lecz dlaczego nie nosi pana nazwiska? Dlaczego kryłeś się nawet przed nią ze swem ojcostwem? Diaczego nie zająłeś się w swoim czasie jej losem, gdy straciwszy matkę pozostawała bez żadnej opieki? Wreszcie fotografja, której odnalezienie Hela zawdzięcza panu, fotografja bodąca jedyną, jak twierdzi pamiątką po jej ojcu, nie jest wszak podobizną pana? Za wiele jest w tern wszystkiem tajemniczości i — przyznać pan musisz — wątpliwości... — oświadczył Kreehowiecki, patrząc badawczo w oczy Kubickiemu.

Drgawka nerwowa ponownie szarpnęła mięśniami lewego policzka Kubickiego, wykrzywiając usta jego złośliwym grymasem.

Odparł jednak natychmiast, wcale nie wytrącony z równowagi, pytaniami doktora:

— Pierwszym zwrotem szatana do rodu ludzkiego — jak to powiedział pewien poeta — był właśnie okrutny ten wyraz „dlaczego'? Tern pytaniem szatan kusił człowieka i tem samem pytaniem zbyt często człowiek pragnie wedzeć się do sanktuarjum serca swego bliźniego, aby dla dogodzenia błahej swej ciekawości stać się posiadaczem cudzych tajemnic....

— Przepraszam — przerwał Kreehowiecki pro-

testująco — w danym wypadku nie zależy ml na dogodzeniu własnej fantazji i ciekawości, lecz zadaję pytania te jedynie pragnąc uwierzyć, że postępowanie pana względem Heli nie było podyktowane impulsem, który tak ja jak też Hela nie mogliśmy traktować inaczej jak właśnie nikczemność.,.,

— Obstajesz pan jednak przy tem bezwzględnem określeniu, nie bacząc na to, com ci powiedział przed chwilą, — odparł Kubicki z goryczą, — nie przypuszczałem, abyś był tak okrutny i nieufny w stosunku do ludzi! Żądasz pan odemnie potwierdzenia mych słów dowodem? Dobrze, będziesz go miał i dodać muszę, że nie jeden, lecz mnóstwo dowodów mógłbym przedłożyć panu dla potwierdzenia prawdziwości słów moich; przypuszczam jednak, że zadowolisz się bodaj jednym wiarogodnym dowodem, nie będąc tak brutalnym, aby żądać ode mnie wyłożenia przed panem, człowiekiem zupełnie obcym dla mnie, innych dowodów, jakie dotychczas chroniłem jako najdroższą dla mnie pamiątką przed ciekawością ludzką aby nie pozwolić pastwić się ludziom nad imieniem tej, która była dla mnie najdroższą istotą na świecie.,.,

Wyrzekł te słowa z tak umiejętnie robionym sentymentem i żalem, że Krechowiecki nie do.-strzegł w tem oświadczeniu ani odrobiny obłudnego fałszu i czuł się wręcz upokorzony przekonywującym jego tonem.

Odparł jednak stanowczo:

— Gotów jestem cofnąć me słowa, lecz nie mogę niestety zaniechać żądania dowodu od pana. Sprawa jest zbyt poważna.

— Zanim okażę panu dowód dam mu jeszcze odpowiedź na kilka jego ostatnich pytań, aby nie pozostało w duszy jego ani odrobiny wątpliwości i abyś raz na zawsze zaniechał niesłusznych w stosunku do mnie podejrzeń... — ciągnął dalej Kubicki.

— Pytasz pan dlaczego Hela nie nosi mego nazwiska? Czy wystarczy to panu jeśli wyjaśnię mu, iż była dzieckiem nieślubnem, adoptowanem przez Ostańskiego, który pojął za żonę matkę Heli po opuszczeniu mnie przez nią? Stało się to dawno, nie znałem nawet nazwiska mego szczęśliwego rywala i nie miałem też pojęcia jakie nazwisko nosi moje dziecko a jego przybrana córka. Szukałem zapomnienia na szerokim świecie i straciłem ją z oczu. Potem, dowiedziawszy się, że matka umarła, czyniłem wszelkie starania, aby odnaleźć córkę. Napróżno — nowe nazwisko jej było ku temu przeszkodą. I wreszcie przed paru miesiącami zupełnie przygodnie — mniejsza o to jakim zbiegiem okoliczności — udało mi się ustalić, że właśnie Hela Ostańska jest tą moją ukochaną córką, którą los oddzielił odemnie na zawsze, nie pozwalając mi nawet przyznać się wobec niej do ojcostwa, aby nie wnosić zgrzytów do jej unormowanego już życia. Wszak odseparowano ją ode mnie, gdy była jeszcze maleństwem. Nie mogła nawet pamiętać rysów mej twarzy , . . Jedynie ta fotograf ja . . .

— Właśnie ta fotografja? ... — przerwał powątpiewającym tonem Krechowiecki.

— Fotografja ta jest moją podobizną, panie doktorze... — odparł cicho, smutnie spoglądając w oczy doktorowi.

Krechowiecki zdumiał się:

— Jest to fotografja pana? Wybacz pan, lecz nie widzę żadnego podobieństwa! — zawołał nieufnie.

— Czas żłobi nieraz na twarzy człowieka bruzdy, zacierające wszelkie podobieństwo pomiędzy szczęśliwym młodzieńcem, a tym samym człowiekiem, gdy długoletnie, smutne przeżycia legną ciężarem bezmiernym na jego strudzone barki... — zauważył tamten sentencjonalnie.

— A jednak przy pewnym wysiłku wzrokowym da się zawsze ustalić, że jest to ta sama osoba. Pozwolę sobie ułatwić panu stwierdzenie, iż istctnie jest to moja podobizna, przedkładając mu drugi jej egzemplarz ...

Mówiąc to powstał, od stołu i zbliżywszy się do biurka wyjął z dolnej jego szuflady starą tekę skórzaną, napełnioną jakiemiś dokumentami. Szukał w niej czegoś przez czas dłuższy i wreszcie wyjął jakąś pożółkłą od czasu kopertę, zajrzał do jej wnętrza a przekonawszy się, że zawiera to co poszukiwał, doręczył ją Krechowieckiemu mówiąc:

— Służę panu! Chyba nie masz wątpliwości, że jest to ta sama fotografja, jaką posiada ... Hela. Oczywiście fotografja ta jest zmniejszona przez jej obcięcie, celem nalepienia na ówczesną moją legitymację służbową. Pieczęcie, figurujące na niej, usuwają wystarczająco chyba wątpliwości co do ustalenia mej tożsamości... Nieprawdaż, doktorze? — mówił, patrząc ze złośliwym uśmiechem na przyglądającego się uważnie trzymanemu w ręku dokumentowi Krechowieckiego.

Dowód był zupełnie przekonywujący. 0 ile jeszcze przed chwilą Krechowiecki nie mógł **zwal-**

czyi, w sobie nieufności do twierdzeń Kubickiego, o tyle obecnie, po okazaniu przezeń tego zupełnie wiarogodnego dowodu, czuł się upokorzonym przez człowieka, którego — jak się przekonał — posądzał niesłusznie.

Powodowany odruchem szczerego żalu, powstał z fotelu i wyciągając do Kubickiego swą dłoń rzekł przyciszonym głosem:

— Wierzę panu i najserdeczniej przepraszam. Czy możesz mi pan wybaczyć mimowolnie wyrządzoną mu przeze mnie krzywdę i me niesłuszne posądzenia?

Kubicki ujął bez wahania podaną rękę i odparł, usiłując wywołać na twarz swoją coś w rodzaju łagodnego uśmiechu:

— Ten co w życiu dużo przecierpiał — umie być wyrozumiałym nawet dla swych krzywdzicieli. Nie mam też do pana żalu. Wszak działałeś w najlepszej intencji...

— — — — — — — — —

Krechowiecki wracał do domu w nastroju przygnębionym.

Cudza tajemnica, której stał się mimowolnym posiadaczem, przygniatała mu umysł i w dziwny sposób niepokoiła.

Rozstał się z Kubickim w pozornej zgodzie **a** jednak w głębi duszy odczuwał jakiś być może nieuzasadniony doń żal za to, że właśnie jego uczynił swym powiernikiem.

Coprawda rnusiał mu to wszystko powiedzieć, aby zrzucić z siebie piętno niesłusznych oskarżeń, lecz Krechowiecki wołałby nigdy nie dowiedzieć się o tem wszystkiem, co odeń usłyszał. Gnębiło go to

tembardziej, że solennie obiecał Kubickiemu, iż nigdy nie wyjawi przed Helą tajemnicy jego ojcostwa w dbałości o osobiste jej szczęście i spokój. Nawzajem ze swej strony Kubicki oświadczył, że nigdy już nie przekroczy progu ich domu i będzie się starał usunąć z oczu swej córki. Nie jest w stanie powetować dawnej krzywdy, wyrządzonej jej przezeń bez jego winy a występowanie dziś w roli jej ojca, gdy Hela nosiła już inne nazwisko, mogłoby wywołać tylko przykre plotki i komentarze, od których pragnął uchronić Helę.

Rozumowanie to było zupełnie rzeczowe i logiczne a jednak nasuwało w umyśle Krechowieckiego pewne wątpliwości co do pobudek, jakiemi się kierował w tej kwestji Kubicki.

Gnębiło go też niezmiernie to, iż nie będzie mógł przyznać się Heli do faktu odwiedzenia Kubickiego, i że wypadnie mu nieraz może usłyszeć z jej ust wyrazy niesłusznego potępienia w stosunku do człowieka, który przecież był jej ojcem, on zaś nie będzie miał możności wystąpić w jego obronie, gdyż rausiałby w takim razie zdradzić tajemnicę, do ukrywania której zobowiązał się słowem honoru.

Był do tego stopnia zmęczony i przedenerwowany odbytą rozmową, że wróciwszy do domu udał się do sypialni, nakazując służącej, aby wywiesiła kartkę na drzwiach, opiewającą, iż dnia tego nie będzie przyjmował pacjentów. Jednocześnie polecił oznajmić Heli, że do wydania tego zarządzenia zmusił go nieznośny ból głowy.

Zamknął się w swej sypialni, rozebrał i padłszy wyczerpany na łóżko usnął natychmiast.

XIII.

Od zajść powyższych upłynęło przeszło pół roku.

Od czterech miesięcy Heia była już mężatką i jako doktorowa Krechowiecka czuła się zupełnie szczęśliwą i zadowoloną ze swego losu.

Takiegoż uczucia doznawał i Krechowiecki, rozkochany w swej żonie, w której z dniem każdym odkrywał nowe zalety charakteru i walory duchowe.

Nie dziw, że przed pięcioma miesiącami denerwował się strasznie stawianemi mu przez władze trudnościami, odraczającemi jak mu się zdawało w nieskończoność termin pojęcia Helę za żonę, odbierając im tyle chwil wspólnego szczęścia.

Trudności te wynikły z powodu nieposiadania przez Helę metryki chrztu. Reewakuowano ją w swoim czasie do Polski wraz z innemi jak ona opuszczonemi dziećmi, które przeważnie też nie posiadały przy sobie żadnych dokumentów. Coprawda staraniem ruchliwego Związku Kresowców udało się w swoim czasie ustalić miejsce i datę urodzenia Heli, imię jej matki jak też imię i nazwisko przybranego ojca i na podstawie tych informacyj wystawiono jej legitymację a potem świadectwo szkolne. Zdobycie innych dodatkowych szczegółów dotyczących jej osoby, jak też wydostanie z Rosji jej metryki, wobec prześladowania Kościoła w „raju' sowieckim, było wręcz niemożliwe.

Pokonanie przeto trudności dla zawarcia ślubu z Helą wymagało od Krechowieckiego bardzo wielu zachodów i trapiło go niezmiernie.

Jakże uczuł się uszczęśliwiony, gdy wreszcie trudności te zostały przezeń przezwyciężone i gdy wprowadził Helę do swego domu już jako swą ślubną żonę. Wkrótce po ślubie wyjechali na Hel i fam, w zacisznej Jastarni, spędzili dwa miesiące w słodkiem upojeniu miłosnem, zda się zapominając o istnieniu poza niemi świata całego.

Lecz Krechowiecki nie należał do grona ludzi, którzy zdolni są w osobistem szczęściu zapominać o niedoli innych.

To też, gdy zbliżał się koniec udzielonego przezeń samemu sobie urlopu, chętnie myślał o powrocie do swych zajęć zawodowych i już się kłopotał o stan zdrowia pozostawionych pod opieką jego zastępcy pacjentów.

Hela też z radością myślała o powrocie do ich gniazdka w Poznaniu i wspólnie z mężem snuła różne plany co do jego odświeżenia i upiększenia tembardziej, że musieli już myśleć nietylko o egoistycznem w niem bytowaniu, lecz także o stworzeniu odpowiedniego milutkiego kącika dla trzeciej istoty, która za kilka miesięcy miała powiększyć ich rodzinę.

Jakąż niewysłowioną radością napełniło się serce Krechowieckiego, gdy pewnego dnia Hela wyznała mu tak banalną, a jednak słodką tajemnicę, iż ma zostać matką....

Od tej chwili jeszcze bardziej zacieśniły się zespalające ich w jedną zgodną całość więzy najtkliwszych uczuć wzajemnych.

Odczuwając każdej chwili i na każdym kroku bezmiar miłości, promieniejącej z serca jej męża, Hela pięknaiała z dniem każdym, rozwijając się jak pąk cudnego kwiatu pod wpływem życiodajnych promieni wiosennego słońca.

— — — — — — — — —

Jakże odmienne uczucia nurtowały w tym samym czasie w umyśle Kubickiego.

Od ostatniej rozmowy z Krechowieckim zaniechał coprawda swych brudnych i nieetycznych zamierzeń w stosunku do Heli, lecz dawny fizjologiczny pociąg, jaki odczuwał ku niej, po ślubie jej z doktorem przekształcił się u Kubickiego w zwierzęcą nienawiść i złość.

Zaniechał myśli o zdobyciu w osobie Heli kochanki, natomiast stało się jego manjackiem dążeniem unicestwienie w jakibądź sposób szczęścia tej nienawistnej mu pary małżeńskiej.

Wyczekiwał tylko odpowiedniej sposobności ku temu, aby to szczęście im najboleśniej wydrzeć.

Odpowiednią taktykę miał już uplanowaną....

— — — — — — — — —

Flaum od paru miesięcy bawił już ponownie w Poznaniu. Po nieudanej aferze wywiezienia Heli, ukrywał się przez dłuższy czas w Gdańsku, obawiając się jakichbądź zaczepek ze strony władz policyjnych.

Coprawda rudy Moryc, jako wspólnik i wierny towarzysz, stale informował przez ten czas Flauma o sytuacji a wiadomości te brzmiały nader uspokajająco.

Dowiedział się odeń, że to Kubicki sprzątnął mu wówczas z przed nosa Helę, lecz pozatem spra-

wa ta nie miała żadnych innych przykrych dla Flauma następstw. Zaniechano widocznie korzystania z interwencji policji, gdyż hotel, w którym mieszkał Flaum i jego wspólnik, nie był poddany obserwacji i Moryc niczem nie był krępowany w swej specyficznej działalności.

Nie chcąc nasuwać co do swego towarzysza żadnych podejrzeń a przekonawszy się, że Flaum od paru dni nie wraca do domu, oznajmił w biurze hotelowem, iż wspólnik jego zmuszony był nagle wyjechać w pilnej sprawie i polecił mu zaopiekować się jego pokojem i opłacać nadal czynsz mieszkaniowy.

Ponieważ administracja hotelu była poinformowana o tem, że są w zażyłych stosunkach ze sobą, przyjęto tę informację do wiadomości i wcale nie interesowano się osobą Flauma. Pokój był opłacony a więc wszystko było w porządku.

Po pewnym czasie Flaum zaryzykował odpisać na listy Moryca a ponieważ list ten bez żadnych przeszkód został dostarczony adresatowi, nawiązali bardziej ożywioną korespondencję ze sobą, w wyniku której Flaum zdecydował się wreszcie powrócić do Poznania, gdzie wszelkiego rodzaju sprawy wymagały oddawna jego obecności.

Coprawda wcale nie przypuszczał, iż Kubicki może zechcieć prześladować go za pomocą policji. Wiedział z doświadczenia, że dla tamtego wcale nie jest wskazane bliższe stykanie się z przedstawicielami porządku publicznego. Niebezpieczeństwo **to** mogło mu grozić jedynie chyba ze strony doktora Krechowieckiego, lecz gdyby ten zamierzał działać przy pomocy policji, nie ociągałby się przecie z tem

przez kilka miesięcy. Widocznie i ten zadowolił się samym faktem powrotu Heli do domu i może nie chcąc kompromitować jej nazwiska zaniechał myśli o odszukaniu winowajcy usiłowanego jej wywiezienia z Poznania.

Słowem Flaum, dla którego tego rodzaju sytuacja w jakiej się znalazł nie była pierwszyzną, uważał za zupełnie możliwe powrócić do Poznania.

Na razie jednak nie afiszował się zbytnio swą osobą i nawet nie uczęszczał do zbyt przeludnionych lokalów restauracyjnych, obawiając się spotkać tam osoby dlań niepożądane a w pierwszym rzędzie Baryłkę i Kubickiego.

— — — — — — — — —

Siedział właśnie w boksie winiarni „Pod Orłem*' spożywając spokojnie obiad, gdy nagle omal nie udławił się kawałkiem befsztyka, dostrzegłszy przechodzącego obok boksu Kubickiego.

Pośpiesznie chwycił do rąk jadłospis, zakrywając nim swoją twarz w słusznej obawie, że spotkanie z Kubickim może się zakończyć dlań skandalicznie.

Chwilkę małą trwał w trwożnem oczekiwaniu i nagle zdrętwiał, usłyszawszy tuż przy sobie głos Kubickiego:

— Witam pana, panie Flaum!... Wróciłeś już ze swej dalekiej podróży? Bardzo mi miło. Pozwoli pan przysiąść się do niego? Nieprawdaż? Wszak mamy sporo tematów do pogawędki....

Flaum zrozumiał, że dalsze trwanie poza marną osłoną jadłospisu było wręcz bezcelowe a okazanie Kubickiemu uzasadnionego skądinąd lęku mogłoby tylko pogorszyć sytuację. Odłożył przeto kartę ja-

dłospisu i przywołując na pomoc cały zapas cyniz* mu, rozjaśnił swą twarz wyrazem radosnego zdumienia.

— Ah, pan mecenas! Bardzo mi przyjemnie powitać pana! Jakże się pan miewa? Proszę usiąść, proszę zrobić mi ten zaszczyt... — zawołał uprzejmie, witając przybyłego uściskiem dłoni.

Kubicki usiadł. Niezwłocznie też zbliżył się doń kelner i powitał go ukłonem, oczekując zamówienia.

Gdy po odebraniu dyspozycji tamten oddalił się, Kubicki odezwał się obcesowo:

— Cóż, panie Flaum, zachciało się panu wystrychnąć mię na dudka a nie wiele brakowało, żebyś dostał się za to do kozy....

Tamten obejrzał się trwoźnie i rzeki przyciszonym głosem, wysilając się na uprzejmy uśmiech:

— Szanowny pan raczy żartować... ale mówmy .ciszej, bo tu się wałęsają różni ludzie... — dodał ostrzegawczo.

— Nie mam zamiaru mówić szeptem i nic mię nie obchodzi kto tu się wałęsa. Szpiclów obawiają się tylko te jednostki, których sumienie nie jest zupełnie w porządku... — zauważył Kubicki.

— Bardzo słusznie, ja też tak samo jak pan łaskawy nie mam żadnych wyrzutów sumienia, ale poco mają przysłuchiwać się ludzie obcy naszym delikatnym sprawom... — upierał się przy swcjem Flaum.

— Ha, może masz pan słuszność, mówmy więc delikatnie... — odparł Kubicki, uśmiechając się zjadliwie, — powtarzam więc, że chciałeś mię pan wystrychnąć na dudka, lecz przekonałeś się, że **tak** ła-

two okpić się nie dam. Co? I synogarliczkę zdmuchnąłem panu z przed nosa....

— I bardzo się cieszyłem z tego... — odparł Flaum, wprawiając tern w szczere zdumienie Kubickiego. — Uważałem jednak, że działałeś pan zbyt gwałtownie i nie myliłem się. Cóżeś pan zyskał na tem? Czy ta dziewica pozostała przy panu? Nie.... Wyszła zamąż i gwiźdźe na pana. Gdybyś zaś wówczas odczekał dni parę, oddałbym panu ją za tydzień już obłaskawioną... Wszak chciałem rzetelnie wykonać polecenie pana, a przecież pozostawiłeś mi dó woli, w jaki sposób mam tego dopiąć.

— Co? Więc śmiesz pan twierdzić, że wywożąc ją wówczas z Poznania działałeś na moją korzyść? Panie Flaum, nie zapominaj, że nie gadasz z frajerem. Łgarstwem nie wykręcisz się przede mną.... Wreszcie nie mam do pana żadnej pretensji. Przekonałem się tylko, że nie można działać do spółki z firmą poniekąd konkurencyjną... — zadrwił Kubicki.

— Bardzo mi przykro, że nie ufasz pan moim słowom... — zauważył obleśnie tamten, — daję panu słowo honoru....

— Panie Flaum, czy nie posiadasz pan w zapasie czegoś bardziej cennego jako gwarancję swej prawdomówności? Boć przecie twój honor jest wart tyle co to... — ujął w dwa palce drewnianą wykałączkę do zębów, złamał ją i rzucił pod stół.

— Łaskawy pan jest dzisiaj w bardzo złym humorze... — rzekł Flaum, nadrabiając miną — a przecież ja zawsze gotów jestem chętnie mu służyć....

— Oh, z twoich usług zapewne nie będę już nigdy korzystał... — zauważył Kubicki protestująco

— natomiast, nie mając do pana żadnego żalu, mogę mu służyć dobrą radą, którą wykorzystaj a napewno nie pożałujesz....

— Pan łaskawy to ma złotą głowę do interesów... — mizdrzył się Flaum, znacznie uspokojony przebiegiem rozmowy.

— A więc radzę ci teraz zakończyć sprawę tak nieumiejętnie rozpoczętą przez ciebie wówczas,..,

— Jakto? mówisz pan o tej samej osobie? Przecież teraz zapóźno! Doktór ją strzeże podobno jak oka w głowie... — zdziwił się Flaum — ale pan pewnie raczy żartować.

— Wcale nie żartuję a egzemplarz wart zachodu. Mówisz, że strzeże ją jak oka w głowie? Czyliź w swej praktyce nie przezwyciężałeś większych przeszkód? Wreszcie wszak oko można w razie potrzeby wykłuć... o ile się to opłaci... — dorzucił cynicznie. — A wierz mi, że na ten raz nawet palcem nie kiwnę, aby ci w tem przeszkodzić. Spróbuj,

— Uj, nie, panie mecenasie, teraz trochę zapóźno, no i interes zbyt ryzykowny....

— Kto wie, może właśnie wkrótce będzie najodpowiedniejsza pora ku temu... — bąknął tajemniczo Kubicki.

— Czy panu osobiście tak zależy na tem? — zainteresował się zaintrygowany Flaum.

— A co, może pragnąłbyś znów dostać coś ode mnie na rachunek podzięki za przyszłą twą fatygę? — burknął szyderczo Kubicki — czy nie dość tego, że nie wymagam na razie od pana zwrotu tych pieniędzy, które wówczas wyłudziłeś ode mnie, aby mię potem oszukać?

— Oh, łaskawy pan znowu powtarza to samo! Przecież gdyby wówczas szanowny pan — jak to już wspomniałem przed chwilą — nie działał pod wpływem tej naiwnej panny Basi i tego głuptasa Baryłki, nie miałbyś powodu do czynienia mi dziś zarzutów....

— Dosyć! — zacharczał złowrogo Kubicki, uderzając pięścią w stół — jeśli nie chcesz, abym cię jutro oddał w ręce policji, nie łżyj, a pamiętaj o tem, co ci radziłem przed chwilą....

Rzekłszy to przywołał kelnera i po uregulowaniu rachunku powstał, podając dłoń Flaumowi.

— A teraz żegnam pana i radzę nie próbować wojny ze mną, bo się tylko zbłaźnisz i skompromitujesz.

Po odejściu Kubickiego Flaum odsapnął, jakby zrzucił z pleców gniotący je ciężar i rzekł do siebie półgłosem:

— Ten spryciarz knuje coś paskudnego... ale co? Oto pytanie.,.. W każdymbądź razie dobrze się stało, że wreszcie rozmówiliśmy się, mam teraz większą swobodę ruchu...

Zachichotał z zadowoleniem, aż mu monokl wypad! z oka.

Obaj nie zauważyli, że podczas ich pogawędki przeszedł obok boksu, w którym siedzieli, Baryłka, dostrzegł ich i natychmiast cofnął się ku wyjściu.

Spotkanie to utrwaliło powziętą przezeń opinję co do Kubickiego. Pośpieszył do Dobskiego, aby swem spostrzeżeniem podzielić się z Basią.

— — — — — — — — —

Od pewnego czasu w usposobieniu i upodobaniach Baryłki zaszła zmiana, świadcząca o tem, *iż*

stykając się od lat najmłodszych z mętami życia i pozwalając unosić się falom lekkomyślności w kierunku hołdowania małowybrednym rozrywkom i powierzchownego traktowania poważniejszych obowiązków obywatelskich, Baryłka zdrowym instynktem, odziedziczonym po swych przodkach włościanach, w pewnym momencie, gdy wir lekkomyślności pochwycił go w swe zdradliwe kręgi i lada chwila groził mu wchłonięciem w odmęty moralnego upadku, gdy zajrzał w otwierającą się przed nim przepaść, znalazł w swej zaniedbanej przez brak odpowiedniego wychowania duszyczce odprężającą moc dobrej woli, która go wydarła samorzutnie z dławiących już go oparami zgnilizny mętów wykoszlawionego pod względem etycznym życia powojennego i odrzuciła na jasny brzeg prawdy i uczciwości.

To przeistoczenie się wewnętrzne nakazało mu w swoim czasie zerwać wszelkie stosunki z Kubickim, w którym instynktownie zaczął wyczuwać burzyciela urody życia, depczącego niszczycielską stopą cynizmu, niewiary i deprawacji kwiaty wpojonego przez rodziców w duszę Baryłki ukochania istotnego piękna.

Z chwilą gdy zrzucił z siebie pęta zależności cd Kubickiego, doznał jakby olśnienia: zdało mu się, że życie, którego był jako dziennikarz starannym obserwatorem, przedstawia się obecnie w zupełnie innych niż dawniej barwach. To co, przedtem bawiło i nęciło go swą niefrasobliwością i niezdrowym, błyskotliwym szałem, w świetle głębszych rozważań straciło dlań swój dawny urok i zdemaskowane przez rozsądek ukazało się odarte z maskaradowych krzy-

kliwych szmat fałszu w śmiesznej nagości swej nicości i zupełnego ubóstwa moralnego.

Zapragnął całą mocą obudzonej z letargu dobrej woli radykalnie zmienić tryb swego życia i głębiej niż dotychczas zainteresować się działalnością społeczną, pragnąc przez to rehabilitować się we własnem przekonaniu z dotychczasowego lekkomyślnego traktowania swych obowiązków społecznych.

Zaniechał uczęszczania po nocach do lokalów dancingowych i bezsensownego trwonienia w nich z trudem zapracowanych pieniędzy, natomiast umożliwiło mu to nabywanie od czasu do czasu poważniejszych dzieł naukowych, z których z prawdziwą satysfakcją wchłaniał w siebie wiadomości, uzupełniające luki jego wykształcenia.

Usiłował też odpowiednio wpływać na zmianę upodobań Basi, z którą stosunek nabierać dlań zaczął innego niż dawniej kolorytu.

Zżył się z nią i przywiązał do niej szczerze, pragnąc nawzajem obudzić i w niej uczucie głębszego doń przywiązania, aby potem — kto wie — może połączyć ich losy na zawsze silniejszem niż dotychczas spoidłem...

Tu jednak natrafił na spodziewany zresztą kategoryczny sprzeciw. Wyśmiała go i oświadczyła mu obcesowo, że jeśli zamierza zaprzestać towarzyszenia jej w nocnych zabawach dancingowo - restauracyjnych, może wogóle zwolnić ją i siebie od łączących ich dotychczas zażyłych stosunków przyjaźni.

— Nie ty jeden jesteś na świecie, znajdę sobie z łatwością towarzysza, ujmującego życie współcześnie, bez średniowiecznej donkiszoterji, którą się

gdzieś zaraziłeś... — replikowała mu z fantazją, wydymając pogardliwie swe nakarminowane wargi.

Nie ustąpił tak łatwo i pozwolił sobie wówczas nawet poradzić Basi, aby spróbowała ponownie nawiązać stosunki towarzyskie z Helą Krechowiecką a to celem usunięcia z ich umysłu bodaj cienia w stosunku do niej podejrzeń, jakie niewątpliwie nasunęła im fałszywa rola, odegrana nieświadomie przez Basię w aferze z Flaumem.

Ta zupełnie życzliwa i logiczna rada wywołała u Basi niespodzianie wręcz histeryczny atak wściekłości.

— Czyś ty oszalał? — zawołała, szarpiąc nerwowo swemi piąstkami chusteczkę ko-onkową: Czy mam się narażać na to, aby twoi czcigodni doktorostwo kazali wyrzucić mię za drzwi? A to pomysł godny zwarjowanego don Kiszotal Dziękuję ci za radę, lecz każ się wypchać, nie zamierzam narażać się na kompromitację! Żegnam cię....

Rozmowa ta była zgrzytliwym akordem, zakończającym zgodny koncert ich przyjaznego współżycia.

Rozstali się jak wrogowie i zaczęli wzajemnie unikać nawet przygodnych spotkań.

Baryłka usiłował nie myśleć o Basi, lecz wbrew swemu postanowieniu wciąż powracał myślą do niej, głęboko bolejąc nad utratą tej lekkomyślnej . lecz miłej dlań przyjaciółki.

Wytrenował już jednak tak dalece swą wolę, że nie czynił ze swej strony żadnych kroków pojednawczych i nie zbliżał się do Basi, gdy przygodnie spotykał ją w godzinach popołudniowych w kawiarni, składając jej tylko zdaleka ukłon, przepisany zwykłemi wymogami towarzyskiemu

Taki stan cichej pomiędzy niemi wojny **trwał** przeszło dwa tygodnie.

Jakże był zdumiony pewnego dnia, gdy, pijąc samotnie swą tradycyjną już czarną kawę u Dobskiego, ujrzał Basię, zdecydowanie kierującą swe kroki w stronę jego stolika.

Gdy się zbliżyła powstał i złożywszy jej ceremonjałny ukłon zamierzał usiąść, z najobojętniejszą miną odwracając swój wzrok w stronę okna.

Roześmiała się jednak swym nieco zanadto hałaśliwym chichotem i usiadła przy jego stoliku, podając mu dłoń dla powitania.

Uczuł się zdezorjentowany tem niespodzianem zachowaniem się Basi, lecz jednocześnie doznał przyjemnego uczucia zadowolenia z tego, że właśnie z jej strony uczyniony został pierwszy krok ku pojednaniu.

Ucałował, podaną mu dłoń i usiadł, nie wiedząc od czego ma rozpocząć rozmowę z Basią.

Z kłopotliwej sytuacji wybawiła go jednak niezwłocznie, oświadczając mu bez żadnych ceremonij:

— Masz w tej chwili przeraźliwie niemądrą minę. Czy jeszcze się dąsasz na mnie? Toś głupi! Przecież wiesz doskonale, że lubię cię bardzo i aczkolwiek wcale nie zachwyca mię z tak śmieszną starannością odgrywana obecnie przez ciebie rola ascety! P° głębszym namyśle przyszłam do przekonania, że rada twoja nie była znów tak bardzo niemądra...

— Byłaś u Krechowieckich? — przerwał przyjemnie zdumiony jej oświadczeniem.

— Byłam ... — potwierdziła z chełpliwym triumfem, patrząc na Baryłkę śmiejącemi się pogodnie oczyma: widzisz, że twoja Basia nie jest znów taka zła, za jaką ją uważasz ...

— Wcale nie jestem złego zdania o tobie ... — zaprzeczył szczerze: różnimy się obecnie tylko zapatrywaniami na pewne kwestj'e życiowe... ale powiedzże mi, jak cię tam przyjęto?

— A widzisz, masz i sam co do tego pewne wątpliwości! — zawołała śmiejąc się: ale wyobraź sobie, że obawy me były płonne. Coprawda doktór z początku patrzył na mnie wzrokiem zaklinacza wężów i odczuwałam, że niezbyt jest zadowolony z mego wtargnięcia do ich przesiąkniętego cnotliwością gniazdka małżeńskiego. Wiesz jednak, że zbyt tchórzliwą nie jestem i jeśli, mówiąc szczerze, dla dogodzenia twojej fantazji zdecydowałam się na odbycie tej pańszczyzny, nie pozwoliłam się tak łatwo wysadzić z siodła a nieuprzejma podejrzliwość Krechowieckiego w stosunku do mej osoby dodała mi tylko tupetu, odzyskałam zaś zupełną pewność siebie zawdzięczając Heli, która przyjęła mię z dawną serdecznością. Uważałam, że najlepiej uczynię, jeśli będę z nimi zupełnie szczera, to też wyspowiadałam się przed nimi ze wszystkiego, nie tając najmniejszego szczegółu.

Moje wyznanie wywołało taki efekt, że Hela rzuciła się mi na szyję a jej mąż rozkrochmalił się i buchnął mię w łapę, czego — nawiasem mówiąc — nie uczynił przy powitaniu. I oto jesteśmy teraz na stopie najserdeczniejszej przyjaźni... — zakończyła z tupetem, oczekując widocznie wyrazów uznania ze strony Baryłki.

— — — — — — — —

Rozmowa ta była ponownym punktem zwrotnym we wzajemnem ustosunkowaniu się Baryłki i Basi.

Zrozumieli oboje, że ciążenie ich ku sobie oparte

jest na jakiemś bardziej trwałem uczuciu, niż przelotny feblik sezonowej sympatji.

Nie wypowiedzieli sobie nawzajem tego spostrzeżenia, lecz ustalenie łączących ich więzów skłoniło oboje do pewnych wzajemnych ustępstw. Baryłka postanowił zmierzać do przekształcenia upodobań i zapatrywań Basi mniej gwałtownemi środkami, Basia zaś usiłowała, gwałcąc w sobie żywiołowy pęd do rozrywek, przystosowywać się do zmienionego trybu życia Baryłki.

Uważała to za grubą z jej strony ofiarę na rzecz swego przyjaciela, lecz jednocześnie świadomość, iż właśnie ponosi dlań tę ofiarę, dawała jej wyraźną satysfakcję moralną.

Wszak była kobietą. A kobiety naogół z prawdziwem amatorstwem lubią odgrywać rolę ofiar i tem łatwiej im to przychodzi, gdy czują, iż są kochane przez tych, dla których te ofiary ponoszą.

— — — — — — — —

Wyszedłszy z restauracji „Pod Orłem" Baryłka szybko przebiegł plac Wolności oraz ulicę 27 Grudnia i wpadł do kawiarni Dobskiego.

Na tarasie w pobliżu wodotrysku ujrzał Basię smakowicie zajadającą lody ananasowe.

Ucieszyła się szczerze, gdy niespodzianie stanął przed nią.

— Przyszedłeś? — zawołała radośnie: a przecież mówiłeś, że nie będziesz mógł być dzisiaj u Dobskiego?

— Istotnie mam czas zajęty, gdyż muszę na gwałt spotkać się z pewnym bubkiem i latam po wszystkich knajpach w bezowocnem dotychczas poszukiwaniu tej godnej osoby. Jestem jednak pewny, że w tym

czasie powinien gdzieś niszczyć alkohol, bo w przeciwnym razie nie byłby sobą... — wyjaśnił Baryłka.

— Ale wyobraź sobie, — ciągnął dalej — że wpadłszy przed chwilą do restauracji „Pod Orłem[4]’ ujrzałem coś, co tknęło mię tak swym cynizmem i czelnością, że nie mogłem się powstrzymać, aby nie przybyć tu celem poinformowania ciebie o tem — dodał siadając tuż obok Basi.

— Co znów nowego? — spytała zaciekawiona.

— Wyobraź sobie, że ujrzałem w boksie zajadających wspólnie w najlepszej komitywie obiadek Kubickiego i.. . Flauma! — rzekł półgłosem Baryłka.

Basia ze zdumienia klasnęła w dłonie i pochylając się ku Baryłce zapytała go szeptem:

— Cóż to ma znaczyć? Czyliżby twe podejrzenia co do Kubickiego, które uważałam za przesadne, ziściły się?

— Dla mnie jest to zupełnie wyraźny dowód, że ci dwaj „dżentelmeni‘‘ — zauważył z ironją — są cichymi wspólnikami w tego rodzaju brudnych aferach. Jakże inaczej można tłumaczyć sobie to przyjazne ich ucztowanie po tem wszystkiem, co się stało wówczas?

— Istotnie... — zgodziła się Basia poważniejąc — czy zamierzasz swe spostrzeżenie wyzyskać w jakibądź sposób!

— Na razie nic uczynić nie mogę. Trzeba jednak zwrócić uwagę policji na konszachty tych panów. Jestem pewny, że znów knują coś, będącego w niezgodzie z kodeksem karnym... Ale uważam, że w pierwszym rzędzie trzeba powiadomić o tych ich konszachtach Krechowieckich. Musisz to uczynić, Basiu! Wszak po tem co ujrzałem nie mogą nadal przyjmo-

wać w swym domu tego szarlatana z pod ciemnej gwiazdy... — rzekł Baryłka podniecony.

— Ależ Kubicki nie bywa u nich wcale. Podobno już miesiąc przed ich ślubem zaprzestał bywać w ich domu. Wspominała mi o tem Hela i wyczułam z jej słów, że jest nie lepszego mniemania o Kubickim niż ty... — zauważyła Basia.

— A no, tem lepiej... — odparł Baryłka — nie zawadzi jednak uprzedzić Krechowieckich o tem kumaniu się jego z Flaumem.

Basia zamyśliła się. gniotąc srebrną o kształcie łopatki łyżeczką tające od gorąca lody, poczem szepnęła po krótkiej pauzie:

— Może masz rację, lecz wyznam ci szczerze, że wołałabym nie poruszać już nigdy w ich domu tego tematu.

— Jak uważasz — rzekł ustępliwie Baryłka — jeśli to miałoby ci sprawić przykrość — nie mów, lecz przyznać musisz, że rola, jaką tu odegrywał Kubicki, jest niezmiernie podejrzana.

XIV.

Zazdrość czyni nieraz człowieka niepoczytalnym i skłonnym nawet do zbrodni.

Karząca sprawiedliwość współczesna bywa jednak częstokroć niezmiernie wyrozumiała względem jednostek, dopuszczających się nawet zbrodniczych czynów na osobach, będących objektem wyładowania na nich zemsty, której tworzywem bywa nieraz wręcz nieuzasadnione uczucie wybujałej zawiści.

Wnikanie przez przedstawicieli sprawiedliwości w pobudki, skłaniające jednostki te pod wpływem szału zazdrości do czynów występnych i uwzględnianie przy rozważaniu tych czynów chwilowego nienormalnego stanu podniecenia tych jednostek, obniżającego stopień ich odpowiedzialności lub wręcz unicestwiającego wogóle możliwość wymagania od nich odpowiedzialności za czyny, dokonane w stanie bezprzytomności umysłu, jest zupełnie słuszne i podyktowane rozsądną wyrozumiałością, opartą na wyniku poważnych, ściśle naukowych spostrzeżeń i badań.

Nie zasługuje jednak na szczyptę wyrozumiałości i pobłażania uplanowany zawczasu i z całą świadomością przeprowadzony czyn krzywdzący jednej jednostki w stosunku do drugiej, jeśli nawet w danym wypadku tworzywem tego czynu jest ten lub inny afekt.

Bowiem wówczas czyn taki, w normalnym stanie władz umysłowych wykoncepowany i urzeczywistniony, jest zwykłą zbrodnią i jako taka winien być traktowany.

Kubicki, powziąwszy w swoim czasie zamiar zdobycia dla siebie Heli, czynił wszelkie kroki w tym celu nie pod wływem jakiegoś otumanienia miłosnego, lecz li tylko dla dogodzenia swemu nowemu kaprysowi i ambicji samczej.

Aż do chwili pojęcia przez Krechowieckiego Heli za żonę nie tracił nadziei, że w ten lub inny sposób, wcześniej czy później uda mu się zawładnąć Helą za jej zgodą lub bodaj wbrew jej woli. Należało tylko stworzyć odpowiednie ku temu warunki.

Przyśpieszenie przez Krechowieckiego ślubu z Helą zniweczyło nagle wszystkie planowane przez Kubickiego dalsze pociągnięcia w te sprawie. Czuł się upokorzonym. Uświadomienie sobie tego wywołało w umyśle jego chęć pomszczenia swego niepowodzenia na tych dwojgu, których wspólne szczęście było dlań piołunem zawistnej goryczy.

Rozumując trzeźwo i ze zwykłą dlań cyniczną bezwzględnością, wiedział, że zemsta taka nie dałaby mu żadnych korzyści realnych a jedynym jej wynikiem byłaby krzywda, jaką postanowił wyrządzić swym przeciwnikom, którzy ośmielili się przeciwstawić jego kaprysowi i zamierzeniom egoistycznym.

Lecz już sam fakt tej krzywdy traktował jako osiągnięcie dla siebie pewnej satysfakcji.

Postanowił przeto krzywdę tę uskutecznić z najzłośliwszą precyzją i wyczekiwał tylko najodpowiedniejszej ku temu chwili.

W miesiąc po powrocie Krechowieckiego z nad

morza uznał, że nadszedł już czas do odpowiedniego działania.

Nie przewidywał jeszcze tego działania wyników, lecz w myśli już rozkoszował się jego efektem, doznając uczucia wręcz sadystycznego zadowolenia.

— — — — — — — — —

Krechowiecki jako lekarz uświadamiał sobie zupełnie wyraźnie, że dolegliwości sercowe, jakie coraz częściej odczuwał, wymagały konieczności poważnego zajęcia się niemi. Gdy był kawalerem zwlekał z tern, gdyż mając całe dnie zajęte dbałością o swych pacjentów, których traktował wprost z ojcowską troskliwością, nie miał czasu na zajęcie się swą osobą i nawet nie przeceniał wartości przedłużania przez odpowiednie zabiegi medyczne własnej swej egzystencji.

Obecnie jednak, gdy, pojąwszy Helę za żonę, w szczęściu rodzi; nem odnalazł urodę życia, które się stało dlań teraz dopiero bardziej treściwe, a którego celowość stała się bardziej mu zrozumiała od chwili gdy się dowiedział, iż niebawem ma zostać ojcem, zaczął przemyśliwać nad rozpoczęciem racjonalnej kuracji osobistej.

Tego wymagała odeń dbałość o przyszły los ukochanej żony i dziecka, tego wymagała też egoistyczna chęć z jego strony przedłużenia w miarę możności własnego bytowania, posiadającego dlań tyle uroku we wspólnem pożyciu z Helą.

Udał się więc do jednego ze swych kolegów i prosił go o zbadanie serca oraz o zajęcie się jego leczeniem.

Przyjaciel jego — świetny znawca chorób sercowych — skrupulatnie zbadawszy Krechowieckie-

go, nie uznał za możliwe bagatelizować stanu jego zdrowia, wiedząc, że pacjent, będąc sam lekarzem, nie pozwoli siebie w danym wypadku okłamać.

Nie ukrywając przeto poważnych jego defektów sercowych, przepisał mu najodpowiedniejszy dlań system leczniczy, zalecając oczywiście unikanie wszelkich silniejszych wzruszeń oraz życzliwie doradzając zmniejszenie ilości godzin codziennej pracy, gdyż przepracowywanie się mogłoby pociągnąć za sobą skutki wręcz fatalne.

Djagnoza lekarska nie była dla Krechowieckiego niespodzianką i dlatego nie wywarła nań wrażenia przygnębiającego, przekonała go jednak, że zastosowanie się do tych rad było koniecznością. Rozpoczął też z całą sumiennością zaleconą mu kuracją.

Stosując się do rad swego przyjaciela, zmniejszył ilość godzin przyjęć pacjentów, co umożliwiało mu wykorzystanie paru godzin poobiednich na odpoczynek.

Leżał właśnie na szezlongu w miłej półdrzemce, odczuwając przy sobie obecność zatroskanej o stan jego zdrowia Heli, która siedziała tuż obok czytając książkę.

W pokoju panowała atmosfera pogodnej ciszy i przytulności, jaka się wytwarza tylko tam, gdzie zaistnieje harmonijne współżycie dwojga jednostek, ożywionych głębokiem uczuciem wzajemnego zrozumienia się i przywiązania.

Nagle Hela drgnęła, usłyszawszy długotrwałe brzęczenie dzwonka elektrycznego. Spojrzała z niepokojem na męża. Zbudził się oczywiście i nadsłuchiwał szmeru rozmowy, toczącej się w przedpokoju.

— Cóż to za niespodziana wizyta? — szepnęła Hela, niezadowolona z przerwania mężowi odpoczynku — jeśli to pacjent, pozwól, że wytłumaczę mu, iż jesteś cierpiący i przyjąć go w tej chwili w żaden sposób nie możesz... — rzekła powstając, a pochylając się nad mężem ucałowała go *w* czoło, przygładzając jednocześnie jego zwichrzone włosy.

— Nie, Helo, tego nie rób, być może jest to jakiś nagły poważniejszy wypadek a wówczas obowiązkiem moim jest pośpieszyć z pomocą... — odparł Krechowiecki powstając.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju weszła służąca, doręczając mu jakiś bilet wizytowy.

— Kubicki? — zdumiał się, spojrzawszy na bilet — cóż to ma znaczyć?

Usłyszawszy to nienawistne dla niej nazwisko, Hela drgnęła z oburzenia i szepnęła do męża:

— Ależ każ powiedzieć, że nie przyjmujesz i koniec....

— Nie, Helciu, jeśli po tylu miesiącach uważał za słuszne przybyć, widocznie przychodzi w jakiejś ważnej sprawie.... Sądzę jednak, że rozmowa nasza nie potrwa długo. Przejdź dziecinko, do buduaru, gdyż wołałbym odbyć z nim tę rozmowę sam na sam a sądzę, że i sama chętnie oszczędzisz sobie przykrości, unikając spotkania się z nim.... Proś tego pana do gabinetu!... — dodał, zwracając się do pokojowej,

— Jeśli sądzisz, Janku, że powinieneś go przyjąć — trudno... postaraj się jednak o to, aby nie pozostawał tu zbyt długo, — rzekła Hela, zbliżając się do męża i obejmując go pieszczotliwie.

— Dobrze, dziecinko... — odparł łagodnie — ale teraz wyjdź, aby uniknąć spotkania się z nim.

Ledwie opadła za Helą kotara, oddzielająca gabinet od buduaru, wszedł do pokoju Kubicki i zbliżając się do doktora rzekł natychmiast po powitaniu:

— Proszę mi wybaczyć, panie doktorze, iż przerywam mu zapewne chwile jego odpoczynku, lecz zmusiły mię do tego bardzo ważne okoliczności....

— Służę panu, zechce pan spocząć — odparł Krechowiecki, wskazując mu ręką fotel.

— Dziękuję panu — bąknął tamten głosem przyciszonym i usiadł na fotelu z miną człowieka, odczuwającego znużenie czy też szczytne przedenerwowanie.

— Wywierasz pan wrażenie cierpiącego... — zauważył ze szczerą troskliwością w głosie Krechowiecki, patrząc badawczo w zmienioną twarz gościa.

— Istotnie, panie doktorze, nie myli się pan... Przybyłem doń właśnie dlatego, że stan mego zdrowia nasuwa mi poważne wątpliwości co do tego, czy długo jeszcze pociągnę ... — odparł Kubicki tonem zgorzkniałej apatji.

— Ależ, panie szanowny! ... — zaprotestował łagodnie Krechowiecki: jest to zapewne tylko chwilowy stan neurasteniczny, nagminna choroba wieku! Nie trzeba pozwalać na opanowanie siebie przez tego rodzaju nastroje... Proszę wziąć swe nerwy w garść, a przekonasz się pan, że z łatwością przeżyjesz wielu młodszych, których organizm istotnie jest doprowadzony do stanu bezużyteczności,

— Panie doktorze, — przerwał mu tamten niecierpliwie: nie przybyłem dziś do pana w celu zasięgnięcia porady lekarskiej lub dzielenia się z nim

rzeczywistemi czy bodaj urojonemi przypuszczeniami co do stanu mego zdrowia. Przyszedłem tu posłuszny nakazowi mego sumienia ...

Krechowiecki trwożnie obejrzał się w kierunku buduaru i przysuwając swój fotel bliżej do fotelu, na którym siedział Kubicki, rzekł głosem przyciszonym:

— Czy zdecydowałeś się pan wyznać przed Helą tajemnicę swego ojcostwa? W takim razie prosiłbym pana o zaniechanie tego na czas pewien, gdyż okres ciąży, jaki obecnie przebywa, wymaga oszczędzania jej przed wszelkiego rodzaju wzruszeniami ...

Drgawka nerwowa szarpnęła twarzą Kubickiego, wywołując na nią wyraz szyderczego zdumienia. Nie mogąc pohamować w sobie uczucia mściwego triumfu, zerwał się z fotelu i stając tuż przed doktorem a załamując teatralnym gestem rozpaczy swe dłonie zawołał:

— Czy być może? Panie doktorze, to byłoby fatalne i powiększyłoby jeszcze bardziej tragizm sytuacji!...

— Co masz pan na myśli? Mów pan wyraźnie... — szepnął Krechowiecki, doznając w tej chwili przykrego spazmu mięśnia sercowego.

Kubicki otarł chustką pot, występujący mu na czoło i opadając ponownie na fotel rzekł sztucznie robionym tonem ostatecznej depresji duchowej:

— Panie doktorze, wiem, że tem co za chwilę powiem niechybnie zadziwię cię nieprzyjemnie i może zupełnie słusznie wytkniesz mi, że mówię ci to nieco zapóżno... Kajam się więc zawczasu przed tobą wiedząc, że zawiniłem istotnie. Niestety jednak nadal milczeć nie mogę, aczkolwiek rozumiem, że wiadomość ta padnie tu jak grom z jasnego nieba...

Lecz sumienie nie pozwala mi ukrywać nadal w tajemnicy tego, co w chwili mego skonu musiałbym wyznać przed kapłanem jako ciężki grzech,.. — dorzucił tonem tragicznym.

— Przerażasz mię pan! — zawołał doktór bledną ze wzruszenia: cóż się stało, mówże pan prędzej... Czy skłamałeś mi wówczas, mówiąc że jesteś ojcem Heli?

— Co za przypuszczenie... — uśmiechnął się smutnie Kubicki: czy nie dałem panu na to wystarczającego dowodu? Jestem jej ojcem i zwalniam pana od danego mi wówczas przyrzeczenia co do utrzymania tego szczegółu w tajemnicy przed Helą. Lecz to nie jest wszystko... Nie chcąc mieć na sumieniu jeszcze jednego grzechu, przybyłem tu, aby przygotować was do konieczności waszego rozwodu... Musicie się rozstać, rozumiesz pan? Małżeństwo wasze jest nielegalne...

— Jak pan śmiesz mówić coś podobnego! — krzyknął Krechowiecki, zrywając się z fotelu i uderzając pięścią o stół.

— Wiedziałem, że wiadomość tę odczujesz pan boleśnie... — odparł spokojnie tamten: niestety jednak to co mówię jest prawdą. Nie miałeś prawa pojąć Heli za żonę, gdyż jesteś jej rodzonym wujem. Matką Heli była twoja siostra — Aniela.... Wiedziałem, że zażądasz dowodów, więc oto masz! Czy znane jest tobie to pismo? Jeśli nie — treść jego będzie dla ciebie też wystarczającym dowodem... — mówiąc to sięgnął do kieszeni i wyjąwszy z niej wypłowiałą od czasu kopertę rzucił ją na stół.

Krechowiecki doznał w tej chwili wrażenia, jak gdyby jakieś robactwo zaczęło pełzać mu po zwo-

jach jego mózgu, wywołując mdławo-łaskoczący ból głowy.

Dech mu w piersi zaparło i uczuł słabość, ogarniającą cały jego organizm.

Drżącą, prawie bezwładną ręką sięgnął jednak po kopertę, otworzył ją i wpił się gorączkowo świecącemi oczyma w treść pisma.

W miarę jego odczytywania siły coraz bardziej go opuszczały i wreszcie opadła bezwładnie jego ręka, z której bezszelestnie wyślizgnął się na podłogę list jego rodzonej siostry, pisany do Kubickiego. Treść tego listu, szczegółowo poruszająca różne momenty z życia rodziców doktora i wogóle całego ich rodzeństwa, potwierdzała bez żadnych wątpliwości, że to, co mówił przed chwilą Kubicki, było niezaprzeczalną prawdą. Przymknął oczy i odrzuciwszy wtył głowę zamarł w bezruchu.

Gość spojrzał ze złośliwym triumfem w pobladłą twarz Krechowieckiego i dorzucił zgrzytliwie:

— A oto jako dowód dodatkowy jest jeszcze ta fotografja... — sięgnął znów do kieszeni i rzucił na kolana Krechowieckiemu fotografję, będącą drugim egzemplarzem posiadanej przez doktora podobizny jego siostry, którą tamten pokazał Kubickiemu w dniu pierwszej wizyty jego w ich domu.

Krechowiecki z trudem rozwarł ciążące mu powieki i spojrzał na fotografję, doznając w tym momencie ponownego spazmu mięśnia sercowego.

Chciał odpowiedzieć coś Kubickiemu, lecz przez kurczowo ściśnięte szczęki nie mógł wydobyć ani jednego wyrazu...

Obaj zajęci swą rozmową nie dostrzegli, że już przed paru minutami rozchyliły się kotary buduaru

i w ich cieniu stanęła Hela, hamująca w sobie podniecenie, nakazujące jej w tej chwili rzucić się na Kubickiego i wpić się mu paznokciami w te nienawistne oczy, spoglądające z szyderstwem i okrucieństwem sępa na zdruzgotaną przezeń moralnie ofiarę w postaci jej ukochanego męża.

— Nie chcąc narażać was na bardziej głośny i kompromitujący was skandal, przybyłem właśnie, aby poradzić wam zawczasu, byście jaknajrychlej przeprowadzili proces rozwodowy... — wycedził Kubicki przez zęby, wświdrowując się cynicznem spojrzeniem w twarz doktora.

W tej chwili obejrzał się zdumiony i powstał raptownie, dostrzegłszy zbliżającą się ku niemu sztywną postać Heli, przeszywającej go wzrokiem nienawiści i pogardy.

Skłonił się przed nią, nie mogąc się zdobyć na żaden wyraz powitania.

Usłyszawszy szmer jej kroków rozwarł też oczy Krechowiecki i ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptał:

— Helu! pocoś tu weszła? Odejdź, nie powinnaś słyszeć tego...

— Słyszałam wszystko!... — zawołała ostro: i dziwię się, że ten łotr ośmiela się jeszcze tkwić w tej chwili tu i pastwić się czelnie nad tobą. Idź pan precz!.,. — krzyknęła z mocą, wskazując Kubickiemu drzwi.

— Helciu! Co mówisz? Na Boga, przecież to twój ojciec!... — wyszeptał doktór znękany.

— Tak, panie doktorze — dorzucił Kubicki sceptycznie: doczekałem się, stojąc nad grobem, iż rodzona moja córka chce wygnać mię za drzwi...

tg

Spazmatyczny śmiech wydarł się z gardła Heli i krzyknęła ponownie, tracąc panowanie nad sobą:

— Więc pan, uważając za słuszne przyznawać się w tej chwili do tego, iż jesteś mym ojcem, byłeś tak podły, źę wiedząc o łączącemnas z Jankiem pokrewieństwie, nie powiedziałeś nam tego przed ślubem, a czynisz to dziś poniewczasie!... Zrozumiałe są dla mnie pobudki, jakiemi się powodujesz. Pragniesz zdruzgotać szczęście nasze! Pragniesz zemsty, nikczemniku!... Współczucie twoje i skrucha są tak samo prawdziwe, jak prawdziwe było w tobie uczucie ojcostwa wówczas, gdy nakazało ci ono szarpać na mnie suknie, gdym była u ciebie!... Nie, nie byłeś nigdy, potworze, ani mężem mej matki, ani mym ojcem. Byłeś tylko samcem!... Powtarzam ci, idź precz stąd! — zawołała tupiąc nogą i ponownie wskazując Kubickiemu drzwi.

Nie ruszył się jednak i odwracając się od Heli spojrzał zagadkowo w kierunku siedzącego w milczeniu Krechowieckiego.

Hela też spojrzała na męża i jakby pchnięta nadprzyrodzoną siłą podbiegła doń i pochwyciła w swe dłonie jego bezwładnie opadłą na piersi głowę.

Dyszał chrypliwie, doznając wrażenia, jakie odczuwa człowiek, gdy kula przeszyje mu płuca: oddech uciekał mu z piersi a nabrać do płuc powietrza już nie mógł... Ostatnim wysiłkiem uniósł się na fotelu i niezwłocznie nań opadł z powrotem a szeroko rozwarte źrenice zastygły w odrętwieniu.

— Na Boga! On nie żyje!... — krzyknęła nieprzytomna z bólu Hela, padając ze szlochem na kolana i przyciskając swe usta do zimnych o woskowym odcieniu dłoni męża.

— Tu nie pomogą szlochy, córeczko!... — usłyszała nad sobą przyciszony, zgrzytliwy głos Kubickiego: jego rola już skończona, tobie zaś nie pozostaje nic innego, jak rozpocząć karjerę diwy filmowej, karjerę, na drodze ku której w tak „nikczemny[1]* — powiesz zapewne — sposób niegdyś stanąłem jako przeszkoda. Dziś przeszkód już niema. Filmotwórnie Flauma stoją do twej dyspozycji... — zacharczał szyderczo i wyszedł pewnym krokiem, jakby opuszczał ten dom po zwykłej szablonowej wizycie.

Jego zezowate sumienie nawet nie zamąciło mu w tej chwili równowagi ducha napomknieniem, iż jednak nieraz w swem życiu był siewcą fizycznej i mo-ralnej śmierci jednostek uczciwych...

Uznał za słuszne spędzić dziś weselej niż zwykle resztę wieczora w jakimś kabarecie.

Bezeceństwo triumfowało...

Kartę tytułową wykonał
MIKOŁAJ ARCISZEWSKI